

Jakub Dudziński Ia **"Ikar" – moje zakończenie**

Warszawski wieczór był bardzo piękny. Wszystko wokoło było oświetlone, a słońce chowało się za budynkami. Wracałem sam z treningu, między tłumem ludzi, którzy pospiesznie pędzili przed siebie. Każdy gdzieś podążał - to do tramwaju, który miał zaraz odjechać lub po ciężkim dniu pracy wracali do domu.

W pewnej chwili zobaczyłem chłopca, który był trochę ode mnie starszy. Wyróżniał się spośród innych osób, ponieważ cały czas czytał książkę nie zwracając na nic, ani na nikogo uwagi. Chwilę go obserwowałem i zobaczyłem, że stanął naprzeciwko tramwaju, który miał właśnie odjeżdżać. Jednak pojazd komunikacji miejskiej zatrzymał się i czekał, aż chłopiec zejdzie z drogi. Nagle chłopak wtargnął na jezdnię, wprost pod koła nadjeżdżającej karetki gestapo, która zatrzymała się z piskiem opon. Wszyscy zwrócili uwagę na paru mężczyzn (wybiegających z karetki) zakrytych chustami, którzy chcieli porwać chłopca. Cały tłum ludzi zebrał się wokół pojazdu i próbował uratować niesfornego czytelnika. Ja również podbiegłem i wyciągnąłem go z rąk "złych ludzi". Zaproponowałem mu wspólną ucieczkę przed Niemcami. Pobiegliśmy do pobliskiego parku i schowaliśmy się pod mostem, gdzie nikt nas nie znalazł. Mieliśmy czas się poznać. Chłopak nazywał się Michał i miał 15 lat. Podziękował mi bardzo za to, że mu pomogłem i uratowałem mu życie. Razem poszliśmy do mojego domu, aby go przyjąć na parę dni i ukryć przed gestapo. Wyjaśniłem wszystko mojej mamie i przyjęła Michała bardzo ciepło.

Wspomniana sytuacja wzbudziła we mnie uczucie niechęci wobec gestapo – z powodu książki mógł zginąć mój nowy kolega. Jeszcze wiele razy byłem w sytuacji, która kazała mi podejmować próby ratowania życia ludzkiego. Uważam, że wojna i czas okupacji nie jest odpowiednim miejscem i czasem dla dzieci oraz młodzieży. Po wojnie minęło wiele lat, a my z Michałem nadal znajdujemy czas na spotkania i rozmowy o Jarosławie Iwaszkiewicz

Szymon Smoła Ia

...Chłopak przez chwilę stał na wysepce, pogrążony w czytaniu. Nie uważał na potrącanie, na cisnący się do wagonów tłum. Parę czerwonych smug przemknęło za nim, on wciąż nie odrywał oczu od książki. I wciąż z tą książką pod nosem - czy to, że znudziły go potrącania i krzyki wokoło, czy też nagle podświadomie uczuł potrzebę pośpiechu do domu - widziałem, że stąpnął z wysepki na jezdnię - wprost pod nadjeżdżający samochód.

Samochód był pełny Niemców. Na szczęście pojazd skręcił wprost do rowu. Myślałem, że chłopak ma przechlapane, wtedy rozległa się syrena. Wszyscy ludzie rozeszli się, a ja ze względu na moją ciekawość, czekałem. Z ulicy Trębackiej wyszło około 30 młodzieńców. Byli to żołnierze AK. Rzucili pistolet Michasiowi i poszli szukać Niemców. Padło parę strzałów i było po wszystkim. Zegar katedry wybił godzinę osiemnastą. Był 1943 rok. Tydzień później Warszawa była już w ogniu. Naloty nie ustawały, a każda noc była rutyną. Zejście klatką do schronu i czekanie. Nigdy nie wiedziałem czy to moja ostatnia noc. Dwudziestego trzeciego dnia powstania Niemcy zajęli moją kamienicę w pobliżu ostatniej walczącej dzielnicy getta. Uciekłem dzień wcześniej w kierunku śródmieścia. Postanowiłem uciec ze stolicy. Sąsiedzi poszli razem ze mną na brzeg Wisły. Uciekliśmy łodziami, które przygotowali nam powstańcy. Dotarliśmy na drugi brzeg, był to dla mnie koniec wojny.

Teraz nadal myślę o tym co stało się z Michasiem. Codziennie go widzę z książką i pistoletem. Mam nadzieję, że przeżył to piekło.....

Dawid Dobrowolski Ib

Chłopiec zaczął uciekać ponieważ przestraszył się ludzi każących mu wejść do samochodu. Uciekał przed nimi przez następne ulice. Ucieczkę chłopca zauważył kolejny Niemiec i od razu zaczął gonić Michasia. Michaś podczas ucieczki zauważył na ulicy dużą ilość skrzynek, pociągnął je w swoją stronę byle jak i kontynuował ucieczkę. Skrzynki spowolniły agresorów ale nie przeszkodziły wystarczająco, by nie gonili dalej bohatera. Trzej mężczyźni zobaczyli chłopca, który uciekał przed agresywnymi Niemcami i postanowili mu pomóc. Złapali dwóch napastników i związali ich sznurem. Zatkali im usta, by nikt nie usłyszał ich krzyków. Wtedy zabrali ich do piwnicy jednego z budynków. Bohater miał już ułatwione zadanie, bo gonił go tylko jeden mężczyzna który też był najmniej uzbrojony, a jedyne co miał, to pistolet maszynowy Thompson i dwa granaty. Chłopiec bał się go i myślał że dalszą ucieczkę może zobaczyć więcej Niemców i mogą chcieć pomóc swojemu rodakowi. W pewnej chwili zatrzymał się, rzucił się na przeciwnika i starał się go ogłuszyć. W pewnym momencie udało mu się i już nie musiał dalej uciekać.

Katarzyna Horoszkiewicz Ib

[...] Było to w roku 1942, a może 1943? Nie za dobrze pamiętam. Piękny czerwcowy wieczór był tego dnia nad Warszawą. Różowe blaski rzucały cienie na mury. Ruch był wtedy ogromny. Wszyscy chcieli powrócić do swych domów. Pchali się do tramwaju, aby tylko zdążyć przed godziną policyjną. Mogłoby się wydawać, że Warszawa była wtedy wolna od okupanta, ale wydawało się to tylko przez chwilę...

Stałem na rogu ulicy Trębackiej i Krakowskiego Przedmieścia, na przystanku tramwajowym. Czerwone jak truskawki tramwaje trąbiły i szeregowały się jeden za drugim wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia. Ludzie robili wszystko, aby dotrzeć do domów. Przepychali się nawzajem, aby się dostać do środka tego pojazdu, czepiali się zderzaków, wyglądając jak grona zwisające z tyłu i z boków. Czasem widoczne było czerwone „zero” przeznaczone jedynie do użytku dla Niemców, więc najczęściej puste. Długo czekałem na wóz, który był odrobinę mniej tłoczny od innych. Gdy wreszcie ten, którego oczekiwałem pojawił się, zbrakło mi ochoty na wsiadanie do niego. Zająłem się podziwianiem tego, co mnie otaczało. Przede mną stał dumnie na swym cokole Mickiewicz, którego okalały skromne kwiaty pięknie kwitnące i pachnące, samochody skręcały przed kościołem, chłopcy sprzedawali gazety, wykrzykując hasła zachęcające do ich kupna, handlarze ciastek i papierosów roili się przed sklepami, hałaśliwie zasuwano żaluzje i zaciągano kraty w drzwiach i oknach magazynów, w parkach zapełnionych do ostatnich miejsc na ławkach przed młodych i starych, ćwierkały wróble, równie gęsto osadzone na gałęziach drzew. Wszystko zaczęło zanurzać się w niebieskiej gęstwinie mroku letniego wieczoru. Ociągałem się wśród ludzi, aby choć chwile dłużej pobyc z tym wszystkim, i razem z nim wyczuwać zapach letniego miejskiego wieczorku.

W pewnej chwili zauważyłem chłopca liczącego nie więcej niż szesnaście lat. Miał on w tylnej kieszeni spodni jedną książkę, a drugą trzymał w dłoni zatracając się w jej treści. Zdało mi się, że był to jakiś podręcznik, ale czy chłopca w jego wieku ciekawiłyby tak idee w nim zapisane? Może to były wiersze? Nie wiem...

Młodziak stał chwilę na wysepce zagłębiony w lekturze. Nie uważał na przechodniów, przepychających się do wagonów tramwajowych. Parę pojazdów przemknęło przed nim, a ten wciąż nie odrywał wzroku od książki. Wydało mi się, że znudziły go już ciągłe krzyki i potrącenia, czy może poczuł potrzebę szybkiego powrotu do domu. Widziałem, że zstąpił z wysepki prosto pod nadjeżdżającą karetkę.

Hamulce zaczęły piszczeć, gумы z opon pozostawiły ślad na asfalcie. Karetka, unikając potrącenia chłopca, skręciła raptownie w bok i zatrzymała się na rogu Trębackiej. Z ulgą zobaczyłem że była to polska karetka, a nie karetka gestapo. Chłopiec chciał wyminąć samochód, ale w tym samym momencie drzwi pojazdu się otworzyły i wyszło z nich dwóch polskich żołnierzy. Podeszli do młodzieńca i zapytali go, czy nic mu się nie stało. Michaś (bo tak go sobie w myślach nazwałem) stał ze spuszczoną głową, lekko zawstydzony, i zdawało

się, że mówi do wojaków: „Ja nic nie zrobiłem...ja tylko tak...” i wskazywał na książkę, przekazując im, że to przez książkę wpadł w stan głębokiego zamyślenia. Miał on wielkie szczęście, że nie trafił na żołnierzy niemieckich, bo oni już dawno zabraliby go ze sobą i nikt nie znałby jego dalszych losów. A tak - puścili go do domu i już bez książki przed oczyma wszedł do jednej z oblepionych bluszczem kamienic.

Obejrzałem się wokół szukając kogoś, kto zaciekawiliby się owym wydarzeniem tak bardzo jak ja. Nikt, dosłownie nikt nie zauważył tego, co działo się kilka chwil wcześniej. Wszyscy byli zajęci swoimi sprawami. Panie, które stały nieopodal sprzeczały się, którym numerem tramwaju wrócić do domu aby było im wygodniej, dwóch jegomościów za słupem palących papierosy, czy też baba przy koszu, powtarzająca swoje: „Cytryn, cytryn, cytryn ładnych ” jak jakieś buddyjskie zaklęcie. Nikt się nim nie zainteresował. Mickiewicz stał tak jak wcześniej, otoczony kwiatami i brzoźki z jarzębiną rosnące tuż przy pomniku poruszały się w rytmie, jaki zadawał im letni wietrzyk. Tyle zdarzyło się w tym jednym momencie, a wokół nie zmieniło się nic, dosłownie nic.

Stałem jeszcze dłuższy moment, czekając aż tłok się zmniejszy. Zastanawiałem się czy rodzice Michasia, dowiadując się o tym co przed chwilą się stało, okazałoby choć trochę współczucia swemu synowi. Tak bardzo wtedy poruszyło mnie to zdarzenie i porusza po dziś dzień.

Gdyby jednak ta karetka byłaby karetka gestapo, Michaś „utonąłby” tak jak Ikar. Nikt nie wiedziałby o tym, że istniał taki chłopiec i że został porwany. Nikt, prócz mnie.

Karolina Ulicka Ib

Nadszedł spokojny wieczór. Miasto zaczynało usypiać. Ruszyłem spod „mojego” słupa piechotą do domu. Nie mogłem przestać myśleć „Co by było, gdyby...”. Nie mogłem wyobrazić sobie tego biednego chłopca w rękach żołnierzy gestapo... Przecież, gdyby zamiast życzliwych, polskich żołnierzy byli to właśnie żołnierze niemieccy, mój kochany Michaś już dawno by nie żył. Zabili go za taką błażostkę, przez książkę. Wciąż mam przed oczyma obraz chłopca stojącego ze spuszczoną głową koło polskiej karetki, jakby mówiącego: „To wszystko przez książkę, to ona wszystkiemu winna...już teraz będę uważał...”

[...] Młody, nierozważny chłopiec szedł po Krakowskim Przedmieściu wielce zainteresowany pewną książką. W okupowanej przez Niemców Warszawie życie zwykłych ludzi toczyło się pozornie normalnie. Patrole gestapo na zwykłych ulicach, zwykli ludzie w zwykłych zatłoczonych autobusach, jak zwykle wieczorem godzina policyjna. Codziennie tak samo, tak...zwyczajnie. Pewnego wieczoru 16 - letni chłopiec szedł po ulicach warszawskiej starówki, ale był bardzo zaczytany w pewną książkę. Był nią tak zainteresowany, że nawet nie zauważał co dzieje się wokół niego, nawet tego, że kilka razy uniknął wypadku. A w końcu nie zauważył nadjeżdżającego pojazdu gestapo. Niemcy nie chcieli potraścić chłopca, więc pojazd obrócił się wokół własnej osi kilka razy. Zdenerwowani gestapowcy podeszli do chłopca z zamiarem wylegitymowania go. Tak też się stało. Chłopiec, chcąc rzucić z siebie winę, tłumaczył Niemcom, że to wina książki, którą czytał. Żołnierze gestapo zignorowali go i siłą wepchnęli do wozu. Dźwięk zamykanych drzwi było głośno słyszeć, ale żaden z będących tam ludzi nawet się nie obejrzał. Nikt nie przejął się losem Michasia, bo były to normalne realia życia za okupacji. Młodzieniec został odwieziony do siedziby policji, gdzie miała zostać podjęta decyzja co do losu chłopaka. Szef podjął dramatyczną decyzję... o zabiciu chłopca. Michaś miał zostać rozstrzelany. Został zaprowadzony na miejsce egzekucji, zdawać by się mogło, że nie było dla niego ratunku. Jednak w jego obronie wstawił się jego ojciec, który sprzątał budynek gestapo. Wynegocjował wypuszczenie chłopaka w zamian za dużą sumę pieniędzy. Rodzina młodzieńca do końca swoich dni będzie płaciła za nierozwagę Michała. Ta chwila nieuwagi i nadmiernego zafascynowania książką kosztowała go więcej niż warte pieniądze oddane w zamian za jego uwolnienie. Otarł się o śmierć.

Julia Lachawiec Ia

Gdy gestapowcy zabrali chłopca, wsiałem w tramwaj i starałem się podążać za karetką gestapo. Chciałem mu pomóc, bo wiem jak to jest, kiedy zabierają ci bliską osobę. Po 20-minutowej jeździe znaleźliśmy się przed więzieniem. Gestapowcy nagle wyrzucili chłopaka w błoto - on w rękę nadał mocno ścisnął książkę. Niemcy przeszli po ciebie i szarpnęli go za ramiona, aby wstał. Poszli przodem, żeby otworzyć drzwi. Gdy się odwrócili, nagle jego oczy zabłysły i wyciągnął mały bagnet zza pasa. W mgnieniu oka zadał rany mężczyznom. Ciął po rękach i nogach. Padli na bruk. Nie odebrał im życia, ukrył ich skutych i zakneblowanych w krzakach. Po ukryciu mężczyźni uciekli w stronę miasta.

Więcej już nigdy go nie widziałem, a jego odwaga mi zaimponowała. Dzięki niemu poczułem, że Polska jeszcze może wyzwolić się spod żelaznej ręki niewoli niemieckiej.

Oliwia Kozłowska Ia

Rozległ się zgrzyt gwałtownie naciśniętych hamulców i gwizd gum na asfalcie, samochód unikając przejechania chłopca skręcił gwałtownie w bok. Miałem nadzieję, że zdąży się zatrzymać, ale spostrzegłem, że była to karetka gestapo. W tym momencie zrobiło mi się już wszystko jedno. Karetka jechała rozpędzona wprost na mur znajdujący się na rogu ulicy Trębackiej. Kierowcy nie udało się wyhamować, pojazd wjechał w mur i rozbił się. Siła uderzenia była tak duża, iż wątpiłem, że komukolwiek udało się przeżyć. A jednak. Tylne drzwi karetki otworzyły się z impetem. "Michaś"- bo właśnie tak nazwałem chłopca z książką- szybko oddalił się, aby wychodzący z karetki człowiek go nie zauważył. Wtem, z wnętrza karetki wyłonił się mężczyzna w niemieckim mundurze. Świeża rana na jego skroni krwawiła, spojrzenie miał rozbiegane, jakby w przyływie desperacji i wściekłości szukał osobnika winnego całemu zamieszaniu - i pewnie tak właśnie było. W końcu udało mu się namierzyć czerwoną bluzę Michasia. Sięgnął do pasa i wydobyl broń z kabury, wycelował w chłopaka. Byłem pewien, że będę świadkiem jego śmierci. Jednak już trzymając palec na spuście rewolweru, żołnierz zgiął się w pół w ataku kaszlu. Broń wypadła mu z ręki, on sam upadł na ziemię, a Michaś w tym czasie zniknął już za rogiem kolejnej ulicy. Nikt nie rzucił się na pomoc żołnierzowi, kiedy ten dusił się własną krwią. Potrwało to jeszcze około minuty, po czym mężczyzna znieruchomiał na ziemi, a ja choć bardzo się starałem, nigdzie nie dostrzegłem chłopca w czerwonej bluzie z książką w dłoni.

Oskar Mucha Ia

Ucieczka była jedyną rozsądną rzeczą, jaką mogliśmy wtedy zrobić. Gdy ojciec powiedział co zrobimy, byłem przerażony, ale pomysł był genialny. I tak ojciec skonstruował skrzydła z piór. Gdy nadchodził czas naszej wyprawy, obiecałem sobie, że gdy bezpieczni i cali dotrzemy do naszej ojczyzny, będę tak jak on konstruował skrzydła. Gdy już byliśmy wysoko, blisko chmur widzieliśmy zachwyty ludzi, którzy oglądając nas byli pod ogromnym wrażeniem. I stało się ! Wylądowaliśmy cali i zdrowi. Mieszkańcy także zapragnęli posiadać takie skrzydła, by móc poczuć się jak latający ptak. I tak zacząłem uczyć się i pomagać ojcu w stworzeniu skrzydeł ptaka, by dać ludziom to, czego pragnęli. A ja z ojcem byliśmy nie tylko bogaci, ale i szczęśliwi.

Kinga Staszczuk Ib

Podczas II wojny światowej w okupowanej Warszawie doszło do wydarzenia, które przypomniło pisarzowi scenę przedstawioną na obrazie niderlandzkiego artysty. Życie w zajętej przez Niemców stolicy toczyło się na pozór całkiem normalnie. W zwykłe dni ludzie pracowali, dzieci bawiły się na podwórkach i tylko gdzieś widać było niemieckie patrole. Jednak gdy tylko zbliżał się wieczór, każdy chciał wrócić jak najprędzej do domu. Pewnego dnia autor stał na przystanku i czekał na tramwaj mający zawieźć go do jego dzielnicy. Wokół panował jeszcze spory ruch. Wielu ludzi kończyło pracę o tej porze i właśnie wracali oni do swoich mieszkań. Jarosław Iwaszkiewicz szczególną uwagę zwrócił na młodego, kilkunastoletniego chłopaka. Dla własnych potrzeb nadał mu imię Michaś i obserwował jego zachowanie.

Nastolatek był tak zajęty lekturą jakiejś książki, że nie zwracał uwagi na to, co się wokół niego działo. Kilkakrotnie cudem uniknął wypadku. Zacytany nie uważał na ruch uliczny. W końcu doszło do tragedii. Chłopiec wyszedł na jezdnię wprost pod koła nadjeżdżającej karetki gestapo. Prowadzący samochód Niemiec gwałtownie zahamował i odbił w drugą stronę. Michaś nie został potrącony, ale i tak znalazł się w poważnych tarapatkach. Niemcy wysiedli z auta i władczym, zdecydowanym gestem kazali podejść Michasiowi do siebie. Chłopiec próbował się jakoś wytłumaczyć. Przepraszał i pokazywał na książkę, która była przyczyną wypadku. Niestety, gestapowcy nie chcieli go słuchać. Wylegitymowali chłopca i jak tylko obejrzel jego dokumenty, rozkazali Michasiowi wsiąść do karetki. Młody człowiek już nawet nie protestował. Wsiadł do samochodu, który ruszył w stronę posterunku gestapo.

Michaś siedział zamknięty w ciemnym pokoju i rozmyślał o tym, co stało się przed chwilą. Głupio zrobił przechodząc przez ulicę z nosem w książce, ale też miał pecha, że trafił akurat na gestapowców. Tłumaczył się, ale go nie słuchali. Przecież nic złego nie zrobił. W tym momencie rozmyślanie chłopca przerwało wejście gestapowców. Zaczęli zadawać pytania. Były bardzo dziwne. Michaś nic z nich nie rozumiał. Poczul strach łapiący go za gardło. Tłumaczył się. Znowu go nie słuchali. Zaczęli go bić, a przecież on nic nie zrobił. Zemdlał. Ocknął się dopiero, gdy poczul zimną wodę na twarzy. Otworzył oczy, rozejrzał się. Był w celi. Pod ścianami siedzieli jacyś ludzie i w ogóle nie zwracali na niego uwagi. Zauważył, że ktoś siedzi obok niego. To ten człowiek go ocucił i teraz pytał go o coś, ale Michaś nie rozumiał o co. Chyba jeszcze nie doszedł do siebie.

- Wszystko w porządku? - powtórzył nieznajomy.

- Tak, dziękuję - odpowiedział Michaś i zaczął się podnosić.

Z wielkim trudem chłopiec rozprostował obolałe ciało. Nieznajomy pomógł mu usiąść. Przez chwilę siedzieli bez słowa. Nieznajomy zaczął rozmowę. Zapytał za co go tak poturbowali. Gdy usłyszał historię chłopca, powiedział tylko:

- Tak, tego można się było spodziewać po tych...

Nie dokończył zdania. Michaś zauważył, że rozmówca mu się przygląda. Nie rozmawiali dalej, ale co jakiś czas chłopiec czuł na sobie badawczy wzrok nieznajomego. Przyszła noc. Michaś spał źle. Bolało go całe ciało, a dodatkowo śnili mu się rodzice. Zaczął się bać, że ich już nie zobaczy. Następny dzień minął bez żadnych przesłuchań. Michaś próbował rozmawiać z nieznajomym, ale ten milczał. Chłopiec zdołał się tylko dowiedzieć od innych więźniów, że aresztowali go wraz z innymi ludźmi obecnymi, tak jak on, w restauracji podczas zabójstwa jednego z niemieckich oficerów.

Następnego ranka wyprowadzono ich na plac za budynkiem. Michaś starał się cały czas mieć w polu widzenia ciemną czupryną towarzysza. Nie wiedział czemu, ale widząc go czuł się bezpieczniej. Miał do niego zaufanie, może dlatego, że to właśnie on zaopiekował się nim, gdy przynieśli go nieprzytomnego do celi. Udało się. Wsadzili ich do tego samego samochodu. Jechali wolno przez zatłoczone ulice Warszawy. Chłopiec nie wiedział, dokąd ich wiozą. Nie widział też, że zza pobliskiego rogu wybiegł mężczyzna i stanął na drodze samochodu. Poczul tylko, że pojazd gwałtownie hamuje. Rozległy się strzały. W furgonetce zapanował chaos. Samochód wydawał się pozbawiony kierowcy. Następne chwile minęły Michasiowi jak we śnie. Rozległ się huk - to samochód uderzył w najbliższą kamienicę.

Chłopiec poczuł, że coś na niego leci. Nie mógł się ruszyć. Nagle usłyszał, że ktoś go woła. Zaczął krzyczeć i po chwili poczuł, że z jego pleców znika ciężar.

- Nic ci nie jest?

- Nie, wszystko w porządku. Ale co się tu dzieje?

- Nie pytaj. Nie ma czasu na wyjaśnienia. Szybko - mężczyzna poznany w celi pociągnął go za rękę.

Wysiedli z samochodu. Michaś obserwował swojego wybawcę. Zaszła w nim wielka zmiana. Podczas pobytu w celi i w czasie jazdy był spokojny i przygaszony - teraz tryskał energią. Promieniowało z niego poczucie własnej wartości i... władczość.

Wsiedli szybko do auta stojącego nieopodal i odjechali. Michasia zastanowiło to, że na ulicy nie było nikogo, a przecież zwykle o tej porze w Warszawie pełno jest spieszących się ludzi. Pomyślał, że na pewno, gdy tylko rozpoczęła się strzelanina, wszyscy uciekli. "Tchórze" - pomyślał, ale po chwili zastanowienia zmienił zdanie, przecież on postąpiłby tak samo. Zaczął rozmyślać o swoim wybawcy. Kim on był? Chyba kimś ważnym. Inni, to znaczy ci, którzy ich uwolnili, słuchali jego poleceń bez mrugnięcia okiem. Kim on był?

- Lepiej idź spać. Czeka nas długa droga. - usłyszał nagle.

- Dokąd jedziemy?

- Dowiesz się, jak dotrzemy na miejsce. I nie próbuj protestować. W takiej sytuacji nie możesz zostać w mieście. Znaleźliby cię szybko, a wtedy już byś się nie wywinął.

Na tym rozmowa się urwała. Mężczyzna odwrócił się do chłopca plecami. Michaś dopiero teraz poczuł strach i zdenerwowanie przytłumione do tej pory wydarzeniami. Co by się stało z nim, gdyby nie ten mężczyzna? Słyszał o obozach koncentracyjnych. Zaczął drżeć, łzy pocięły mu z oczu. Ze wstydem schował głowę. Nie chciał, aby ktoś zauważył jego płacz. Po jakimś czasie zmęczony zasnął.

Obudziły go ciepłe promienie słońca na twarzy i odgłos rozmowy. Otworzył oczy. Leżał na łóżku. Za oknem roztaczał się piękny wiejski krajobraz. Skupił się na rozmowie:

- Idź, sprawdź co się z nim dzieje - mówił najprawdopodobniej towarzysz Michasia z celi.

Dawid Reszczyński Ib

"Żandarm zażądał od niego papierów, porwał wyjętą kennkartę i gwałtownym ruchem popchnął chłopca do środka. Drugi mu pomógł, chłopiec wsiadł, za nim gestapowcy, drzwiczki trzasnęły i karetka, pędem porwawszy się z miejsca, szybkim tempem skierowała się w stronę Alei Szucha..."

Karetka odjechała. Pomyślałem, co mogło stać się z tym chłopcem. Mimo, że nie znałem jego imienia, czułem żal, że zabrali niewinne dziecko. Cały czas tłumaczyłem sobie, że wszystko będzie dobrze, a młodzieniec wróci do domu cały i zdrowy. Przecież to tylko dziecko, które nikogo nie skrzywdziło i niczego złego nie zrobiło. Jego jedyną odeskoczną od trudów wojennych była ta właśnie książka, której tytułu nie znałem. Kiedy wokoło widział śmierć, smutek, żal, to tylko lektura zapewniała mu radość. Czytając zapominał o codzienności, przenosił się w zupełnie inny świat.

Nie rozumiałem jednego. Dlaczego...? Dlaczego akurat on musiał mieć takiego pecha? Dlaczego gestapo przejeżdżało akurat w czasie jego wyskoku? Może rzeczywiście powinien bardziej roztropnie postępować, lecz fascynacja tym, jakże odmiennym od rzeczywistego światem, usprawiedliwia jego zachowanie.

Mam wrażenie, że tylko ja zauważyłem tę sytuację i chciałem coś zrobić. Zdaję sobie sprawę, że w tym okresie często dochodziło do ataków na cywili. Nikt nie zwracał na to uwagi, gdyż każdy bał się o swoje życie.

Nie odważyłem się nikogo zapytać, czy może znał tego chłopaka, bo pewnie i tak by się nie przyznał. Stałem w miejscu jak wryty, aż do późnego wieczora. Dzień zleciał bardzo szybko. Po powrocie do domu od razu położyłem się spać, lecz nie mogłem zasnąć. Całą noc myślałem, co mogę zrobić, by pomóc temu niewinnemu chłopcu. Nagle coś mnie olśniło.

Następnego dnia znów udałem się pod słup, przy którym stałem wczoraj. Zauważyłem leżącą w kałuży książkę. Prawdopodobnie należała do chłopca, którego wczoraj porwano. Podniosłem ją i okazało się, że jest to opowieść z serii fantastycznych. Na ostatniej stronie

książki ołówkiem było napisane: "Janek Kowalski, ul. Kwiatowa 17, Warszawa Mokotów". Od razu udałem się pod wskazany adres i zastałem tam smutnych starszych ludzi, którzy martwili się o syna, gdyż nie wrócił do domu na noc. Byłem pewny, że dobrze trafiłem i że są to rodzice Janka. Niezwłocznie poinformowałem ich o porwaniu syna przez gestapo. Matka zaczęła płakać. Ojciec, jak każdy facet, postanowił od razu wyruszyć na poszukiwanie syna. Wspólnie przeszukiwaliśmy okolice, zaglądaliśmy do opuszczonych budynków, ciemnych wąskich uliczek, odpytywaliśmy ludzi. Lecz na nic to wszystko.

Po około trzech dniach bezowocnych poszukiwań, zmęczeni wróciliśmy do domu Kowalskich. Podczas jedzenia obiadu, na który zostałem zaproszony, nagle do drzwi ktoś lekko zapukał. Mama Janka szybkim krokiem podążyła by otworzyć drzwi i zanim do nich doszła, ujrzała w nich niewielką postać. Okazało się, że był to posiniaczony, a zarazem uradowany Janek, któremu gestapowcy darowali życie. Rodzice byli tacy szczęśliwi, że nie mogli powstrzymać się od łez. Cała historia skończyła się dobrze, lecz po dziś dzień przed oczyma mam obraz Janka zabieranego przez gestapowców. Czasem chwila nieuwagi może nas tak wiele kosztować, nawet życie.

Michał Burda Ia

„Moje zakończenie”

„Michasiowi”, przed tym jak go porwali, wypadła książka, przez którą był tak przeraźliwie zamyślony, że nie zwracał uwagi na otoczenie. Okazało się, że książka jest o samolotach. Była ona otwarta na stronie z obrazkiem, na którym ukazana była walka setek samolotów, a pod nim podpis „Jeśli ktoś czyta to w domu, w łóżku, w ciemności z latarką w rękę i poczuje trochę strachu, że coś wyjdzie z upiornych, ciemnych kątów pokoju, to może choć trochę zrozumie co ja czułem, widząc takie wspaniałe aczkolwiek przerażające zjawisko. Więc może to był powód tego pośpiechu, przejścia przez ulicę, aby jak najszybciej trafić do domu.

Kiedy tak jechali z Michaśm z coraz to większą i większą prędkością, bojąc się, że ktoś ich zatrzyma i zobaczy chłopca, wyprzedzili samochód jadący przed nimi, ale nie zauważyli samochodu jadącego w przeciwną stronę i aby uniknąć zderzenia skręcili i wjechali w rów. Obaj kierowcy, ten którego wyprzedzali i ten jadący z przedziwnej strony, rozjechali się w swoje strony. Trzej mężczyźni, którzy porwali chłopca byli w stanie tragicznym, najprawdopodobniej nie żyli. Michaś czuł się znacznie lepiej niż oni ponieważ był przytomny. Oczywiście nie obyło się bez wielu ran, siniaków. O własnych siłach udało mu się wyjść z pojazdu i tym samym uciec swoim porywaczom. Na jego szczęście daleko nie odjechali i znał to miejsce, ale nie dałby rady dojść samodzielnie aż do swojego domu, szpitala, przychodni albo apteki. Niedaleko znajdował się dom jego kolegi, więc spróbował tam dotrzeć. Gdy doszedł do drzwi zemdlał, a mama kolegi, gdy go zobaczyła natychmiast zawiozła go do szpitala gdzie został od razu przyjęty. Chłopak przeżył to wszystko, czuł się obolały ale szczęśliwy.

Natalia Welcz Ia

Co to życie? Czy to coś poważnego, a może to tylko same przyjemności? Problemy - co to takiego ?

Tak właśnie myślałem jak byłem dzieckiem . Jak byłem małym chłopcem, wychowywałem się w zamku. Mój ojciec był królem a mama królową . Żyło nam się cudownie . W domu mieliśmy służbę. Służba we wszystkim nas wyręczała a my mieliśmy same przyjemności z życia. Pewnego dnia skończyłem piętnaście lat. Przechodziłem wtedy ogromny bunt nastolatka. Mój ojciec w dniu urodzin strasznie mnie zdenerwował tym, że nie miał czasu przy mnie być w tak ważny dzień . Olał mnie i poszedł na jakąś paradę, gdzie witał swoich obywateli czy coś Nie za bardzo mnie to interesowało. Byłem tak zdenerwowany, że postanowiłem wyjść na spacer . Przekroczyłem mury zamku i postanowiłem iść na ul. Listopadową . Zauważyłem chłopaka. Tak na oko był w moim wieku więc postanowiłem do niego podejść i się z nim zakolegować . W pierwszej chwili popatrzył na mnie takim dziwnym, złowrogim spojrzeniem. Takim spojrzeniem, którego ja nie znałem . Nazywał się Tadeusz Rydzyk. Po pewnym czasie zaczęliśmy rozmawiać o wszystkim i o niczym . Nagle Tadek wyciągnął coś w stylu kubańskiego cygara, tylko że o wiele mniejsze i cieńsze . Zapytał, czy chcę. Pokręciłem przecząco głową . Wyciągnął zapalniczkę koloru czarnego, z której wydobył się ogień i szybko przybliżył ją do ust, bo właśnie tam trzymał to białe, małe, zgrabne coś . Zapytałem co robi, co to jest? Zaczął szybko mi tłumaczyć i strasznie cicho . Teraz już wiem, że to był pocieszacz .Bez żadnego zastanowienia zapytałem dlaczego to robi ? Przełknął głośno ślinę i zaczął się śmiać , a za chwilę zaczął płakać. Zdziwiłem się, ale zapytałem jeszcze raz, dlaczego to robi? Tadzio zaczął się jękać ale wziął się w garść i powiedział tak: - Słuchaj, gdy miałem 6 lat straciłem matkę, zginęła w wypadku samochodowym. Bardzo mnie kochała, dbała o mnie . Zostałem z ojcem. Ojciec jest alkoholikiem, w ogóle się mną nie interesuje, olewa mnie. Ach, nienawidzę go Po tym, co powiedział Tadzio, nie ukrywam, chciało mi się płakać. Zaczął się głośno śmiać . Rzucił pocieszacza na ziemię i mocnym tupnięciem zagasił go . Powiedział mi: - Pamiętaj, nigdy nie rób tego, co ja! Zaczął szybko biec w stronę ulicy . Z naprzeciwka jechała milicja na sygnale a on nie zauważył jej przez swoje zaszkłone łzami oczy i wbiegł na ulicę. Milicja go potrafiła i niestety, zmarł na miejscu . Nie miałem zielonego pojęcia, co mam robić . Pogotowie było już na miejscu, a więc nic tu po mnie. Poszedłem do domu . Opowiedziałem całą historię mojej mamie, której mogłem się zwierzyć ze wszystkiego. Ona powiedziała żebym się nie smucił, bo Tadek na pewno jest już ze swoją mamą w niebie.

Dzisiaj mam sześćdziesiąt lat i jestem królem, ale nie chcę być jak mój ojciec. Pomagam słabszym i biedniejszym bo wiem, że życie nie jest tak kolorowe jak się zdaje. Tadek uświadomił mi to bardzo szybko .

Julia Strzelecka Ia

Jest rok 1942, Warszawa pod okupacją niemiecką. Gwar, ludzie tłumnie wracają do domów, spieszą się, by zdążyć przed godziną policyjną. Wśród tłumów, między przechodniami, pojawia się chłopiec Ikar – Michaś. Takie imię nadaje mu autor Jarosław Iwaszkiewicz. Młody, beztroski, zaczytany, z książką w dłoni, bezmyślnie wkracza na ulicę nie zerkając, czy jest to bezpieczne, wprost pod koła nadjeżdżającej karetki gestapo.

Pasażerowie karetki szybko wyskakują z samochodu i zapraszają chłopca do środka. Młodzieniec zaczyna gorączkowo tłumaczyć się ze swojego zachowania, przysięga, że to się nie powtórzy. Nie ma to jednak większego sensu, gdyż zostaje brutalnie wepchnięty do auta, a drzwi za nim zatrzaśnięte z hukiem. Wielkie niebezpieczeństwo grozi chłopcu, który chwilę wcześniej marzył na jawie, zauroczony lekturą. Autor podkreśla groźbę całej tej sytuacji, z przerażeniem stwierdza, że nikt poza nim nie zauważa tej sceny, która przecież dzieje się na oczach ludzi, przed ich nosami. Tłum zajęty sobą, żyje swoim życiem - niewzruszony.

Michaś zostaje zabrany wprost z ulicy i wywieziony w stronę Alei Szucha, gdzie najpewniej zostanie stracony. Dowodem na to, iż jego życie wisi na włosku ma być zniszczony dowód osobisty, który gestapo wyrwało chłopcu z rąk.

Młode życie stracone bez powodu, przez bez troskę, nieuwagę, marzenia - to najbardziej boli autora. Wielkie okrucieństwo porusza do głębi, a brak reakcji ludzi potęguje tragedię, jaka rozgrywa się wieczorem na ulicy w okupowanej Warszawie.

Losy Michasia wydają się być przesądzone. Po dotarciu do siedziby gestapo, zostaje brutalnie wtrącony do zimnej, pozbawionej wyrazu celi. Bez jedzenia i picia, zostawiony sam sobie, w niewielkim pomieszczeniu z brudnymi szarozielonymi ścianami, noszącymi ślady wielu nieszczęśników, którzy mieli wątpliwą przyjemność w nim przebywać, ma sporo czasu na przemyślenia. Jedyne wytchnienie dla chłopca czekającego na dopełnienie swego losu daje małe okienko z rzędem stalowych prętów, przez które może śledzić życie warszawiaków z poziomu chodnika. Łzy płyną mu po policzku, gdy uświadamia sobie, co tak właściwie się stało, co go czeka, czy czeka go jakakolwiek przyszłość? Trwa to kilka dni. Chłopak ma wrażenie, że zapomniano o nim. Niestety, myli się. W sobotni poranek przychodzą po niego żandarmi, wyprowadzają na dziedziniec, zziębniętego, zaspanego i zdeorientowanego, ustawiają w jednej linii z innymi więźniami i bezceremonialnie strzelają w tył głowy. Echo tych strzałów odbite od ścian długo unosi się nad Warszawą, dając jedyne świadectwo bezpodstawnemu i okrutnemu mordowi.

Tak kończy się zbyt krótkie życie Michasia - Ikara.

Maja Tomaszczuk Ib

Ucieczka ratująca życie

Pewnego dnia w Warszawie zrobił się bardzo duży ruch. Ludzie obawiali się, że nie zdążą przed godziną policyjną do swoich domów. Wśród tych wszystkich osamotnionych ludzi znajdował się Jarosław Iwaszkiewicz, czekający z innymi na przystanku autobusowym. Nieopodal niego można było zauważyć chłopców sprzedających gazety oraz bawiące się dzieci.

Jakiś czas później Jarosław zauważył piętnastoletniego chłopca, który szedł dość nierozważnie. Prawdopodobnie trzymał w rękach bardzo ciekawą książkę, która go zainteresowała. Zaczął on powoli iść w stronę ulicy, lecz nadal nie odrywał wzroku od lektury. Nie zwracał uwagi na to, co się dzieje wokół niego. Jarosław zauważył nadjeżdżający prosto na chłopca samochód. W pewnym momencie kierowca samochodu gwałtownie zmienił kierunek jazdy i skręcił w sąsiednią uliczkę. Zatrzymał się. Jarosław zobaczył, że była to karetka gestapo i lekko się zaniepokoił. Chłopiec próbował ją ominąć i iść dalej, zatapiając się w coraz to ciekawszych zdaniach, ale z samochodu wyszło dwóch Niemców, którzy kazali wejść mu do środka. On się jednak nie posłuchał i wyrwał się z rąk jednemu z Niemców. Piętnastolatek pobiegł w kręte alejki, znikając z oczu Niemcom. Jarosław, oglądając całą tę sytuację był przerażony tym, co zobaczył, ale z drugiej strony poczuł adrenalinę i dreszczyk emocji. Jeden gestapowiec zauważył podejrzany wzrok Jarosława i kazał mu podejść. Jarosław, niczego się nie spodziewając, podszedł na rozkaz i pokazał im dokumenty. Po chwili namysłu gestapowiec pokiwał głową do drugiego i rzekł do Jarosława: - Kim Ty jesteś, że gapisz się tak z podejrzaną miną?

- Ja... ja... ja... Jarosław nie mógł wydusić z siebie ani słowa. Stał jak wryty w ziemię. Krótki czas później Niemcy wepchnęli gwałtownym ruchem Jarosława do karetki. Bał się on o swój los, bo wiedział, że nie będzie kolorowo. Narratora najbardziej poruszył fakt, że po tej całej sytuacji, która działała się na ulicy w biały dzień, miasto nadal tętniło swoim życiem. Kobiety sprzedawały cytryny, panowie palili papierosy, a dzieci nieopodal przebiegały przez ulicę. Nikt poza nim nie zauważył tego zdarzenia, które miało miejsce przed chwilą.

Samir Czochra Ib

Rozległ się zgrzyt gwałtownie naciśniętych hamulców i gwizd gum na asfalcie, samochód unikając przejechania chłopca, skręcił gwałtownie w bok i zatrzymał się nagle przed samym rogiem Trębackiej. Z przerażeniem spostrzegłem, że była to karetka gestapo [...] Wysiedli dwaj osobnicy w hełmach z czaszkami. Krzyczeli na chłopaka dość głośno, prawie na całą ulicę... Jeden z Niemców, widać nie był aż taki zły, bo zaproponował nastolatkowi, żeby sobie poszedł i nikomu o tym nie mówił. Chłopiec czym prędzej uciekł z miejsca wypadku, a karetka gestapo pojechała naprzód. Nie jestem pewien, co stało się z tym chłopcem, ale mam nadzieję, że wszystko jest z nim dobrze. Na szczęście, nie wszyscy gestapowcy są źli... Szkoda tylko, że nieliczni z nich posiadają taką dobroć w sercu.

IKAR

Natalia Tyszkó Ib

Przed chwilą nastąpił upadek Ikara. Śmiałek, który przyprawił sobie skrzydła - podług greckiej legendy - wznosił się wysoko, tak wysoko, że znalazł się w pobliżu słońca. Promienie słoneczne stopiły wosk, którym przymocował sobie rzędy piór do skrzydeł, i młodzieniec spadł. Dopełnia się tragedia - oto właśnie tonie i zanurza się w morzu, ale ludzie tego nie zauważyli. Ani chłop orzący ziemię, ani kupiec płynący w dal, ani gapiący się na niebo pasterz - nikt nie spostrzegł śmierci Ikara. Jeden tylko poeta czy malarz ujrzał tę śmierć i przekazał ją potomności.

Obraz ten przypomina mi się zawsze, ilekroć pomyślę o pewnym moim przeżyciu. Był to czerwiec roku 1942 czy 1943. Piękny letni wieczór zapadał nad Warszawą, różowe blaski rzucały ozdobne cienie na zniszczone mury, a gwałtowny ruch wszystkich, dążących do

domów, śpieszących przed policyjną godziną, aby dostać się do tramwaju, przykrywał tłumem cywilnych ubrań rzadkie już o tej chwili mundury. Gdy się patrzyło w tym momencie na ulice Warszawy, ożywione i piękne czerwcową pogodą, przez chwilę wydawać się mogło, że miasto wolne jest od okupanta. Przez chwilę...

Stałem na rogu ulicy Trębackiej i Krakowskiego Przedmieścia, na przystanku tramwajowym. Tramwaje dźwięcznie dzwoniące szeregowały się jedno za drugim swoimi czerwonymi cielskami wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia. Ludzie tłoczyli się do nich gromadami, wieszali na stopniach, czepiali zderzaków, gronami zwisali z tyłu i z boków. Od czasu do czasu przemykało czerwone "zero", przeznaczone tylko dla Niemców, więc pustawe. Musiałem dość długo czekać na jakiś wóz, do którego można się było łatwiej dostać. A kiedy już nadszedł taki, nie chciało mi się wsiąść do niego, zasmakowałem nagle w tym tłumie, który mnie otaczał, obojętnie przyjmując do świadomości moje istnienie. Przede mną wysoko stał na swoim cokole Mickiewicz, naokoło pomnika skromne kwiaty kwitły jednakże i pachniały, samochody skręcały ze zgrzytem przed kościołem Karmelitów, chłopcy sprzedawali gazety, wykrzykując głośno, handlarze papierosów, ciastek roili się przed połyskującym sklepem, z hałasem zasuвано żaluzje i zaciągano kraty na drzwiach i oknach magazynów, w ogródku, wypełnionym do ostatnich miejsc na ławkach przez starych i młodych, ćwierkały wróble, równie gęsto osadzone po wątych drzewinach - wszystko to zanurzało się powoli w niebieskim mroku letniego wieczoru. W tej chwili słyszałem bijące serce Warszawy i mimo woli ociągałem się wśród ludzi, aby jeszcze trochę побыć z nimi razem i razem z nimi odczuwać ten miejski letni wieczór.

W pewnej chwili spostrzegłem młodego chłopca, który idąc gdzieś od Bednarskiej, dość nierozważnie wysunął się z za czerwonego kadłuba tramwaju, który już ruszał, i stanąwszy twarzą do jezdni, a plecami do ruchu, na małej wysepce, w dalszym ciągu nie odrywał oczu od książki, z którą razem wynurzył się z szarzejącego zmroku. Miał lat piętnaście, szesnaście najwyżej. Czytając, od czasu do czasu wstrząsał płową czupryną, odgarniając włosy, które spadały na czoło. Jedną książką sterczała mu z bocznej kieszeni, drugą złożoną trzymał przed oczami, najwidoczniej nie mogąc się od niej oderwać. Zdobył ją zapewne przed chwilą od jakiegoś kolegi czy też w tajnej wypożyczalni i, nie czekając na powrót do domu, chciał się z jej treścią zaznajomić na gorąco, na ulicy. Żałowałem, że nie widziałem, jaka to była książka, z daleka wyglądała na podręcznik, ale chyba żaden podręcznik nie budzi w młodzieńcu takiego zainteresowania. Może to były wiersze? Może jakaś książka ekonomiczna? Nie wiem. Chłopak przez chwilę stał na wysepce, pogrążony w czytaniu. Nie uważał na potrącanie, na cisnący się do wagonów tłum. Parę czerwonych smug przeminęło za nim, on wciąż nie odrywał oczu od książki. I wciąż z tą książką pod nosem - czy to, że znudziły go potrącania i krzyki wokół, czy też nagle podświadomie uczył potrzebę pośpiechu do domu - widziałem, że stąpnął z wysepki na jezdnię - wprost pod nadjeżdżający samochód.

Rozległ się zgrzyt gwałtownie naciśniętych hamulców i gwizd gum na asfalcie, samochód unikając przejechania chłopca skręcił gwałtownie w bok i zatrzymał się nagle przed samym rogiem Trębackiej. Z przerażeniem spostrzegłem, że była to karetka gestapo. Młodzieniec z książką usiłował wyminąć samochód. Ale w tym samym momencie z tyłu karetki otworzyły się drzwiczki i dwóch osobników w hełmach z trupimi główkami wyskoczyło na jezdnię. Znaleźli się tuż obok chłopca. Jeden z nich krzyczał gardłowym głosem, drugi okrągłym ruchem ręki, z szyderstwem zaprosił go do środka.

Gdy wszedł do środka, zobaczył tam osobę leżącą no noszach. Mężczyzna z gardłowym głosem zapytał go, czy zna tego mężczyznę, który tu leży. Przerażony nastolatek powiedział, że kogoś mu przypomina, ale nie jest pewny kogo.

Następnego dnia chłopak wybierał się do szkoły, zaczytany w nowej książce od babci. Zbliżał się do przejścia dla pieszych, gdy nagle z ulicy obok wyjechał czarno-złoty samochód, który nie zdążył zahamować. Chłopak z ciężkimi obrażeniami wylądował w szpitalu.

Codziennie odwiedzali go dziadkowie i rodzice, przynosząc mu dużo słodkości i pożywnego jedzenia. U chłopaka zdiagnozowano wstrząśnienie mózgu i poważne złamanie kości w lewej nodze i skręcenie prawej ręki. Chłopak wraz z rodziną byli załamani tymi wiadomościami.

Gdy po około miesiącu wypuścili go ze szpitala, spotkałem go na przejściu, dokładnie w tym samym miejscu, gdzie był wypadek. Chłopak był na wózku inwalidzkim, lecz to mu w żaden

sposób nie przeszkadzało w normalnym życiu. Podeszedłem do niego i zapytałem jak się czuje, lecz on nie chciał słuchać kolejnej osoby, która mu współczuje po tym zdarzeniu. Odparłem, że chciałbym go lepiej poznać, ponieważ sprawiał wrażenie bardzo mądrego i uczciwego chłopaka. Nastolatek odpowiedział zdumionym głosem, że głupi nie jest, bo w szkole był trzecim najmądrzejszym uczniem i chodził na wszystkie konkursy i zawody. Dodał też, że jego rodzice nie mają już pieniędzy na dalszą naukę, ponieważ jego rehabilitacje pochłonęły cały majątek rodziców. Wtedy zaofiarowałem się z pomocą, proponując mu darmowe nauczanie w jego domu, gdyż jestem emerytowanym nauczycielem polskiego i matematyki. Chłopiec bardzo się ucieszył i zadzwonił do rodziców by im powiadomić. Po kilku dniach zacząłem swoją pracę z chłopcem i moje przeczucia się sprawdziły. Okazało się, że chłopiec nie potrzebuje w ogóle mojej pomocy, ponieważ on liczy szybciej niż ja. Był bardzo utalentowany. Staralem się pomagać mu w różnych sprawach. Był 16.08.1944r. Wychodziłem z domu chłopca po kolejnym dniu naszej nauki. Tego dnia uczeń zapytał, czy nie chciałbym zostać jeszcze przez chwilę. Nie miałem pojęcia, o co może mu chodzić, dlatego zapytałem, ale on trzymał mnie w niepewności. Po kilku minutach ciszy zaczął opowiadać mi swoją historię z wypadkiem, a ja słuchałem go bardzo uważnie. Dzięki temu, że byłem tak miły i uprzejmy w stosunku do tego chłopca, pozwolił mi napisać to opowiadanie. Pamiętajcie! Zawsze dobrze jest mieć świadomość, że posiadamy prawdziwego przyjaciela i kochającą osobę, taką, której można zaufać.

Szymon Kotowski Ib

Chłopiec ze łzami w oczach postanowił uciec z rąk gestapowców. Skręcił w wąską uliczkę. Tuż za nim pobiegli Niemcy i grupa przechodniów zaciekawionych całą sprawą. Postanowiłem się dowiedzieć kim jest "Michaś", więc pobiegłem za tłumem osób ciekawych tego, co będzie się dalej. Po przebiegnięciu kilkunastu metrów zobaczyłem, jak tłum osób, za którymi podążałem, biegnie w przeciwnym kierunku niż "Michaś".

Wkrótce zobaczyłem leżącego gestapowca, przypartego do muru przez dwóch partyzantów i pomyślałem, że reszta mogła pobiec za drugim. Zapytałem jednego z nich, co z chłopcem, jednak partyzanci go nie widzieli. Bałem się że coś złego mu się przytrafiło, więc biegłem dalej.

Po chwili ujrzałem chłopca schowanego za kubłem ze śmieciami. Okazało się, że jest to chłopak którego szukałem. Powiedziałem, że pomogę mu dostać się do domu. Po chwili ujrzałem gestapowca z pałką, idącego w moją stronę. Gdy się zbliżył, powiedział do mnie, abym oddał mu chłopca, po czym upadł na ziemię. Za nim stał partyzant, który kazał odprowadzić „Michasia”. Pod domem chłopca zadałem pytanie, jak się nazywa i jaką książkę czytał podczas wypadku? "Michaś" uciekł do domu bez odpowiedzi.

Julita Płaza Ia

Następnego dnia postanowiłem, że pojadę rowerem na miejsce wczorajszego zdarzenia. Bardzo szybko znalazłem się przy rogu Trębackiej. Spostrzegłem wolną ławkę i postanowiłem odpocząć. Przez cały czas myślałem o Michałku. W pewnym momencie zauważyłem bardzo podobną do tej z dnia wczorajszego karetkę gestapo. Postanowiłem podążać za nią. Wsiadłem na rower i jechałem najszybciej jak mogłem. Nagle karetka skręciła w Aleje Szucha, a tam zatrzymała się przy Areszcie Śledczym. Postanowiłem dostać się do środka. Potrzebowałem jednak osoby dorosłej, która mogłaby mi pomóc. Wszedłem do środka, wewnątrz było wielu gestapowców oraz więźniów. W pewnym momencie spostrzegłem Michasia, którego właśnie zakończono przesłuchiwać. Prowadzono go do celi, a ja wciąż zastanawiałem się, jak za taką błażostką można zostać aresztowanym. Właśnie zbliżała się godzina odwiedzin i postanowiłem porozmawiać z chłopcem. Obiecałem, że pomogę wydostać mu się z aresztu. W trakcie rozmowy dowiedziałem się, że mieszka sam z psem. Poprosił mnie, abym zajął się jego pupilem. Po wyjściu z budynku poszedłem do domu chłopca. Ponieważ nie wiedziałem jak długo pozostanie w areszcie, zabrałem psa do siebie.

Kolejnego dnia poszedłem do aresztu aby pomóc Michasiowi w uwolnieniu się. Tym razem poszedłem sam. Po dotarciu na miejsce spostrzegłem małe okno. Znalazłem kamień i postanowiłem wybić szybę. Moja nieuwaga i zachowanie okazały się bardzo nierozsądne. Nagle nadszedł gestapowiec i aresztował mnie. Nie szarpałem się, bo wiedziałem, że to mi nic

nie da. Poszedłem razem z gestapowcem, który zamknął mnie w celi z Michałem. Po kilku godzinach przyszło dwóch śledczych. Powiedzieli, że przewiozą nas do innego budynku.

Bardzo długo jechaliśmy karetką gestapo. W pewnym momencie pomyślałem, że drzwiczki karetki mogą być niedomknięte i postanowiłem spróbować je otworzyć. A jednak byliśmy bardzo dobrze zabezpieczeni przed ucieczką. Nagle spostrzegłem, że Michaś szuka czegoś w dużych workach, szukając sposobu uwolnienia się od gestapowców. Nagle obudziła się kobieta, którą przewożono razem z nami. Kobieta, a właściwie 15-letnia dziewczyna została zatrzymana z tego samego powodu co mój kolega. Michaś, ja i Cecylia, bo tak nazywała się dziewczyna, zaczęliśmy wypychać drzwi. Udało nam się je otworzyć i wszyscy wyskoczyliśmy z samochodu.

Przed nami roztaczał się ogromny i ciemny las. Ruszyliśmy w jego głąb. Idąc, spostrzegliśmy mały budynek. Ponieważ byliśmy bardzo głodni i zmęczeni weszliśmy do środka. Okazało się, że wewnątrz był skład żywności. Zaspokoiliśmy głód. Kiedy zaczęło się ściemniać i nadeszła noc, położyliśmy się spać. Następnego dnia długo rozmawialiśmy z Michałkiem i Cecylią. Dowiedziałem się, że dziewczyna mieszka w małym mieszkaniu z bratem Władkiem oraz rodzicami. A mój Michaś naprawdę nazywa się Adam. Zaproponowałem, że jeżeli wrócimy do domu, będzie mógł zamieszkać razem ze mną i moją mamą. Kolejnego dnia chłopiec obudził się z wysoką gorączką.

Nie tracąc czasu postanowiliśmy wrócić do centrum a właściwie do szpitala w Warszawie. Bardzo długo szliśmy, aż nadjechał samochód. Zatrzymał się, a my poprosiliśmy o pomoc. Kierowca zawiózł nas do szpitala. Adam został w szpitalu, a nas wychodzących, zaarrestowali ponownie gestapowcy. Zostaliśmy umieszczeni w areszcie przy Alei Szucha. Po kilku godzinach przyszedł do nas stary gestapowiec. Powiedział, że zostaliśmy oczyszczeni z zarzutów i jesteśmy wolni. Cecylia szybko pobiegła do domu, aby zobaczyć się z rodziną i opowiedzieć im całą historię. Ja również skierowałem się w stronę domu. Poinformowałem mamę o zamiarze zaproszenia Adama. Wieczorem poszedłem do szpitala, z którego właśnie mój przyjaciel został wypisany.

Adam zamieszkał razem z nami. Chłopaka traktowałem jak brata. Kiedy rozpoczęło się powstanie, wspólnie z nim i z Cecylią walczyliśmy o wolną Warszawę.

Zuzanna Śmiałko Ib

I

Ojciec Ikar odleciał dalej na zachód, myśląc, że jego syn utonął. Mylił się jednak, gdyż po upływie kilku godzin Ikar został znaleziony na brzegu wyspy przez tubylców. Pielęgnowany, w ciągu trzech dni nabrał sił.

W ramach podziękowania dla swych opiekunów, pomagał im przy hodowli zwierząt i uprawie trzciny. Przez cały czas nie mógł jednak zapomnieć swego ojca i wspaniałego lotu ze skrzydłami u rąk Wspominał pęd powietrza, błękit nieba, przestrzeń przed sobą i uczucie wolności, które dał mu przeżyty lot. Pewnego wieczoru, podczas odpoczynku, postanowił pójść w ślady ojca i odbudować jego maszynę. Wziął się od razu do pracy. Próbował odtworzyć projekt Dedala, jednak kolejne próby kończyły się klęską. Mijały miesiące, ale Ikar się nie poddał. Po każdej nieudanej próbie, odbudowywał skrzydła na nowo, poprawiając błędy. Zainspirowani Ikarem przyjaciele, zaczęli budować własne wynalazki, które mogłyby ułatwić im życie. W końcu pewnego dnia Ikarowi udało się polecieć. Po pożegnaniu się ze swoimi znajomymi, odleciał w poszukiwaniu ojca.

II

Rozmyślając o chłopcu dotarłem do domu. Jego przypadek nie dał mi spać w nocy. Kiedy rano wstałem, postanowiłem coś z tym zrobić. Poszedłem więc do gestapo. Chciałem uwolnić Michasia, gdyż czułem żal. Po dojściu na miejsce, wziąłem głęboki oddech i otworzyłem drzwi. Policji nie podobała się najwyraźniej moja obecność, ponieważ po chwili odezwał się do mnie oschłym głosem jeden z mężczyzn i zapytał, po co przyszedłem. Zanim jednak dopuścił mnie do słowa, kazał pokazać dokumenty. Gdy je sprawdził, opowiedziałem mu historię chłopca z poprzedniego dnia. Nie znałem jednak jego nazwiska, a zatrzymanych osób było bardzo dużo. Zawiedziony, opuściłem posterunek i zamyślony ruszyłem w drogę do

domu. Po drodze mijalem kościół. Postanowiłem się pomodlić i pomyśleć nad jakimś rozwiązaniem. Długo siedziałem otoczony ciszą i szeptami wiernych. Miałem przed oczami obraz chłopca z książką. Wiedziałem, że dla niego nie ma już ratunku. Mogłem jednak dotrzeć w jakiś sposób do jego rodziców. Postanowiłem, że napiszę opowiadanie, które opublikuję w gazecie, dzięki czemu rodzice chłopca będą mogli dowiedzieć się o jego losach.

Eryk Chwajda Ia

Ikar - moje zakończenie

W pewnej chwili spostrzegłem młodego chłopca, który, idąc gdzieś od Bednarskiej, dość nierozważnie wysunął się z za czerwonego kadłuba tramwaju, już ruszającego i stanawszy twarzą do jezdni a plecami do ruchu, na małej wysepce, w dalszym ciągu nie odrywał oczu od książki, z którą razem wynurzył się z szarzejącego zmroku. Miał lat piętnaście, szesnaście najwyżej. Czytając, od czasu do czasu wstrząsał głową czupryną, odgarniając włosy, które spadały na czoło. Jedną książką sterczała mu z bocznej kieszeni, drugą złożoną trzymał przed oczami, najwidoczniej nie mogąc się od niej oderwać. Zdobył ją zapewne przed chwilą od jakiegoś kolegi, czy też w tajnej wypożyczalni i nie czekając na powrót do domu chciał się z jej treścią zaznajomić na gorąco, na ulicy. Żałowałem, że nie widziałem jaka to była książka. Z daleka wyglądała na podręcznik, ale chyba żaden podręcznik nie budzi w młodzieńcu takiego zainteresowania. Może to były wiersze? Może jakaś książka ekonomiczna? Nie wiem. Chłopak przez chwilę stał na wysepce, pogrążony w czytaniu. Nie uważał na potrącanie, na cisnący się do wagonów tłum. Parę czerwonych smug przemknęło za nim, on wciąż nie odrywał oczu od książki. I wciąż z tą książką pod nosem - czy to, że znudziły go potrącania i krzyki wokoło, czy też nagle podświadomie uczuł potrzebę pośpiechu do domu - widziałem, że stąpnął z wysepki na jezdnię - wprost pod nadjeżdżający samochód. Rozległ się zgrzyt gwałtownie naciśniętych hamulców i gwizd gum na asfalcie, samochód unikając przejechania chłopca skręcił gwałtownie w bok i zatrzymał się nagle przed samym rogiem Trębackiej. Z przerażeniem spostrzegłem, że była to karetka gestapo. Młodzieniec z książką usiłował wyminać samochód. Ale w tym samym momencie z tyłu karetki otworzyły się drzwiczki i dwóch osobników w hełmach z trupimi główkami wyskoczyło na jezdnię. Znaleźli się tuż obok chłopca. Jeden z nich krzyczał gardłowym głosem, drugi okrągłym ruchem ręki, z szyderstwem zaprosił go do środka. Nagle spostrzegłem wybiegających z za rogu partyzantów, którzy wyciągnęli młodego chłopca z kłopotów, odwracając uwagę gestapo. Chłopiec uciekł. Rozległ się huk wystrzelonych pocisków. Wszyscy cywile uciekli. Pozostałem tylko ja. Pogrążony w bezruchu obserwowałem przebieg dalszej sytuacji. Nagle nadciągnęli niemieccy żołnierze, ale po wielkich staraniach nie zdołali odeprzeć ataku partyzantów. Niemcy się wycofali. Kurz oraz dym opadł. Zobaczyłem tylko rannych oraz martwych żołnierzy obu stron, a chłopca niestety już nigdy nie spotkałem. Podążając jego śladem, zobaczyłem leżącą książkę i pomyślałem, że należała do tego młodzieńca. Pewnie nigdy się nie dowiem czy przeżył? Czy dotarł do rodziny ?

Michał Malicki I b

Ikar

Istnieje pewien obraz Breughla, zatytułowany „Ikar”. Kiedy się na ten obraz patrzy, spostrzega się chłopca orzącego ziemię na wysokim brzegu morza, pastucha pasącego obojętnie swoje stado, wędkarza, który wyciąga z morza swoje wędkę, miasto spokojne w oddali. Morzem płynie statek z rozwiniętymi żaglami a na jego pokładzie kupcy rozmawiają o interesach. Słowem, widzimy życie z jego codziennymi troskami i codziennym natężeniem zwykłych ludzkich zajęć i kłopotów. Gdzież jest Ikar? Gdzież ten, który usiłował wylecieć w słońce? I dopiero kiedy dobrze przyjrzymy się obrazowi, w pewnym kącie morza spostrzegamy dwie nogi wyzierające z wody i parę piór w powietrzu nad wodą leżących, wyszarpiętych siłą upadku z bezmyślnie skonstruowanych skrzydeł.

Przed chwilą nastąpił upadek Ikara. Śmiałek, który przyprawił sobie skrzydła - podług greckiej legendy - wznosił się wysoko, tak wysoko, że znalazł się w pobliżu słońca. Promienie słoneczne stopiły wosk, którym przymocował sobie rzędy piór do skrzydeł, i młodzieniec spadł. Dopełnia się tragedia - oto właśnie tonie i zanurza się w morzu, ale ludzie tego nie zauważyli. Ani chłop orzący ziemię, ani kupiec płynący w dal, ani gapiący się na niebo pasterz - nikt nie spostrzegł śmierci Ikara. Jeden tylko poeta czy malarz ujrzał tę śmierć i przekazał ją potomności.

Obraz ten przypomina mi się zawsze, ilekroć pomyślę o pewnym moim przeżyciu. Był to czerwiec roku 1942 czy 1943. Piękny letni wieczór zapadał nad Warszawą, różowe blaski rzucały ozdobne cienie na zniszczone mury, a gwałtowny ruch wszystkich, dążących do domów, śpieszących przed policyjną godziną, aby dostać się do tramwaju, przykrywał tłumem cywilnych ubrań rzadkie już o tej chwili mundury. Gdy się patrzyło w tym momencie na ulice Warszawy, ożywione i piękne czerwcową pogodą, przez chwilę wydawać się mogło, że miasto wolne jest od okupanta. Przez chwilę...

Stałem na rogu ulicy Trębackiej i Krakowskiego Przedmieścia, na przystanku tramwajowym. Tramwaje dzwięcznie dzwoniące szeregowały się jedne za drugimi swoimi czerwonymi cielskami wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia. Ludzie tłoczyli się do nich gromadami, wieszali na stopniach, czepiali zderzaków, gronami zwisali z tyłu i z boków. Od czasu do czasu przemykało czerwone "zero", przeznaczone tylko dla Niemców, więc pustawe. Musiałem dość długo czekać na jakiś wóz, do którego można się było łatwiej dostać. A kiedy już nadszedł taki, nie chciało mi się wsiąść do niego, zasmakowałem nagle w tym tłumie, który mnie otaczał, obojętnie przyjmując do świadomości moje istnienie. Przede mną wysoko stał na swoim cokole Mickiewicz, naokoło pomnika skromne kwiaty kwitły jednakże i pachniały, samochody skręcały ze zgrzytem przed kościołem Karmelitów, chłopcy sprzedawali gazety, wykrzykując głośno, handlarze papierosów, ciastek roili się przed połyskującym sklepem, z hałasem zasuвано żaluzje i zaciągano kraty na drzwiach i oknach magazynów, w ogródku, zapełnionym do ostatnich miejsc na ławkach przez starych i młodych, ćwierkały wróble, równie gęsto osadzone po wątlých drzewinach - wszystko to zanurzało się powoli w niebieskim mroku letniego wieczoru. W tej chwili słyszałem bijące serce Warszawy i mimo woli ociągałem się wśród ludzi, aby jeszcze trochę pobyc z nimi razem i razem z nimi odczuwać ten miejski letni wieczór.

W pewnej chwili spostrzegłem młodego chłopca, który idąc gdzieś od Bednarskiej, dość nierozważnie wysunął się z za czerwonego kadłuba tramwaju, który już ruszał, i stanąwszy twarzą do jezdni, a plecami do ruchu, na małej wysepce, w dalszym ciągu nie odrywał oczu od książki, z którą razem wynurzył się z szarzejącego zmroku. Miał lat piętnaście, szesnaście najwyżej. Czytając, od czasu do czasu wstrząsał płową czupryną, odgarniając włosy, które spadały na czoło. Jedną książkę sterczała mu z bocznej kieszeni, drugą złożoną trzymał przed oczami, najwidoczniej nie mogąc się od niej oderwać. Zdobył ją zapewne przed chwilą od jakiegoś kolegi czy też w tajnej wypożyczalni i, nie czekając na powrót do domu, chciał się z jej treścią zaznajomić na gorąco, na ulicy. Żałowałem, że nie widziałem, jaka to była książka, z daleka wyglądała na podręcznik, ale chyba żaden podręcznik nie budzi w młodzieńcu takiego zainteresowania. Może to były wiersze? Może jakaś książka ekonomiczna? Nie wiem.

Chłopak przez chwilę stał na wysepce, pogrążony w czytaniu. Nie uważał na potracanie, na cisnący się do wagonów tłum. Parę czerwonych smug przeminęło za nim, on wciąż nie odrywał oczu od książki. I wciąż z tą książką pod nosem - czy to, że znudziły go potracania i krzyki wokół, czy też nagle podświadomie uczuł potrzebę pośpiechu do domu - widziałem, że stąpnął z wysepki na jezdnię - wprost pod nadjeżdżający samochód.

Rozległ się zgrzyt gwałtownie naciśniętych hamulców i gwizd gum na asfalcie, samochód unikając przejechania chłopca skręcił gwałtownie w bok i zatrzymał się nagle przed samym rogiem Trębackiej. Z przerażeniem spostrzegłem, że była to karetka gestapo. Młodzieniec z książką usiłował wyminąć samochód. Ale w tym samym momencie z tyłu karetki otworzyły się drzwiczki i dwóch osobników w hełmach z trupimi główkami wyskoczyło na jezdnię. Znaleźli się tuż obok chłopca. Jeden z nich krzyczał gardłowym głosem, drugi okrągłym ruchem ręki, z szyderstwem zaprosił go do środka.

Żandarm zażądał od niego papierów, porwał wyjętą kennkartę i gwałtownym ruchem popchnął chłopca do środka. Drugi mu pomógł, chłopiec wsiadł, za nim gestapowcy, drzwiczki trzasnęły i karetka, pędem porwawszy się z miejsca, szybkim tempem skierowała się za Warszawę

W tym czasie, w lesie, partyzancki oddział szykował się do ataku, czekając na karetkę gestapo. Partyzanci zrobili zasadzkę. Jeden z nich udawał człowieka, który idzie z krowami i zajął całą drogę. Karetka się zatrzymała i dwóch żandarmów wyszło z samochodu, żeby przegonić tego człowieka. Wtedy partyzanci zaczęli walkę, zabili obydwu gestapowców i uratowali chłopca.

Wszystko to trwało bardzo krótko.

Dominik Pańko Ia

Z przerażeniem spostrzegłem, że była to karetka gestapo. Z tyłu pojazdu wybiegło dwóch mężczyzn w hełmach. Chłopiec jakby próbował się wytłumaczyć, że to książka była powodem jego nieuwagi, ale mężczyźni nie chcieli tego słuchać, tylko zapraszali chłopca do samochodu. Nagle z tramwaju stojącego na stacji, wybiegło sześciu mężczyzn, którzy podbiegli do chłopca stojącego przy karetkce i próbowali odwrócić uwagę żołnierzy by dać mu szansę na ucieczkę. Jeden z nich odwrócił się do chłopca i chciał powiedzieć mu, żeby uciekał, lecz nie zdążył, gdyż nagle wszyscy usłyszeli wystrzał. Mężczyźni zaczęli krzyżeć by wszyscy odsunęli się od chłopca. Niemiecki żołnierz chciał wprowadzić chłopca do auta. Wokół nich zaczęło się zbierać się dużo ludzi. Żołnierze próbowali ich przepędzić. Nagle kierowca karetki zaczął trąbić, dając sygnał żołnierzom, że muszą jechać dalej. Na ten odgłos żołnierze jeszcze raz strzelili w powietrze i szybko wsiedli do auta, zamykając drzwiczki za sobą. Po kilku sekundach nie było nawet śladu po karetkce gestapo, a chłopiec stał tak, aż do odjazdu samochodu. Mężczyźni zaczęli wiwatować, ponieważ udało im się odstraszyć żołnierzy. Po chwili wszyscy się rozeszli i każdy poszedł w swoją stronę, a chłopiec otworzył książkę i kontynuował czytanie nie zwracając uwagi na nic.

Teraz, jak o tym myślę, żałuję, że sam nie pomogłem chłopcu, ani nawet nie ostrzegłem go przed niebezpieczeństwem i wtedy nie byłoby tego całego zamieszania.

Amelia Majzer Ia "Ikar"

Przedemną wysoko stał na swoim cokole Mickiewicz, naokoło pomnika skromne kwiaty kwitły jednakże i pachniały, samochody skręcały ze zgrzytem przed kościołem Karmelitów, chłopcy sprzedawali gazety, wykrzykując głośno, handlarze papierosów, ciastek roili się przed połyskującym sklepem, z hałasem zasuвано żaluzje i zaciągano kraty na drzwiach i oknach magazynów, w ogródku, zapelnionym do ostatnich miejsc na ławkach przez starych i młodych, ćwierkały wróble, równie gęsto osadzone po wątłych drzewinach – wszystko to zanurzało się powoli w niebieskim mroku letniego wieczoru. W tej chwili słyszałem bijące serce Warszawy i mimo woli ociągałem się wśród ludzi, aby jeszcze trochę pobyc z nimi razem i razem z nimi odczuwać ten miejski letni wieczór.

W pewnej chwili spostrzegłem młodego chłopca, który idąc gdzieś od Bednarskiej, ciągle był zajęty jakąś książką. Stał na małej wysepce twarzą do jezdni. Miał lat piętnaście, szesnaście najwyżej. Czytając, od czasu do czasu wstrząsał płową czupryną, odgarniając włosy, które spadały na czoło. Jedną książką sterczała mu z bocznej kieszeni, drugą złożoną trzymał przed oczami, najwidoczniej nie mogąc się od niej oderwać. Zdobył ją zapewne przed chwilą od jakiegoś kolegi czy też w tajnej wypożyczalni i, nie czekając na powrót do domu, chciał się z jej treścią zaznajomić na gorąco, na ulicy. Żałowałem, że nie widziałem, jaka to była książka, z daleka wyglądała na podręcznik, ale chyba żaden podręcznik nie budzi w młodzieńcu takiego zainteresowania. Może to były wiersze? Może jakaś książka ekonomiczna? Nie wiem.

Chłopak przez chwilę stał na wysepce pogrążony w lekturze. Zapomniał o cisnącym się tłumie i hałasie Warszawy. Nagle, jakby go znudziło czytanie lub poczuł potrzebę powrotu do domu oderwał oczy od książki. Widziałem, iż "Michaś" – tak go sobie w myślach nazwałem – już ruszał w stronę jezdni. Zamknąłem oczy... Niepotrzebnie, gdyż była to tylko chwila, a mnie minął wtedy boży cud, a dokładnie anioł w ciele młodej dziewczyny. Na oko była w podobnym wieku do Michasia. Miała długie, kasztanowe, proste włosy i, z tego co pamiętam, niebieskie oczy. Miała dużą czerwoną torbę "listonoszkę", z której również jak w przypadku Michasia wystawała książka. Ten prześliczny anioł pociągnął Michasia za koszulę, dzięki czemu on uniknął śmierci.

Przyglądałem się tej dwójce jeszcze z dziesięć minut. Chyba się polubili. Michaś wyglądał jakby mówił - Dziękuję ci jeszcze raz! Gdyby nie ty, nie wiem jak i gdzie bym skończył... Cały czas rozmawiali.

Tuż przed przyjazdem mojego tramwaju rozejrzałem się dookoła. Wszyscy byli tak bardzo zajęci sobą i swoimi sprawami, że gdyby młody chłopak wpadł pod auto, nikt, by tego nie zauważył. Ta cała sytuacja zadziała się tak szybko, że żadnen ze sprzedawców ani czekających na tramwaj tego nie spostrzegł.

Wsiadłem do tramwaju. Z okna ujrzałem jeszcze Michasia i jego anioła. Szli razem w stronę ulicy Miodowej. Może do domu albo na tajne lekcje, albo do następnej tajnej wypożyczalni? Tego nie wiem i już się nie dowiem. Mam nadzieję, że Michaś wynagrodzi uratowanie swojego życia ślicznej dziewczynie.

Piotr Moskal Ia

....Michaś po spowodowaniu wypadku próbował wytłumaczyć swoją nieuwagę wskazując na książkę.

Żandarm zażądał od niego papierów a chłopiec wyciągał dokumenty bardzo powoli, licząc na pomoc innych osób obserwujących to zdarzenie. Zamiast wsiadać do tramwaju, duża grupa ludzi ruszyła w jego stronę z zamiarem uratowania go. Długa kłótnia z gestapowcami nic nie dawała. Michaś zauważył, że grupa ludzi zaczyna się powiększać i są szanse na ratunek. Zdenerwowani gestapowcy próbowali odjechać ale ich pojazd został otoczony i nie mieli możliwości wyjechania. Żandarm tłumaczył wszystkim, że przez tę kłótnie także osoby protestujące mogą zostać ukarane. Ta wiadomość nic nie zmieniła a tłum robił się coraz większy. Michaś błagał innych aby coś zrobili ponieważ to nie była jego wina. Gestapowcy tłumaczyli mu, jakie tworzył zagrożenie na drodze i że przez to całe zaczytanie mógł nawet zginąć, gdyby nie szybka reakcja kierowcy karetki. Tłum obiecywał, że nie odpuści dopóki gestapowcy nie dadzą Michasiowi spokojnie wrócić do domu. Żandarm nie dał się przekonać, ale chłopiec nadal wierzył, że zostanie wypuszczony. Rodzice Michasia, którzy szybko przybyli na miejsce zdarzenia, błagali aby gestapowcy zrozumieli, że ich syn nie zrobił niczego specjalnie. Żandarmi jednak twierdzili, że podejrzewają współpracę chłopca z polskimi żołnierzami, którzy pewnie chcieli spowodować wypadek karetki z udziałem Michasia, aby zebrać wiadomości, dzięki którym poznaliby tajne działania gestapo. Długie narady gestapowców w końcu doprowadziły do tego, że Niemcy wypuścili Michasia. Dali mu upomnienie, aby uważał podczas przechodzenia przez ulicę i zaczął z czytaniem książki do powrotu do domu.

Zuzanna Kierepka Ia

„Moje zakończenie”

Chłopak przez chwilę stał na wysepce, pogrążony w czytaniu. Nie uważał na potrącanie, na cisnący się do wagonów tłum. Parę czerwonych smug przemknęło za nim, on wciąż nie odrywał oczu od książki. I wciąż z tą książką pod nosem - czy to, że znudziły go potrącania i krzyki wokoło, czy też nagle podświadomie uczuł potrzebę pośpiechu do domu - nie wiem. W tej oto chwili chłopak wszedł na jezdnię wprost pod nadjeżdżający samochód.

Rozległ się hałas i zgrzyt kół próbujących zahamować. Chłopiec w tym momencie oderwał się od książki i zobaczył co się dzieje. W jego niebieskich oczach widziałem strach, strach dziecka, które tylko czytało książkę. W pewnej chwili zorientowałem się, że to karetka gestapo. Z karetki wysiadło dwóch mężczyzn w hełmach. Podeszli do chłopca. Widziałem jak jeden z nich krzyczy do chłopaka. Bałem się o niego, bałem się, że jego rodzice już nigdy go nie ujrzą. Mężczyzna był bardzo zły, co było widać po jego zachowaniu. Chłopiec nadal patrzył na niego swoimi niebieskimi oczami, teraz błagającymi o litość. Mężczyzna nie dawał za wygraną, poprosił chłopca o dokumenty. Chłopiec dał mu dokumenty i stanął z boku patrząc na krawężnik. Być może myślał o tym co by się stało, gdyby poczekał aż do powrotu do domu z czytaniem książki. Może zastanawiał się co zrobią jego rodzice gdy jego już nie będzie. Nie mogłem sobie wyobrazić co on teraz czuł. W pewnej chwili zobaczyłem jak drugi mężczyzna, nieco spokojniejszy, mówi coś do swego kolegi. Widać było kłótnię, kłócili się o coś, tylko o co? Starłem się zrozumieć cokolwiek z ich rozmowy. Po chwili zobaczyłem jak mężczyzna podchodzi do chłopca, wręcza mu dokumenty i pokazuje mu chodnik. Czyżby ostatni raz wskazywał mu drogę, którą wracał domu? Drugi mężczyzna wziął chłopaka za rękę i coś mu tłumaczył. Chłopak, nieco rozweselony, uklonił się im i w podskokach ruszył do domu. Mężczyzna był szczęśliwy, że udało mu się wybronić małego bezbronnego chłopca. Nigdy nie zapomnę tego, co przeżył ten chłopak.

Zawsze, gdy przypomina mi się ta historia, czuję ulgę, że chłopcu udało się przeżyć. Ta historia wiele nas uczy, możemy z niej wyciągnąć wiele wniosków dla siebie.

Kacper Oberda, Ia

Moje zakończenie

W pewnej chwili chłopiec postanowił zejść z wysepki. Słychać było wielki huk. Młodzieniec został potrącony przez jadący samochód. Była to karetka. Nie zatrzymała się. Obejrzałem się dookoła. Ludzie stali zajęci swoimi sprawami. Bez wahania pobiegłem mu na pomoc. Leżał przytomny, mógł nawiązać kontakt. Chwilę z nim porozmawiałem i postanowiłem, że wezmę go do mojego domu. Po wejściu wprowadziłem chłopca do salonu. Poszedłem po apteczkę pierwszej pomocy, aby opatrzyć jego rany. Nie były one groźne, kilka siniaków, jedno małe rozcięcie. Postanowiłem, że zostanie u mnie na noc. Dowiedziałem się, że ma na imię Michał. Bardzo długo ze sobą rozmawialiśmy. Polubiliśmy się. Został u mnie na tydzień, aż wrócił do pełni sił. Po tygodniu postanowiłem, że odprowadzę go do jego babci, którą już wcześniej znałem. Mieszkała dwie ulice od mojego domu. Po całej historii stale utrzymywaliśmy kontakt z moim nowym znajomym. Bardzo się polubiliśmy. Często się spotykaliśmy.

W życiu ważne jest, aby pomagać innym i nie być obojętnym na czyjąś krzywdę.

Martyna Szymańska Ia

Konkurs „Moje zakończenie”

Czekałam na tramwaj na przystanku. Mijała mnie ogromna ilość spieszących się ludzi. Chcieli wsiąść już do pojazdu i odjechać, aby załatwić swoje sprawy. Przecież to oni są teraz najważniejsi. Pomyślałam o tym i postanowiłam nie wsiadać do nadjeżdżającego tramwaju, tylko poobserwować ludzi i ich zachowanie.

Zobaczyłam młodego chłopaka. Nie wyglądał na takiego, któremu się spieszyło. Stał na wysepce koło ulicy i czytał. Wyglądał na bardzo zainteresowanego książką, którą czytał. Nie zwracał przez to uwagi na ludzi wokół niego. Tak jakby ich nie było. Tylko on i książka. Jego zaciekawienie i mnie się udzieliło i bardzo chciałam się dowiedzieć, co czyta. Postanowiłam to sprawdzić. Najlepiej było podejść i zapytać. Minęłam ludzi, których na szczęście było coraz mniej, byłam na tyle blisko, że mogłam mu zadać pytanie. - Cześć – przywitałam go - widzę, że czytasz coś bardzo ciekawego, powiedz mi co to? Chłopak uśmiechnął się przyjaźnie i zaczął opowiadać. Powiedział mi o książce. Opowiadała o dobrych ludziach, którzy stali się źli z rozkazu okropnej osoby. Sam nie mógł uwierzyć, że człowiek, który ma swoją kochającą rodzinę, może wyrządzić tyle złego drugiemu człowiekowi. Przecież każdy ma uczucia, każdy ma prawo żyć i czuć się bezpiecznie, więc jak można krzywdzić innych, którzy są tacy sami jak my? Sposób w jaki opowiadał, wskazywał na jego silne emocje związane z tą książką. Podziękowałam, jak się okazało Michałowi, za rozmowę. Poprosiłam go, aby nie czytał podczas drogi powrotnej, bo miałam dziwne przeczucie, że mogłoby się to dla niego źle skończyć.

Czekałam na kolejny tramwaj, który zaraz miał przyjechać. Zastanawiała mnie nadal treść książki, czytanej przez Michała. Mnie ona także poruszyła i zmusiła do przemyśleń. Każdy może być dobry lub zły. Każda osoba ma inny charakter, ale nikt nie powinien nakłaniać nas do robienia złych rzeczy i krzywdzenia innych. Na szczęście ta książka to tylko fikcja literacka i mam nadzieję, że nigdy nie stanie się rzeczywistością.

Aleksandra Belz Ia „Moje zakończenie”

Stało się to w czerwcu 1942 lub 1943, kiedy wojna targała Polską i światem. Przechadzałem się w ten czas po jednej z warszawskich ulic w kierunku przystanku tramwajowego. Warszawa w tej chwili wręcz tętniła życiem. Gdy tak stałem i przyglądałem się tłumowi spieszącemu się przed godziną policyjną, zauważyłem pewnego młodzieńca. Szedł zaczytany, najprawdopodobniej w jakimś podręczniku. Chłopiec zaczytany w lekturze nie zdawał sobie sprawy, że za chwilę może to się dla niego źle skończyć.

W pewnym momencie nadjechał samochód, nie byle jaki pojazd. Była to karetka gestapo. Zarówno chłopiec jak i ja byliśmy przerażeni. Jego mina wyrażała: „Ja nic nie zrobiłem...”. Żandarm zażądał od niego dokumentów, gwałtownym ruchem wraz z drugim mężczyzną wrzucił chłopaka do środka karetki. Michaś, bo tak nazwałem go w wyobraźni był za młody na śmierć, zrobiło mi się go bardzo żal.

Zanim samochód zniknął mi z zasięgu wzroku, coś mignęło mi przed oczami. Chyba mi się zdawało, że był to granat. Nagle rozległ się przeraźliwy huk niedaleko pojazdu. Nie minęły nawet dwie sekundy, a dwóch strażników wyskoczyło z karetki wraz z bronią. Zaczęli szukać jakiegokolwiek sprawcy tego zamieszania. Stało się to tak szybko, że nikt nie zauważył wymykającego się z karetki chłopaka. Podbiegł pod moją kryjówkę i zauważył mnie.

- Pomożesz mi? - zapytał chłopiec. Z racji, że mam dobre serce, pociągnąłem go za skrawek bluzki. Biegliśmy przez dzielnice Warszawy ile sił w nogach. Nagle zacząłem się zastanawiać. Kto rzucił granatem? Pomyślałem, iż zapytam chłopaka o co chodzi.

- Może wiesz, skąd wynikło to zamieszanie?

- To byli moi przyjaciele z batalionu. Jestem ich łącznikiem i przez moją nieuwagę mogłem zostać złapany z ważną wiadomością. Kocham czytać książki i za bardzo mnie wciągnął podręcznik do łaciny. Gdy kazali mi wejść do karetki zauważyłem dobrego kolegę, to on mnie uratował i cały batalion - powiedział.

Byłem w szoku. Po chwili usłyszałem niemieckie głosy.

- Musimy uciekać! - powiedziałem szeptem. Rzuciliśmy się do biegu. Skręciłem w uliczkę, którą dobrze znałem, prowadziła do opuszczonego budynku w lesie. Miałem nadzieję, że nikt tam nas nie znajdzie. Brakło mi już sił, nie byłem wysportowanym młodzieńcem. Przystanąłem na sekundę, żeby nabrać tchu. Nie dało to zbyt dużo, gdyż musiałem już ruszać, bo głosy były coraz bliżej nas. Popędziłem chłopca ruchem ręki, nic nie mówiąc, ponieważ nie chciałem zostać usłyszanym.

Zbliżyliśmy się do ruiny, sprawnie i bezgłośnie otworzyłem drzwi. Chłopak wręcz wbiegł do środka. Skierowałem się do małego pomieszczenia z malutkim okienkiem.

- Masz być bardzo cicho - wytłumaczyłem chłopakowi. Przytaknął głową.

Zauważyłem dwóch Niemców krzątających się po okolicy. Ominęli budynek szerokim łukiem. Przeczekaliśmy ponad godzinę w ukryciu, nie odzywając się do siebie. Stwierdziłem, że nie ma sensu więcej czekać, bo poszli sobie już po kilku minutach sprawdzania.

- Dziękuję panu za pomoc - nagle powiedział młodzieniec.

- Nie ma za co, chłopcze. Podąłem mu rękę - A teraz zmykaj do domu - Uśmiechnąłem się do niego. Chłopak odwzajemnił uśmiech i pobiegł w las.

Postanowiłem wracać do domu. Szedłem tak przez dwie godziny i byłem z siebie dumny, że uratowałem komuś życie. Historia dobiega tutaj końca, widziałem chłopaka jeszcze kilka razy, ale był już bardziej ostrożny i rozsądny. Cieszę się bardzo, iż Michaś nadal żyje i chyba ma się dobrze.

Justyna Skowrya Ia

Na szczęście był to samochód jego sąsiadów. Upomnieli oni chłopca, że nie powinien być taki nieostrożny, bo następnym razem może zdarzyć się jakieś nieszczęście i nie będzie już tak łatwo mógł uniknąć konsekwencji. Zaproponowali mu także podwiezienie do domu. Michaś, po powrocie do domu, przy obiedzie opowiedział swoim rodzicom historię, którą przedstawiała czytana przez niego książka. Opowiadała ona o okrucieństwie gestapo oraz o obozach koncentracyjnych. Michaś powiedział także rodzicom, że postanawia wstąpić do harcerstwa żeby razem z przyjaciółmi próbować sprzeciwić się rządowi okupanta. Chłopiec czuł się odpowiedzialny za swój kraj, był patriotą. Chciał pomagać innym. Jego rodzice uznali, że to świetny pomysł, ojciec chłopaka sam bardzo odważnie udzielał się i starał się pomagać jak tylko mógł. Michaś wstąpił do oddziału harcerstwa, który znajdował się najbliżej jego domu. Poznał tam wielu przyjaciół. Wspólnie zorganizowali akcję, o której dowiedzieli się wszyscy patrioci mieszkający w Warszawie. Dzięki ich wytrwałości w dążeniu do celu i uporowi oraz wielkiemu hartowi ducha, Michaś i jego przyjaciele odbili pociąg, jadący do obozu koncentracyjnego i uwolnili z niego ponad 100 osób. Ich czyn był bardzo szlachetny. Podczas akcji Michaś przypadkiem bardzo drastycznie skaleczył się w nogę. Nie mógł biec i o mało co nie złapało go gestapo, które bardzo szybko namierzyło harcerzy i chciało ich ukarać. W tym momencie nadbiegł Tadeusz, inny chłopak z harcerstwa. Wykrzyczał do Michasia, że patrioci w dobrej sprawie powinni trzymać się razem i wziął chłopaka na ramiona. Biegł z nim przez około 5 kilometrów, aż zgubili Niemców i w końcu byli bezpieczni. Od tego czasu chłopcy bardzo się ze sobą zaprzyjaźnili i stali się nierozłączni. Gdy okazało się, że mieszkanie Tadeusza zostało zajęte przez okupantów i chłopak musiał stamtąd uciekać, Michaś nie pozwolił swojemu najlepszemu przyjacielowi zamieszkać na ulicy. Przyjął go do siebie i od tego czasu połączyli swoje siły, ponieważ ich wspólnym celem była walka z okupantem. Chłopcy zaczęli organizować wspólnie spotkania młodzieży polskiej, podczas których propagowali polską literaturę i przypominali swoim młodszym kolegom, jak bardzo ważna jest wiara w odzyskanie niepodległości. Próbowali pomóc uwierzyć przestraszonym rówieśnikom, że kiedyś nadejdą nowe, lepsze czasy. Historia Michasia, który przeczytał książkę dotyczącą okrucieństwa okupantów jest dobrym przykładem dla osób, które chcą zmieniać świat. Michaś był gotowy żeby pomagać ludziom. Wcześniej sam był podobny do chłopców, którzy przychodzili na spotkania do niego i Tadeusza. Był przestraszony i czuł się przytłoczony sytuacją w kraju. Myślał, że nie jest w stanie nic z tym zrobić, przecież ma tylko 16 lat! Z biegiem czasu bardzo dużo się nauczył i w każdej możliwej sytuacji starał się współpracować z patriotami polskimi. Na jednym ze spotkań, w drugą rocznicę przeczytania przez niego książki, poznał Marysię. Była niesamowitą dziewczyną i szybko zostali parą. Marysia, tak samo jak Michaś, pragnęła pomagać innym. Razem uważali, że są niepokonani i mogą zrobić wszystko, żeby pomagać swoim przyjaciołom – rodakom.

Iga Szkałuba Ia

Ikar

Był to czerwiec roku 1942 czy 1943. Cudowny letni wieczór zapadał nad Warszawą, blaski w odcieniach różu rzucały ozdobne cienie na zniszczone mury, a gwałtowny ruch ludzi, idących do domu, przykrywał tłumem cywilnych ubrań rzadkie o tej chwili mundury. Stałam na rogu ulicy Trębackiej i Krakowskiego Przedmieścia, na przystanku tramwajowym. Musiałam długo czekać na wóz, do którego można by było się łatwiej dostać. Gdy nadjechał taki, nie chciało mi się do niego wsiadać. Przede mną stał na cokole Mickiewicz, naokoło pomnika znajdowały się skromne kwiaty, jeździły auta, chłopcy sprzedawali gazety, z hałasem zamykano drzwi i okna magazynów, w ogrodzie ławki zajęte były przez ludzi, wróble ćwierkały na drzewach. Wszystko to zanurzało się w mroku letniego wieczoru.

W pewnej chwili spostrzegłam młodego chłopca, który idąc gdzieś od Trębackiej, dość nierozważnie wysunął się zza czerwonego kadłuba tramwaju, który już ruszał. Stojąc twarzą do jezdni, a plecami do ruchu, nie odrywał wzroku od książki. Miał może szesnaście lat. Czytając, czasem machał czupryną odgarniając włosy, które spadały mu na czoło. Jedna książka wystawała mu z kieszeni, drugą miał przed oczami, najwyraźniej nie mógł oderwać się od niej. Zapewne zdobył ją niedawno od znajomego lub w tajnej wypożyczalni. Najwyraźniej, nie czekając aż wróci do domu, chciał zaznajomić się z jej treścią. Zastanawiałam się, co to była za książka. Musiała być niezwykle interesująca. Może to były wiersze, jakaś powieść, lub książka ekonomiczna. Chłopak przez chwilę stał na wysepce, pograżony w czytaniu. Nie zwracał uwagi na ludzi czy samochody. W pewnym momencie z książką pod nosem wszedł na jezdnię, tuż pod nadjeżdżające auto. Samochód gwałtownie zahamował, rozległ się zgrzyt hamulców i gwizd gum na asfalcie. Z przerażeniem dostrzegłam, że to karetka gestapo. Młodzieniec usiłował wyminąć auto. Niestety, tylne drzwi otworzyły się. Z pojazdu wyszło dwóch mężczyzn w hełmach z trupimi główkami. Jeden z nich zaprosił go do środka. Zażenowany chłopiec nie chciał wejść. Gdy mężczyźni odwrócili się po usłyszeniu hałasu z budynku, młodzieniec zaczął uciekać. Niestety, próba ucieczki okazała się niepowodzeniem. Po chwili został złapany i wrzucony do karetki. Natychmiast auto ruszyło. Przez chwilę jechali spokojnie. W pewnym momencie spróchniałe drzewo przewaliło się, miażdżąc przód karetki. Ocalili jedynie chłopak i jeden z mężczyzn. Młodzieniec uciekł z karetki i schował się za budynkiem. Mężczyzna próbował uratować kolegów, ale bezskutecznie. Poobijany chłopak z trudem wrócił do domu.

Następnego dnia i przez kolejny tydzień nie było widać młodzieńca. Zastanawiałam się co się z nim dzieje? Czy po tym dramatycznym przeżyciu nie stracił miłości do literatury? Na szczęście tak się nie stało. Widziałam go później wiele razy z torbą pełną książek, ale już nie czytał podczas drogi. Cieszę się, że nawet tak straszne przeżycie nie zniechęciło go do książek. Teraz zawsze, gdy spojrzę na jakąkolwiek książkę, przypomina mi się historia młodzieńca i jego wielkie szczęście.

Karol Jaskulecki Ib

Istnieje obraz, zatytułowany „Ikar”. Kiedy się na ten obraz patrzy, spostrzega się ludzi wypełniających swoje obowiązki. Morzem płynie statek z rozwiniętymi żaglami, a na jego pokładzie kupcy rozmawiają o interesach. Jednym słowem, widzimy życie z jego codziennymi troskami i codziennym natężeniem zwykłych ludzkich zajęć i kłopotów. Gdzież jest Ikar? Gdzież ten, który usiłował wylecieć w słońce? I dopiero kiedy dobrze przyjrzymy się obrazowi, w pewnym kącie morza spostrzegamy dwie nogi wyzierające z wody i parę piór w powietrzu nad wodą leżących, wyszarpiętych siłą upadku z bezmyślnie skonstruowanych skrzydeł.

Przed chwilą nastąpił upadek Ikara. Śmiałek, który przyprawił sobie skrzydła - podług greckiej legendy - wzniósł się wysoko, tak wysoko, że znalazł się w pobliżu słońca. Promienie słoneczne stopiły wosk, którym przymocował sobie rzędy piór do skrzydeł i młodzieniec spadł. Dopełnia się tragedia - oto właśnie tonie i zanurza się w morzu, ale ludzie tego nie zauważyli. Ani chłop orzący ziemię, ani kupiec płynący w dal, ani gapiący się na niebo pasterz - nikt nie spostrzegł śmierci Ikara. Jeden tylko poeta czy malarz ujrzał tę śmierć i przekazał ją potomności.

Obraz ten przypomina mi się zawsze, ilekroć pomyślę o pewnym moim przeżyciu. Był to czerwiec roku 1942 czy 1943. Piękny letni wieczór zapadał nad Warszawą, różowe blaski rzucały ozdobne cienie na zniszczone mury, a gwałtowny ruch wszystkich, dążących do domów, śpieszących przed policyjną godziną, aby dostać się do tramwaju, przykrywał tłumem cywilnych ubrań rzadkie już o tej chwili mundury. Gdy się patrzyło w tym momencie na ulice Warszawy, ożywione i piękne czerwcową pogodą, przez chwilę wydawać się mogło, że miasto wolne jest od okupanta. Przez chwilę...

Stałem na rogu ulicy Trębackiej i Krakowskiego Przedmieścia, na przystanku tramwajowym. Tramwaje dzwięcznie dzwoniące szeregowały się jedno za drugim swoimi czerwonymi cielskami wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia. Ludzie tłoczyli się do nich gromadami, wieszali na stopniach, czepiali zderzaków, gronami zwisali z tyłu i z boków. Od czasu do czasu przemykało czerwone „zero”, przeznaczone tylko dla Niemców, więc pustawe. Musiałem dość długo czekać na jakiś wóz, do którego można się było łatwiej dostać. A kiedy już nadszedł taki, nie chciało mi się wsiąść do niego, zasmakowałem nagle w tym tłumie, który mnie otaczał, obojętnie przyjmując do świadomości moje istnienie. Przedemną wysoko stał na swoim cokole Mickiewicz, naokoło pomnika skromne kwiaty kwitły jednakże i pachniały, samochody skręcały ze zgrzytem przed kościołem Karmelitów, chłopcy sprzedawali gazety, wykrzykując głośno, handlarze papierosów, ciastek roili się przed połyskującym sklepem, z hałasem zasuвано żaluzje i zaciągano kraty na drzwiach i oknach magazynów, w ogródku, zapełnionym do ostatnich miejsc na ławkach przez starych i młodych, ćwierkały wróble, równie gęsto osadzone po wątlých drzewinach - wszystko to zanurzało się powoli w niebieskim mroku letniego wieczoru. W tej chwili słyszałem bijące serce Warszawy i mimo woli ociągałem się wśród ludzi, aby jeszcze trochę pobyc z nimi razem i razem z nimi odczuwać ten miejski letni wieczór.

Nagle zauważyłem chłopca wychodzącego zza rogu pobliskiej ulicy. Miał przy sobie dwie książki. Jedną z nich czytał z zacięciem zerkając odruchowo co chwilę przed siebie, a drugą trzymał w starym i zniszczonym już nieco plecaku. Był tak pochłonięty czytaniem, że nie spostrzegł nawet, kiedy wszedł na ruchliwą ulicę. Nagle na jezdnię wjechała karetka gestapo. Zatrzymała się przed chłopcem z piskiem opon, a ze środka wyszło dwóch niemieckich żołnierzy. Zaczęli krzyczeć w niezrozumiałym dla mnie języku. Wyglądali na bardzo zdenerwowanych i wydawało się, że chcą, aby ten chłopiec wsiadł z nimi i pojechał na pewną śmierć. Nagle z budynku obok wybiegł polski żołnierz, który jak się później okazało, był ojcem tego chłopaka. Na pewno widział całe to zdarzenie przez okno i chciał ratować życie swego syna. Zaczął błagać Niemców o wypuszczenie go, ale oni nie chcieli ulec i w ogóle zachowywali się jakby był on dla nich niewidoczny. Gdy rozmawiali między sobą, a raczej wykrzykiwali nerwowo zdania, kilkanaście metrów dalej na ulicy inni żołnierze polscy rozłożyli kolce aby przedziurawić opony karetki i uratować syna swojego rodaka i przyjaciela, a następnie schowali się. Po wielkiej kłótni gestapowcy odjechali z synem żołnierza, a kilkanaście metrów dalej wjechała zastawiona na nich karetka. Żołnierze

wyskoczyli i zaatakowali karetkę. W środku było tylko trzech Niemców, a Polaków było kilkunastu, więc nie mieli problemów aby poradzić sobie z nimi. Po chwili ojciec wyciągnął swojego syna całego i zdrowego. Widać było radość malującą się na ich twarzach. W całym tym zamieszaniu zdążyli szybko i niepostrzeżenie oddalić się w bezpieczne miejsce i ukryć.

Weronika Wardach Ia

Konkurs literacki „Moje zakończenie”

Działo się to w niedzielny poranek. Autor J. Iwaszkiewicz zauważył, że mieszkańcy Warszawy obserwują sytuację przy karetce gestapo. Po tym, gdy karetka odjechała rozpoczęła się żwawa i głośnie dyskusja na temat chłopca i jego rodziny.

Autor, wśród ludzi zgromadzonych przy Krakowskim Przedmieściu szukał osób, które znają rodzinę Michasia. Okazało się, że jeden z panów stojący na przystanku to sąsiad chłopca – Stanisław. Narrator zaproponował mu, by pojechali do rodziców dziecka i poinformowali ich o zaistniałej sytuacji. Panowie szybko udali się do furgonetki zaparkowanej tuż obok kościoła świętej Anny i ruszyli w stronę ulicy Mickiewicza. W trakcie jazdy pan Stanisław opowiedział historię rodziny Michasia. Ojciec jego jest członkiem Armii Krajowej i dlatego gestapo mogło skojarzyć nazwisko chłopca. Gdy dojechali na miejsce, w domu nie było nikogo. Dłuższą chwilę czekali w aucie, na wypadek gdyby ktoś wrócił. Nagle zobaczyli karetkę gestapo, z której w szybkim tempie wybiegło trzech niemieckich tajniaków. Wtargnęli do domu Michasia. Po paru minutach wyszli, wsiedli do furgonetki i odjechali. Po kolejnej godzinie oczekiwania wróciła mama chłopca. Iwaszkiewicz z Panem Stanisławem opowiedzieli mamie Michasia o całym zdarzeniu. Wszyscy razem udali się do ojca chłopca, aby wspólnie wymyśleć, jak uzyskać informacje dotyczące syna. Pozostał tylko żal, że nie można mu pomóc, że musieli beczynn timer czekać na rozwój sytuacji. Mijały kolejne dni bez wieści. Każdy dzień zmniejszał szanse na to, że Michaś wróci do domu. W czwartek, wczesnym rankiem chłopiec pojawił się w progu domu. Jego stan był dosyć poważny. Chłopiec był mocno pobity, głodny i nie miał siły ustać na nogach. Jednak rodzice byli bardzo szczęśliwi i dumni, że ich syn jest już w domu. Radość, którą przeżyli, widząc swoje ukochane dziecko żywe, była ogromna. Wówczas, gdy wszyscy w domu cieszyli się z powodu Michasia do drzwi ktoś zapukał. Był to J. Iwaszkiewicz. Przyszedł odwiedzić rodzinę i zobaczyć chłopca, który tak bardzo zapadł mu w pamięć. Pod koniec dnia autor i chłopiec stali się dla siebie przyjaciółmi, po tym co razem przeżyli. Cała ta sytuacja z gestapo bardzo ich do siebie zbliżyła.

Autor uważał, że bohaterem tego wydarzenia był Michaś, który nie wydał swego ojca wiedząc, że ryzykuje swoje życie. I chociaż ta historia miała pomyślny koniec, mam nadzieję, że tamte czasy nigdy już nie wrócą.

Kuba Stachurski Ib

Chłopiec siedział w samochodzie i czuł ogromny strach. Nie wiedział co robić. Nie mógł przecież uciec. W rękę trzymał mocno swoją książkę. Michaś zastanawiał się, gdzie go zawiozą. Przez chwilę pomyślał, że może odwiozą go domu. Stracił jednak nadzieję, kiedy minęli ulicę Makową. Po około dwudziestu minutach dojechali do siedziby gestapo przy ulicy Szerokiej. Tam chłopiec trafił do sali przesłuchań. Funkcjonariusze wypytywali go, co robił ostatniej nocy. Chłopiec wyjaśnił, że całą noc był w domu i nigdzie nie wychodził. Przez całą noc czytał książkę. Pytano go o to samo kilka razy, a on cały czas odpowiadał tak samo. Przesłuchanie trwało kilka godzin. Chłopiec nie rozumiał dlaczego nikt mu nie wierzy. Dopiero nad ranem sprawa została wyjaśniona. Okazało się, że to nie Michaś był poszukiwany. Wypuszczono chłopca bez żadnych wyjaśnień. Michaś z ulgą opuścił siedzibę gestapo i zaczął iść szybko w stronę domu. W pewnej chwili zorientował się, że nie ma przy sobie książki. Bardzo się bał, ale postanowił wrócić. Chłopiec był tak przestraszony, że przechodząc przez ulicę usłyszał tylko pisk opon, a dookoła zrobiło się ciemno. Michaś zginął na miejscu...

Jakub Tokarski Ia

Konkurs literacki „Moje zakończenie”

Był wieczór tuż przed godziną policyjną. Mieszkańcy okupowanej Warszawy w pośpiechu zdążali do swoich domów. Na ulicach panował spory ruch i harmider, na przystankach tramwajowych stali ludzie, niecierpliwie czekając na swoją kolej, by wsiąść do tramwaju.

Byłem jednym z nich. Beznamyślnym wzrokiem przyglądałem się zamykającym sklepy ekspedientom, dzieciom bawiącym się na ulicy, wsłuchiwałem się w odgłosy miasta, które nadawały mu pozornie zwyczajny charakter. Nagle moim oczom ukazał się chłopiec, który przykuł moją uwagę. Miał najwyżej szesnaście lat, szedł dosyć nierozważnie, skupiony na książce, którą właśnie czytał. Pochłonęła go ona do tego stopnia, że nie zwracał uwagi na to, co się wokół niego dzieje. Wtem rozległ się pisk hamulców i opon. Kierowca samochodu musiał gwałtownie zmienić kierunek i zatrzymać pojazd, by uniknąć wypadku z chłopcem. Gdy minął pierwszy szok, podniosłem swój wzrok i zobaczyłem, że samochód jest karetką gestapo. Kolejne wydarzenia działały się niezmiernie szybko, choć wydawało mi się, że trwała wieczność. Z pojazdu wysiadło dwóch Niemców, zażądali dokumentów, po czym wepchnęli chłopca do auta. Michaś – bo tak go nazwałem, starał się tłumaczyć i przeproszać za swoją nieuwagę. Byłem wściekły, że nikt oprócz mnie nie widzi tego, co się dzieje, nikt nie krzyczy, nie reaguje. Przypomniałem sobie historię Ikara i pomyślałem, że chłopak podzieli jego los, Wtem, niespodziewanie zza rogu ulicy pojawił się czarny samochód, który z ogromną prędkością wjechał w niemiecką karetkę, przewracając ją. Najbliżej stojący podbiegli do pojazdu, otworzyli drzwi i czekali na dalszy rozwój wypadków. Ku zdziwieniu wszystkich z samochodu wyłoniła się postać Michasia. Dwaj niemieccy żołnierze zginęli na miejscu.

Jest wieczór, tuż przed godziną policyjną. Mieszkańcy Warszawy w pośpiechu zdążają do swoich domów. Wsiadam wraz z piętnastoletnim chłopcem, który przed kilkoma sekundami uniknął śmierci – do tramwaju. Pasażerowie kłócą się o miejsce, głosy płaczu i śmiechu dzieci mieszają się ze sobą. Kończy się kolejny, zwyczajny dzień.

Diana Juskiewicz Ib

Pewien obraz Breughla pt. „Ikar” przedstawia ludzi, którzy zajmują się tylko swoimi zajęciami, ignorując przy tym śmierć Ikara, który popełnił błąd. Po części wiąże się to z historią pewnego chłopca - Franka.

Nadchodzi piękny, letni, czerwcowy wieczór 1943 roku. Trwa wojna. Ludzie w Warszawie śpieszą się do swych domów przed godziną policyjną. Każdy z niecierpliwością czeka na swój tramwaj. Wydaje się, że miasto jest wolne od okupanta, lecz to tylko złudzenie.

Franek, który uwielbiał historie o państwie polskim, wracał z biblioteki oczarowany nową książką o powstaniu listopadowym. Nie zwlekając, zabrał się do czytania. Był tak pochłonięty książką, że podczas przechodzenia przez jezdnię, jadącą karetka gestapo prawie go potrąciła. Wtedy dopiero chłopiec oderwał się od książki. Próbował uciekać, lecz niestety Niemcy złapali go i zabrali ze sobą do karetki. Nikt z tłumu ludzi nie zwrócił na niego uwagi. Przerażony chłopiec po cichu zaczął modlić się do Boga o przeżycie. Gestapowcy chcieli go zabić jeszcze w karetce, podając mu dożylnie truciznę, a później wyrzucić jego ciało do rzeki. Franek tracił już nadzieję na uratowanie życia. Niemcy przygotowali truciznę do wstrzyknięcia, gdy nagle karetka uderzyła w kamienicę. Osoby siedzące z przodu straciły przytomność i były całe we krwi. Jeden z mężczyzn z tyłu uderzył bardzo mocno głową o siedzenie, tracąc przy tym przytomność. Drugiemu z nich, jak i Frankowi nic się nie stało. Drzwi się otworzyły. Niemiec, próbując ratować rannych, zapomniał o chłopcu. Powróciła mu nadzieja na uratowanie się. Wykorzystał okazję i uciekł jak najszybciej z karetki. Biegł i jednocześnie dziękował Bogu za jego pomoc. Niestety, to nie był koniec jego nieszczęścia. Wpadł na żołnierzy ZSRR. Oni z kolei chcieli go zastrzelić na miejscu. Franek myślał, że to jego koniec, ale nadal się modlił, tym razem w myślach. Gdy jeden z żołnierzy chciał sięgnąć po karabin, poczuł, że jakaś siła na niego spoczywa i nie może poruszyć rękoma. Drugi też nie mógł. Oboje mieli to samo odczucie czyli, że ktoś im przykłada karabin do skroni. Cichy głos w głowie chłopca kazał mu uciekać. Bez zastanowienia tak zrobił. Uciekał przed siebie, nie wiedząc gdzie. Chciał być jak najdalej od tego miejsca, chciał zapomnieć jak blisko był śmierci, przemyślał swoje postępowanie cały czas dziękując Bogu za to, że go nie opuścił. Na ulicy Grunwaldzkiej zwolnił i maszerował do domu. Musiał uważać, ponieważ zaczynała się godzina policyjna. Franek był w szoku, nie wierzył, że żyje.

Nagle z daleka zauważył jakąś książkę. Okazało się, że była to ta którą czytał tuż po wypożyczeniu. Tym razem nie czytał jej w drodze do domu. Trzymał ją w prawej ręce do czasu, gdy nie przekroczył progu swojego pokoju. Przyrzekł sobie, że książki będzie czytał tylko w swoim domu. Po tej sytuacji zrozumiał, jak bardzo życie jest ważne. Od tamtego momentu cieszył się każda chwilą. Powinniśmy, tak jak Franek, doceniać nasze życie. Przecież jest tylko jedno. Cieszymy się ze wszystkich drobnostek, chwil, rzeczy jakie nas otaczają, bo mogą się już nie powtórzyć.

„Moje zakończenie”

Inspiracją do napisania opowiadania pt. „Ikar” przez Jarosława Iwaszkiewicza były własne przeżycia autora z czasów okupacji niemieckiej, które, jego zdaniem, przypominały zdarzenie przedstawione na obrazie Breughla o podobnym tytule. Obraz ów ilustruje scenę z perspektywy lotu ptaka, w której rozgrywa się dramat młodego chłopca. Przedstawione na obrazie postacie pochłonięte są swymi codziennymi zajęciami i niemal nie zauważają upadku młodego mężczyzny, który tak bardzo chciał wzbić się w powietrze, jak ptak. Obojętność postaci obrazu, które całkowicie nie zwracają uwagi na tragiczny upadek chłopaka przypomina Jarosławowi Iwaszkiewiczowi pewne zdarzenie, którego był świadkiem. Rzecz dzieje się w okupowanej Warszawie, w pewien letni wieczór. Panuje ruch, gwar, ludzie wracają z pracy, wciskają się do przepelnionych tramwajów - spieszą się by zdążyć na czas przed godziną policyjną do domu. Autor widząc tłok w tramwaju, postanawia poczekać na następny tramwaj i dzięki temu ma możliwość zaobserwowania pewnego zdarzenia. Ulicą szedł młody, piętnasto- może szesnasto- letni chłopiec, tak zajęty czytaniem, że nie odrywał wzroku od książki, którą trzymał w ręku. W pewnym momencie chłopiec, nie przerywając czytania, zszedł z wysepki na jezdnię, wprost pod koła nadjeżdżającego pojazdu. Z pojazdu-karetki gestapo wybiegło dwóch mężczyzn, z których jeden głośno krzyczał na chłopca. Przerażony sytuacją chłopiec próbował przeproszać za swoją nieuwagę. Wtedy drugi z mężczyzn podał mu rękę i zapytał, czy nic mu nie jest. Chłopiec ze strachem ale i niedowierzaniem wpatrywał się w stojącą przed nim postać mężczyzny, w jego smutne oczy i zmęczoną twarz, w której rozpoznał swojego ojca. Ojciec chłopca, gdy ten miał 6 lat, wyjechał w poszukiwaniu pracy za granicę, jednak nigdy nie zapomniał o swej rodzinie. Niestety, po wybuchu wojny został zmuszony do służby w niemieckim wojsku, a następnie oddelegowany do Warszawy, gdzie powróciły wspomnienia o żonie i synku, za którymi tak bardzo tęsknił. Dla chłopca, pomimo strachu, była to wzruszająca chwila. Po 9 latach całkowicie przypadkiem spotyka wyteśnionego ojca, który na dodatek bierze udział w działaniach wojennych przeciwko rodakom i bliskim. Chłopiec sam nie wiedział, jakie uczucia towarzyszą mu w tej chwili: strach, radość, szczęście czy rozczarowanie? Jednak postanowił się upewnić i zapytał :

- Czy Ty jesteś moim tatą?

- My się znamy chłopcze?! - Odpowiedział zaschłym głosem mężczyzna.

- Tak – odparł ze smutkiem i niepewnością w głosie chłopak. Ma Pan 39 lat i na imię Grzegorz. Gdy byłem mały, wyjechałeś do Niemiec w poszukiwaniu pracy, skąd codziennie pisałeś listy do mnie i mamy. Masz żonę Barbarę, a twoje polskie nazwisko to Trzeciak. Przed wyjazdem mieszkaliśmy w Legionowie.

- Dziecko to ty?!!

- Tak tatusiu, to ja - twój mały Michaś.

Ta chwila była przepelniona wzruszeniem i radością. Obaj mieli łzy w oczach, lecz musieli to ukryć, gdyż nikt nie mógł się dowiedzieć, że niemiecki żołnierz ma w Polsce rodzinę i od urodzenia jest Polakiem. W związku z tym, iż przysłuchiwał się wszystkiemu drugi żołnierz z karetki, postanowili udawać, że nic się nie wydarzyło i puścili wolno chłopaka, udzielając mu surowej nagany za gapiostwo i ostentacyjnie rozrywając jego książkę na strzępy. Dzień później ojciec Michała pod jakimś pretekstem uzyskał przepustkę i w cywilnym ubraniu przyjechał do swojego domu z bukietem czerwonych róż. W progu drzwi przywitała go zapłakana ze szczęścia żona. Zapadł wieczór, ale Grzegorz postanowił zostać na noc w swym domu z żoną i synem. Wtedy też podjął decyzję, że nie wróci do wojska i zostanie ze swą rodziną, a na znak tego spalił niemiecki mundur, dla niepoznaki zgolił brodę i wąsy, i przystrzygł krótko włosy. W ten sposób Adalbert Weber ponownie stał się Grzegorzem Trzeciakiem. Wprawdzie patrole niemieckie szukały swego żołnierza, ale Grzegorzowi i jego rodzinie udało się skutecznie ukrywać. Po zakończeniu wojny wiedli spokojne życie w małej podwarszawskiej wiosce.

Marcelina Michniewicz Ib

Istnieje pewien obraz Breughla, zatytułowany "Ikar" Kiedy się na ten obraz patrzy, spostrzega się chłopca orzącego ziemię na wysokim brzegu morza, pastucha pasącego obojętnie swoje stado, wędkarza, który wyciąga z morza swoje wędkę, miasto spokojne w oddali. Morzem płynie statek z rozwiniętymi żaglami a na jego pokładzie kupcy rozmawiają o interesach. Słowem, widzimy życie z jego codziennymi troskami i codziennym napięciem zwykłych ludzkich zajęć i kłopotów. Gdzież jest Ikar? Gdzież ten, który usiłował wylecieć w słońce? I dopiero, kiedy dobrze przyjrzymy się obrazowi, w pewnym kącie morza spostrzegamy dwie nogi wycierające z wody i parę piór w powietrzu nad wodą leżących, wyszarpniętych siłą upadku z bezmyślnie skonstruowanych skrzydeł.

Przed chwilą nastąpił upadek Ikara. Śmiałek, który przyprawił sobie skrzydła - podług greckiej legendy - wznosił się wysoko, tak wysoko, że znalazł się w pobliżu słońca. Promienie słoneczne stopiły wosk, którym przymocował sobie rzędy piór do skrzydeł, i młodzieniec spadł. Dopelnia się tragedia - oto właśnie tonie i zanurza się w morzu, ale ludzie tego nie zauważyli. Ani chłop orzący ziemię, ani kupiec płynący w dal, ani gapiący się na niebo pasterz - nikt nie spostrzegł śmierci Ikara. Jeden tylko poeta czy malarz ujrzał tę śmierć i przekazał ją potomności.

Obraz ten przypomina mi się zawsze, ilekroć pomyślę o pewnym moim przeżyciu. Był to czerwiec roku 1942 czy 1943. Piękny letni wieczór zapadał nad Warszawą, różowe blaski rzucały ozdobne cienie na zniszczone mury, a gwałtowny ruch wszystkich, dążących do domów, śpieszących przed policyjną godziną, aby dostać się do tramwaju, przykrywał tłumem cywilnych ubrań rzadkie już o tej chwili mundury. Gdy się patrzyło w tym momencie na ulice Warszawy, ożywione i pięknej czerwcową pogodą, przez chwilę wydawać się mogło, że miasto wolne jest od okupanta. Przez chwilę...

Stałem na rogu ulicy Trębackiej i Krakowskiego Przedmieścia, na przystanku tramwajowym. Tramwaje dzwicznie dzwoniące szeregowały się jedno za drugim swoimi czerwonymi cielskami wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia. Ludzie tłoczyli się do nich gromadami, wieszali na stopniach, czepiali zderzaków, gronami zwisali z tyłu i z boków. Od czasu do czasu przemykało czerwone "zero", przeznaczone tylko dla Niemców, więc pustawe. Musiałem dość długo czekać na jakiś wóz, do którego można się było łatwiej dostać. A kiedy już nadszedł taki, nie chciało mi się wsiąść do niego, zasmakowałem nagle w tym tłumie, który mnie otaczał, obojętnie przyjmując do świadomości moje istnienie. Przede mną wysoko stał na swoim cokole Mickiewicz, naokoło pomnika skromne kwiaty kwitły jednakże i pachniały, samochody skręcały ze zgrzytem przed kościołem Karmelitów, chłopcy sprzedawali gazety, wykrzykując głośno, handlarze papierosów, ciastek roili się przed połyskującym sklepem, z hałasem zasuwano żaluzje i zaciągano kraty na drzwiach i oknach magazynów, w ogródku, zapełnionym do ostatnich miejsc na ławkach przez starych i młodych, ćwierkały wróble, równie gęsto osadzone po wątych drzewinach - wszystko to zanurzało się powoli w niebieskim mroku letniego wieczoru. W tej chwili słyszałem bijące serce Warszawy i mimo woli ociągałem się wśród ludzi, aby jeszcze trochę pobyc z nimi razem i razem z nimi odczuwać ten miejski letni wieczór. W pewnej chwili spostrzegłem młodego chłopca, który idąc gdzieś od Bednarskiej, dość nierozważnie wysunął się z za czerwonego kadłuba tramwaju, który już ruszał, i stanąwszy twarzą do jezdni, a plecami do ruchu, na małej wysepce, w dalszym ciągu nie odrywał oczu od książki, z którą razem wynurzył się z szarzejącego zmroku. Miał lat piętnaście, szesnaście najwyżej. Czytając, od czasu do czasu wstrząsał płową czupryną, odgarniając włosy, które spadały na czoło. Jedna książka sterczała mu z bocznej kieszeni, drugą złożoną trzymał przed oczami, najwidoczniej nie mogąc się od niej oderwać. Zdobył ją zapewne przed chwilą od jakiegoś kolegi czy też w tajnej wypożyczalni i, nie czekając na powrót do domu, chciał się z jej treścią zaznajomić na gorąco, na ulicy. Żałowałem, że nie widziałem, jaka to była książka, z daleka wyglądała na podręcznik, ale chyba żaden podręcznik nie budzi w młodzieńcu takiego zainteresowania. Może to były wiersze? Może jakaś książka ekonomiczna? Nie wiem. Chłopak przez chwilę stał na wysepce, pogrążony w czytaniu. Nie uważał na potrącanie, na cisnący się do wagonów tłum. Parę czerwonych smug przemknęło za nim, on wciąż nie odrywał oczu od książki. I wciąż z tą książką pod nosem - czy to, że znudziły go potrącania i krzyki wokoło, czy też

nagle podświadomie uczułem potrzebę pośpiechu do domu - widziałem, że stąpnął z wysepki na jezdnię - wprost pod nadjeżdżający samochód. W tym momencie usłyszałem głośny pisk opon. Okazało się, że chłopak wpadł pod samochód. Był to pojazd dwóch Niemców. Wyszli oni z auta i zbliżyli się do potrąconego dziecka. Na początku śmiali się z niego, a następnie przez dłuższą chwilę rozmawiali ze sobą. Po skończonej wymianie zdań zaczęli kopać i bić chłopaka. W tym momencie rozległ się szum rozmawiających ze sobą osób. Prowadzili oni konwersacje na temat malca, który cierpiał, ponieważ bardzo bolały go rany zadane przez gestapowców. Gdy odjechała dwójka okupantów, przyczyniających się do cierpienia młodzieńca, podbiegłem do rannego. Można było zauważyć, że poza mną, nikt nie chciał w tym momencie pomóc temu człowiekowi. Michaś - bo tak go nazwałem leżał nieprzytomny. Na szczęście szybko zdałem sobie sprawę, że niedaleko miejsca, w którym się znajdujemy jest szpital. Wziąłem dziecko na ręce i zaniósłem do budynku. Tam oddałem Michasia pod opiekę lekarzy. Przez okrągłą godzinę czekałem na jakiegokolwiek wieści od sanitariuszek. W końcu z pokoju, w którym przebywał chłopak wyszła starsza kobieta, wyglądająca na pielęgniarkę. Zapytałem, co z poszkodowanym. Odpowiedziała mi, że lekarze przygotowują się do operacji, ponieważ młodzieniec miał poważne urazy wewnętrzne. Na te słowa zaniemówiłem. Było mi ciężko pogodzić się z myślą, że Michaś może nie przeżyć operacji. Zabieg trwał około dwie godziny. Przez ten czas przebywałem nadal w szpitalu przed wejściem do sali operacyjnej. Po tym czasie lekarz wyszedł z pokoju. Dłuższą chwilę nic nie mówił. Po chwili milczenia zdobył się na odwagę i oznajmił mi, że chłopak nie żyje. W tym momencie zamarłem. Na słowa lekarza z oka wypłynęła mi pojedyncza łza. Spytałem lekarza, co stanie się z chłopcem, jeżeli nie ma przy nim rodziców. Odpowiedział mi, że znał tego chłopaka i nie posiadał on rodziców. Zostali oni wywiezieni z obrębu miasta a Michaś był skazany sam na siebie. Gdy to usłyszałem, z oka wypłynęła mi druga łza. Wzruszyłem się tym, co powiedział mi pracownik szpitala. Następnie spytałem, czy będę mógł pochować chłopaka. Lekarz przystał na tę propozycję.

Nazajutrz odbył się skromny pogrzeb. Po tym, jak ciało malca zostało złożone do grobu, usiadłem na ławce, która znajdowała się niedaleko. Zacząłem rozmyślać. W głowie miałem tysiące różnych pytań, które nie dawały mi spokoju. Jedno pytanie dręczyło mnie bardziej, niż pozostałe. Brzmiało ono: „Dlaczego Michaś musiał umrzeć z powodu czytania książki ?” Ciągle zastanawiałem się nad odpowiedzią, jednak nie zdołałem na nie odpowiedzieć. Od tamtego dnia codziennie przychodziłem, aby zapalić znicz lub położyć kwiaty na grób chłopca i jednocześnie dalej próbowałem rozgryźć to pytanie.

Jakub Ciepiał

Po kilku dniach w lokalnej gazecie „Kronika Tygodnia” rodzice Michasia zamieścili ogłoszenie o poszukiwaniu syna. Gdy przeczytałem te kilka zdań, strasznie mnie to zaszokowało, że Michaś się nadal nie odnalazł. Choć miałem zamiar wyjść z kolegami na dwór, poszedłem na pobliski komisariat i opowiedziałem wszystko, co wiedziałem o zaginięciu Michasia. Milicja od razu zajęła się swoimi czynnościami, które im ułatwiłem poprzez złożenie zeznań. Jak się okazało, po kilku tygodniach Michaś się odnalazł. Okazało się, że przez cały czas był więziony w opuszczonej fabryce. Jego rodzicom kamień spadł z serca, gdy go zobaczyli. Rodzice Michasia byli mi wdzięczni, że pomogłem w odnalezieniu ich syna. Milicjant uświadomił mnie, że Michaś tak naprawdę nazywał się Albert i miał nie piętnaście ani szesnaście lat, tylko niecałe trzynaście. Był bardzo wysoki jak na swój wiek. Nauczył mnie grać w szachy oraz w warcaby. Codziennie poznawałem jego kolegów, tak samo jak on poznawał moich. Postanowiliśmy zostać przyjaciółmi.

Wiktor Wasil Ia

Ikar - moje zakończenie

Pewnego jesiennego dnia postanowiłem pójść na spacer. Szedłem ulicą Chelmińską prowadzącą do ulicy Głowackiego.

Idąc tą drogą, mijałem sprzedawców ziół i warzyw, czerwone autobusy, tramwaje pędzące bezzwłocznie do celu. Czulem najróżniejsze zapachy ziół, dymu, kwiatów. Wokół mijałem spieszących się ludzi. Wydawało się, że są tak pochłonięci własnymi sprawami, że niczego wokół nie widzą. Natomiast ja, skupiając się na otaczającym mnie świecie, widziałem rzeczy, którym oni nie poświęcali uwagi. Zauważyłem klucze ptaków odlatujących na zimę gdzieś daleko, kieszonkowca kradnącego portfele, mrówki szukające ciepłych zakamarków, aby schronić się przed jesiennym chłodem.

Nagle spostrzegłem dziewczynkę zapatrzoną w telefon komórkowy. W uszach miała słuchawki, a świat wirtualny pochłonął ją tak bardzo, że wydawała się odcięta od rzeczywistości. Zorientowałem się, że idzie w stronę placu, na którym odbywają się pokazy akrobatyczne samochodów. Nie zwracając na nic uwagi, weszła na plac. Szła wprost na skoczek motorowy, który akurat wykonywał niebezpieczne manewry. Wyskoczył w górę. Krzyknąłem, ale niestety było już za późno... Motor wylądował, a dziewczyna znalazła się pod kołami. Zawołałem pomoc. Wokół niej zebrało się kilku gapiów. Reanimacja nie przyniosła rezultatów. Dziewczyna nie żyła. Ludzie zaczęli się rozchodzić, pokazy samochodów trwały nadal. Wokół znowu tętniło życie miasta. I wtedy pomyślałem, co będzie przeżywać jej mama, która będzie na nią czekała. Co poczuje, gdy dowie się, co się stało? Jakie smutne było to, że ludzie, widząc tę tragedię, nawet się nie zasmucili, tylko szli dalej i dalej.

Zapadł zmrok, ludzie wracali pospiesznie do domu. Ja też postanowiłem już udać się do mojego mieszkania. Prześladował mnie obraz dziewczynki wpadającej pod koła i obojętnego na to tłumu.

Kacper Peczak Ia

„Moje zakończenie”

Był to spokojny, deszczowy dzień w naszym miasteczku. Idąc do domu, zauważyłem chłopca, który stał koło niebieskiego samochodu i trzymał w ręku książkę. Wyglądał jakby przed chwilą spotkało go coś radosnego. Miał na sobie czerwony płaszcz i zielone trzewiki. Nic nie wskazywało, że coś złego może się zaraz wydarzyć. Nagle zza rogu wyjechał radiowóz na sygnale. Na zakręcie potracił niefortunnie chłopczyka, który przeleciał przez maskę samochodu, następnie upadł na chodnik. Policjanci nawet nie wysiedli z pojazdu do potraconego chłopca, tylko pojechali dalej. Ludzie przechodzili obok niego obojętnie. Podbiegłem do niego, żeby sprawdzić, czy wszystko z nim dobrze. Okazało się, że tylko lekko się poobijał. Chłopiec wstał z ziemi i podziękował mi za pomoc. Podniosłem jego książkę o motylach i wręczyłem mu ją z powrotem. Spytałem go, czy też interesuje się motylami. Odpowiedział, że też je lubi. Po tym zapoznaliśmy się i zaczęliśmy się oddalać z miejsca tego przykrego incydentu. Dużo rozmawialiśmy o tym, co się stało. Okazało się, że sporo nas łączy. Później zaprosiłem Michasia do siebie, aby pokazać mu moją kolekcję motyli.

Sandra Batycka I a **„Moje zakończenie”**

Minąłem pomnik Mickiewicza i poczułem, jak ktoś na mnie wpada. Obejrzałem się i nie mogłem uwierzyć w to, co zobaczyłem. To był mój „Michaś”. Z wyrazu jego twarzy można było odczytać słowa „udało się, uciekłem!”

Nie zastanawiając się długo, przytuliłem go z całych sił i poczułem, że on też odwzajemnia mój gest. Po chwili dotarło do mnie, że przecież jego rodzice na pewno na niego czekają. Przykucnąłem tak, aby moja twarz była na równi z jego. Patrzył mi prosto w oczy z dużym zaufaniem. Wtedy postanowiłem, że sam odprowadzę go do domu. Zapytawszy go o imię usłyszałem cichy szept „Michaś” i poczułem, że za wszelką cenę muszę mu pomóc bezpiecznie dotrzeć do rodziców. Wziąłem go za rękę i kazałem prowadzić w stronę domu. Po drodze zaczęliśmy rozmawiać o tym, co się wydarzyło, a Michaś opowiedział mi jak udało mu się uciec z karetki.

„... W pewnej chwili poczułem, że coś uderzyło w samochód, przewracając go na bok. Zobaczyłem, że tylne drzwi karetki są otwarte, a gestapowcy nie zdążyli się jeszcze otrząsnąć więc szybko wstałem i zacząłem biec ile sił w nogach. W ogóle się nie odwracałem, nie wiem czy oni biegli za mną, czy dali sobie spokój. Biegłem tak długo, aż wpadłem na Ciebie”. I nagle Michaś ścisnął mi dłoń, tak jakby chciał mnie przytulić i podziękować, że tam byłem. Szliśmy jeszcze chwilę w ciszy, aż doszliśmy do bramy jednej z kamienic. Popatrzył na mnie zażawionymi oczami i powiedział, że tu mieszka. Zanim wszedł do bramy zawołał szeptem „jutro o 10-tej pod Mickiewiczem”.

Wracając do domu moja głowa była pełna przemyśleń o tym, co mnie dzisiaj spotkało. Na jutrzejszym spotkaniu z Michasiem postanowiłem opowiedzieć mu o pewnym obrazie zatytułowanym „Ikar” i uświadomić go, jak łatwo mógł zginąć przez swoją bezmyślność. Z jednej strony ogromnie zmęczony, a z drugiej szczęśliwy i nie mogący się doczekać jutra, położyłem się spać.

Kajetan Bugaj Ib **”MOJE ZAKOŃCZENIE”**

Przypinając Ikarowi skrzydła do ramion drżącymi jeszcze od krótkiego lotu rękami, ze wzruszeniem szeptał słowa przestrogi: - Nie leć, synu, za blisko słońca, by nie stał wosk od jego żaru.

- Nie leć, synu, za blisko morza, by fale nie zwilżyły ci skrzydeł.

I jak para olbrzymich ptaków unieśli się w powietrze, wzbijając się coraz wyżej, a wyspa niewoli oddalała się w przestrzeń, aż wreszcie utonęła we mgle. Ikar upojony lotem nie myślał o przestrodze ojca. Niepomny na niebezpieczeństwo leciał coraz bliżej słońca. Już białe obłoki pozostały nisko w dole pod jego stopami. Nad nim drżało tylko szafirowe niebo i ogromne, złociste słońce. Było południe i żar słoneczny wzmagał się. Z Ikarowych skrzydeł spływać poczynają ciężkie krople wosku. Drogę chłopca coraz częściej znaczyły pojedyncze, odlepione od skrzydeł pióra.

- Ojczy pomóż! Ostatkiem sił wołał o pomoc lecz nagle zabrakło mu sił i spadał w dół w stronę morza.

Po chwili Dedala lecącego do syna złapał na grzbiet smok, wyłowił też Ikara i poleciał w stronę Aten. Smok ten nazywał się "Dideris", miał kolor skóry czerwony, a sama skóra była pokryta łuskami. Dedal, jak był mały, poznał chłopaka, który zaniedbywał smoka, więc Dedal zaopiekował się nim. Smok, polecivszy do Aten, na początku został bardzo źle przyjęty. Ludzie zaczęli na początku krzyżeć, w panice biegnąc do domu. Gdy Ikar z ojcem zsiadli ze smoka, mieszkańcy przestali się obawiać i gdy Dedal opowiedział co się stało, smok został w Atenach do końca swego żywota. Ojciec Ikara umarł, odbył się uroczysty pogrzeb, a Ikarowi przyznano ucznia, którego zaadoptował jako swego syna oraz Ucznia.

Bartłomiej Pawełczuk I a **Moje zakończenie”**

Tego wieczoru w Warszawie panował duży ruch. Każdy chciał zdążyć do domu przed godziną policyjną. Był 1944 rok, okupacja niemiecka. Chłopcy krzycząc, sprzedawali gazety, a ekspedientki zamykali swoje sklepy. Wśród tych wszystkich ludzi ujrzałem nastoletniego chłopaka. Chłopiec z wielkim zacięciem czytał jakąś książkę. Nie wiem, co to była za książka, pewnie biografia Pudziana, bo z takim zacięciem nie czyta się żadnej innej książki.

Siedział na ławce i czytał. Po chwili wstał, nie odrywając wzroku od książki. Chciał przejść przez ulicę. Gdy wkroczył na jezdnię z lewej strony nadjeżdżał rozpędzony samochód. Już myślałem że chłopak zginie, ale wtedy nie uwierzyłem własnym oczom. Samochód uderzając w niego rozpadł się na części. Wtedy zrozumiałem, że to nie kto inny, jak Seagal we własnej osobie. Po chwili przyjechała karetka. Wyskoczyli z niej funkcjonariusze w czarnych mundurach. To byli szturmowcy Specjalnej Reptiliańskiej Policji do zwalczania ludzi, którzy w przyszłości chcieli obalić Hitlera i jego mistrza, Wielkiego Władcę Ciemności Obamusa. Seagal, niczym sam Pudzian, stanął do bohaterskiej walki, w której Reptilianie nie mieli żadnych szans. Użył swego potężnego spojrzenia i spalił na proch dwóch szturmowców. Reszta zaczęła strzelać do niego ze swych karabinów laserowych, ale na Seagal'u nie zrobiło to największego wrażenia i, jak gdyby nigdy nic, niszczył kolejne oddziały Obamusa. Po chwili nadjechał czołg i strzelił do naszego bohatera, ale nic mu nie zrobił, ponieważ Seagal odbił lecący pocisk ze swojego bicepsa, pocisk trafił czołg i wysadził go w powietrze. Patrząc na to ze swojej kryjówki w Honolulu, Różalius wycofał swe oddziały. Seagal wyczerpany walką padł na ziemię. Podbiegłem do niego i wziąłem do domu. Następnego dnia, gdy się obudził, zawiozłem go do puszczy, w której ukrywał się Pudzdolf Szary, dziadek a zarazem mistrz bohatera ludzkości Pudziana. Pudzdolf wziął chłopca pod swoje skrzydła i wyszkolił go na zastępcę Pudziana.

Seagal po zakończeniu szkolenia udał się na poszukiwania legend tego świata jak np. Sylvester Stallone, Jackie Chan, Bruce Lee i Murzyn z Old Spice'a. Razem przedarli się do Berlina i pokonując tamtejsze niemieckie oddziały Reptilian, zabili Hitlera i jego mistrza, Wielkiego Władcę Ciemności Obamusa. Wtedy sfalszowali historię i wyprali mózgi ludziom, którzy widzieli to, co się stało, by udać się w końcu na spoczynek w wielkiej krypcie. Po latach odrodzili się i po dziś dzień chronią ludzkość pod przykrywką aktorów kina akcji.

Przemysław Zawiślak I a

Pewnego dnia autor stał na przystanku przy słupie. Czekał na tramwaj, który miał go zawieźć do jego dzielnicy. Jarosław Iwaszkiewicz spostrzegł pewnego młodego chłopca, któremu nadał imię "Michaś" i obserwował jego zachowanie. Chłopak był bardzo pochłonięty lekturą, którą czytał i nie zwracał uwagi na to, co działo się dookoła. Cudem parę razy uniknął wypadku. Ale szczęście nie trwało cały czas, w końcu doszło do tragedii. Chłopiec wyszedł na jezdnię i w tym samym momencie pojazd gestapo gwałtownie zahamował. Co prawda Michaś nie został potrącony, co nie zmienia faktu, iż znalazł się w poważnych tarapatkach. Niemcy wysiedli z pojazdu i władczym gestem pokazali mu, że ma do nich podejść. Chłopiec próbował się tłumaczyć, że to przez lekturę się zagapił, ale nie chcieli go słuchać. Chwilę później wylegitymowali go i widząc jego dokumenty, od razu zabrali go do wozu. Autor pomyślał że prawdopodobnie coś złego zrobią chłopcu i był przerażony faktem, że nikt nie zwrócił na to uwagi. Na stolicę niedługo później najechali Rosjanie. Było to bardzo nagłe i szybkie posunięcie wrogiego kraju, ponieważ nic nie wskazywało na to, że Niemcy zostaną zaatakowani. Walka toczyła się bardzo długo. Po tym całym zajściu z Michasiem gestapowcy już mieli go zabić, gdy nadjeżdżający właśnie Rosjanie oddali strzały do oprawców chłopca. Michaś na szczęście uciekł i szukał schronienia, podczas gdy walka dalej trwała. Chłopiec bardzo tęsknił za domem i myślał, jak się tam przedostać niezauważonym.

Autor Iwaszkiewicz dalej rozmyślał nad losem chłopca i zastanawiał się, czy żyje, czy nie. Jednakże chłopiec w końcu odnalazł swój dom, ale najgorszą rzeczą było to, że wojna się nie skończyła.

Krystian Staniewski Ib

16- letni chłopiec próbował dostać się do domu, czekał na jakiś środek transportu . Niestety ominął go i musiał wracać na piechotę. Po kilku minutach, gdy szedł spokojnie ulicą, nadjechała karetka pogotowia. Chłopiec się przestraszył i trochę spanikował, więc chciał zejść z drogi . Ale, niestety, karetka się tak spieszyła, że nie zauważyła chłopca i omal go nie potrafiła. Dzięki szybkiej reakcji kierowcy nie doszło do tragedii. Po chwili z karetki wyszło dwóch Niemców. Wzięli chłopca do samochodu i szybko odjechali . Chłopiec myślał, że to już koniec jego życia i modlił się tylko, aby mu się nic nie stało i żeby Niemcy mu nic nie zrobili . Po jakimś czasie samochód się zatrzymał i wypuścił chłopca z karetki. Jak się później okazało, Niemcy chcieli go tylko bezpiecznie odtransportować do domu. Chłopiec bardzo serdecznie podziękował panom za bezpieczny powrót do domu, a oni go tylko upomnieli, żeby uważał w przyszłości.

Patryk Bamburski Ia

Moje zakończenie – „Ikar”

Idąc ulicą, zauważyłem tę samą karetkę co wczoraj i zacząłem się bać . Naszły mnie przerażające, mrozące krew w żyłach myśli. Myślałem o tym, że może mnie zobaczyli i zrobiłem coś nie tak. Nagle kierowca wyszedł i zaczął rozmawiać z jakimś żołnierzem, a ja dostrzegłem przez szybkę z tyłu chłopca, którego widziałem, gdy czytał książkę. Pomyślałem, że może otworzę drzwi i pomogę mu, ale nie mogłem tego zrobić, gdyż konsekwencje byłyby dla mnie złe. Szkoda mi było płaczącego chłopca, którego nazwałem Michaś. Nagle kierowca karetki otworzył tylne drzwi i pociągnął za kołnierz chłopczyka. Zaprowadził go do wcześniej wspomnianego żołnierza, z którym rozmawiał kierowca. Pomachałem do Michasia, ale on mnie nie widział, bo jego oczy były całe we łzach. Michaś wszedł do kamienicy wraz z żołnierzem i straciłem ich z pola widzenia.

Następnego dnia, podczas przechodzenia ulicą obok kamienicy, do której wszedł Michaś, popatrzyłem na wyższe piętra tego budynku i w oknie ukazała mi się twarz chłopca. Na początku myślałem, że to właśnie Michaś, ale nie był to on, tylko jakiś starszy chłopiec z brązowymi włosami. Nagle usłyszałem głośny krzyk niemieckiego żołnierza i drzwi kamienicy otworzyły się, a w nich ukazał się Michaś razem z groźnie wyglądającym żołnierzem. Żołnierz ten posadził Michasia na siedzenie w samochodzie i odjechali. Wtedy na ulicy spostrzegłem książkę, zatytułowaną „Ikar”, a na okładce chłopca podobnego do Michasia. Wzięłem ją do rąk i zacząłem czytać. Zapomniałem, że ciągle stoję na ulicy. Wtem usłyszałem pisk opon karetki wojskowej, hamującej tuż przede mną. Byłem pewien, że to niemożliwe, że to tylko sen, ale myliłem się. Kierowca karetki krzyknął ze złością i powiedział parę słów stojącemu nieopodal żołnierzowi. Ten zaprowadził mnie do kamienicy i zostawił w zimnym pokoju zupełnie samego. Bałem się i siedziałem skulony, okryty kocem na niewygodnym fotelu. Po paru godzinach żołnierz zabrał mnie i zaprowadził przed kamienicę. Wtedy właśnie nadjechał niemiecki motor. Żołnierz posadził mnie na nim, a kierowca odpalił motor. Powiedział parę słów po niemiecku i odjechaliśmy. Nie wiedziałem gdzie mnie zawiezie, więc przerażające myśli męczyły mnie cały czas. Po paru minutach żołnierz powiedział do mnie po polsku, że przebrał się za Niemca i na polecenie mojego taty uwolnił mnie z kamienicy. Cały czas myślałem, jaki los spotkał Michasia i martwiłem się o niego. Gdy wróciłem do domu, cieszyłem się, że tu jestem, ale musiałem zrobić coś jeszcze. Poszedłem przed kamienicę i zabrałem książkę, leżącą ciągle na ulicy. Nie chciałem, żeby innemu chłopcu też przytrafiła się taka historia. Książki nigdy nie przeczytałem i mam nadzieję, że nikt jej już nie przeczyta, bo jest chyba za bardzo ciekawa - uśmiechnąłem się.

Julia Frykowska I b

Nawiązując do obrazu Breughla zatytułowanego „Ikar”, postaram się przytoczyć wydarzenie z mojego życia. Otóż obraz przedstawia śmiałka Ikarę, który przyprawił sobie skrzydła, wzniósł się w pobliżu słońca, które stopiło mu wosk w skrzydłach i młodzieniec spadł. Stała się tragedia, chłopiec zanurzył się w morzu, tonął, ale ludzie tego nie zauważyli. Moje przeżycie w znacznym stopniu przypomina mi ten obraz. Był to czerwiec roku 1942 czy 1943. Nad Warszawą zapadł letni, piękny wieczór, a ludzie śpieszyli się do domów przed godziną policyjną. W tym całym zgiełku moją uwagę przykuł młody chłopiec w wieku około 15, najwyżej 16 lat, który dość nierozważnie wysunął się z czerwonego tramwaju. Stał on twarzą do jezdni, a plecami do ruchu ludzi, na małej wysepce i nie odrywał oczu od książki. Jedną książkę wystawiał mu z kieszeni, a drugą trzymał przed oczami. Myślę, że musiała to być bardzo niezwykła książka, skoro wzbudziła w chłopcu takie zainteresowanie. Młodzieniec był tak zajęty jej czytaniem, że nie zauważył co się wokół niego dzieje.

I wtedy zobaczyłem, że stąpnięt z wysepki na jezdnię, wprost pod nadjeżdżający samochód. Słychać było tylko zgrzyt gwałtownie naciśniętych hamulców i pisk opon na asfalcie. Samochód, aby uniknąć potrącenia chłopca, skręcił gwałtownie w bok i zatrzymał się nagle przed samym rogiem ulicy Trębackiej. Była to karetka gestapo. Pelen strachu i obaw, co będzie z chłopcem, patrzyłem jak młodzieniec usiłował ominąć auto, ale w tym samym momencie z tyłu karetki wyskoczyło dwóch osiłków w hełmach z trupimi głowami. Stanęli obok chłopaka, jeden krzyczał a drugi kazał mu wejść do samochodu. Widać było, że młodzieniec się tłumaczył, że nie chciał, że to ta książka była przyczyną jego nieuwagi. Na nic się to zdało, bo żandarm zażądał od niego papierów i wepchnął chłopca do środka karetki. Spojrzałem wokół siebie na ludzi, którzy zachowywali się jakby kompletnie niczego nie zauważyli, dla nich nic się nie stało. W tej samej chwili przyszedł mi na myśl obraz Breughla „Ikar” i ta obojętność ludzka na los drugiego człowieka. Pomyślałem sobie, że ta sytuacja nie może się powtórzyć. Krzyknąłem z całych sił: Ludzie, ratunku, mój syn! Moje zachowanie zostało zauważone. Podbiegłem do karetki, chłopak nie wiedział co się dzieje.

Nie przypuszczałem, znając zwyczaje naszych okupantów, abym mógł wyrwać chłopca z ich pazurów, a jednak. Wstawiłem się za nim, podając się za jego ojca, wytłumaczyłem, że mieliśmy się spotkać na przystanku tramwajowym na rogu ulicy Trębackiej i Krakowskiego Przedmieścia. Chłopak wracał z biblioteki, zaczytał się, zagapił, nie chciał nikogo narazić na niebezpieczeństwo. Obiecałem, że ukarzę chłopaka i to się więcej nie powtórzy. Jakaś pani z koszykiem warzyw i pan z papierosem, którzy stali ze mną na przystanku poparli mnie. Udało się, odetchnąłem z ulgą, puścili chłopca, bo śpieszyli się na jakąś ważną akcję. Skończyło się na dość groźnym pouczeniu. Pomyślałem sobie, jak to dobrze, że mimo ciężkich czasów, pełnych strachu i obaw o jutro, są ludzie nieobojętni na ludzką krzywdę. Udało nam się uratować mojego „Ikarę”.

Bartosz Bratkowski Ib

„...Chłopak przez chwilę stał na wysepce, pogrążony w czytaniu. Nie uważał na potrącanie, na cisnący się do wagonów tłum. Parę czerwonych smug przeminęło za nim, on wciąż nie odrywał oczu od książki. I wciąż z tą książką pod nosem - czy to, że znudziły go potrącania i krzyki wokół, czy też nagle podświadomie uczył potrzebę pośpiechu do domu - widziałem, że stąpnięt z wysepki na jezdnię - wprost pod nadjeżdżający samochód.”

Furgonetka wyjeżdżająca z zakrętu lekko potrąciła młodzieńca, który upadł na ziemię. Zebrałem się zatem szybko, aby pomóc chłopcu, który wydawał się bardzo oszołomiony całym zajściem. Spostrzegłem, że z samochodu wysiada dwóch mężczyzn, trzeci siedzi za kierownicą. Podchodzą do chłopca, i tu chciałem już odetchnąć z ulgą, gdyż zdawało mi się, że chcą sprawdzić, czy młodzieniec nie doznał obrażeń, lecz ku mojemu zdziwieniu, ogłuszają go uderzeniem w kark i wpychają do auta. I właśnie tu, jak na złość, nadjeżdżający tramwaj zasłania miejsce akcji. Pogałem więc w kierunku całego zdarzenia, jakimś cudem przedarłem się przez ruch miejski, lecz furgonetki już nie było! Zorientowałem się, że samochód pędzi w stronę skrzyżowania. Postanowiłem pobiec za pojazdem. Biegłem

chodnikiem tak długo, aż straciłem ich z oczu. Wtedy zwolniłem i stwierdziłem, że chłopiec przepadł, jak kamień w wodę. Szedłem więc powoli tym samym chodnikiem wiedząc, że młodzieniec zapewne zostanie zabity, gdyż w tych czasach bywały już gorsze przypadki. Kiedy doszedłem do kawiarni, w której często bywałem, stwierdziłem, że nic mi po zamartwianiu się. Wszedłem do środka, usiadłem przy schodach i w głowie miałem teraz tramwaj, który miał mnie zawieść do domu. Wiedziałem, że piechotą będę szedł kilka godzin, a w domu stawię się po północy. Poprosiłem o kawę. Kiedy czekałem, na dziedzińcu spostrzegłem znajomą mi furgonetkę. Tylne drzwi były otwarte. W środku nie było żadnych osób. Nie widziałem drzwi prowadzących bezpośrednio na dziedzińiec, więc wyskoczyłem przez okno. Tak jak wcześniej stwierdziłem, auto było puste. I tu znowu zatacza się błędne koło i znów wydaje mi się, że moje „śledztwo” nie ma najmniejszego sensu. Wszedłem z dziedzińca i nie miałem już nawet ochoty na kawę. Zobaczyłem jednak jednego z mężczyzn, którzy porwali chłopca. Wiązał właśnie buta. Postanowiłem podejść bliżej, lecz człowiek szybko wszedł do starego budynku. Poszedłem za nim. Ze środka wydobywały się głośne krzyki. Nie szedłem blisko mężczyzny, lecz w odstępnie, tak by pozostać niezauważonym. Facet wszedł do pewnego pomieszczenia. Jestem człowiekiem, który zawsze ma ze sobą narzędzie do samoobrony. Wyjąłem więc szczyr, który ukryłem w bucie. Schowałem go do kieszeni, tak, abym mógł go szybko wyjąć. Powoli uchyliłem drzwi do pomieszczenia, do którego wszedł mężczyzna. Gdy zerknąłem za stertę skrzynek, które miały zasłaniać drzwi do kolejnego pomieszczenia, zobaczyłem chłopca, tak, chłopca, którego szukałem. Siedział przywiązany do krzesła. Mężczyzna, który tutaj wchodził siedział przy stoliku, wybierał akurat numer na telefonie. Nie wiedziałem, co się tutaj dokładnie dzieje, bo przecież w furgonetce było trzech facetów, a widziałem tylko jednego. Stolik był oddalony od krzesła o kilka metrów, a człowiek miał głowę skierowaną w przeciwną stronę. Chłopiec zauważył mnie, spojrzał na mnie porozumiewawczo, miało to znaczyć, żebym zachował ciszę. Po cichu podszedłem do krzesła, cały czas rozglądając się za pozostałymi ludźmi z samochodu. Mężczyzna zaczął z kimś rozmawiać, ale nie zwracałem wtedy uwagi na to, o czym rozmawiał. Nożykiem przeciąłem sznurek, którym był przywiązany chłopiec. Po wyjściu z pomieszczenia pytałem go o wiele rzeczy. Szczególną uwagę skupiłem na tym, kim byli mężczyźni i dlaczego porwali chłopca. Okazało się, że byli handlarzami ludźmi, a chłopiec wpadł im jak śliwka w kompot. Bardzo szybko zawiadomiliśmy odpowiednie służby, mężczyźni zostali ujęci, a chłopca odprowadziłem prosto do domu. Dowiedziałem się, że faktycznie ma na imię Michał. Dziękował mi za to, że go uratowałem. Dużo z nim rozmawiałem. Dowiedziałem się, że miał być sprzedany na Ukrainę. Teraz sam czuję się jak bohater i codziennie przypominam sobie to zdarzenie.

Julia Popek Ib

Istnieje pewien obraz Breughla, zatytułowany „Ikar”. Kiedy się na ten obraz patrzy, spostrzega się chłopca orzącego ziemię na wysokim brzegu morza, pastucha pasącego obojętnie swoje stado, wędkarza, który wyciąga z morza swoje wędkę, miasto spokojne w od dali. Morzem płynie statek z rozwiniętymi żaglami a na jego pokładzie kupcy rozmawiają o interesach. Słowem, widzimy życie z jego codziennymi troskami i codziennym napięciem zwykłych ludzkich zajęć i kłopotów. Gdzież jest Ikar? Gdzież ten, który usiłował wylecieć w słońce? I dopiero kiedy dobrze przyjrzymy się obrazowi, w pewnym kącie morza spostrzegamy dwie nogi wycierające z wody i parę piór w powietrzu nad wodą leżących, wyszarpiętych siłą upadku z bezmyślnie skonstruowanych skrzydeł. Przed chwilą nastąpił upadek Ikara. Śmiałek, który przyprawił sobie skrzydła - podług greckiej legendy - wznosił się wysoko, tak wysoko, że znalazł się w pobliżu słońca. Promienie słoneczne stopiły wosk, którym przymocował sobie rzędy piór do skrzydeł, i młodzieniec spadł. Dopelnia się tragedia - oto właśnie tonie i zanurza się w morzu, ale ludzie tego nie zauważyli. Ani chłop orzący ziemię, ani kupiec płynący w dal, ani gapiący się na niebo pasterz - nikt nie spostrzegł śmierci Ikara. Jeden tylko poeta czy malarz ujrzał tę śmierć.

Obraz ten przypomina pewne wydarzenie o którym opowiadał mi dziadek. Gdy rozpoczął pracę, w jego firmie zorganizowano wyjazd do lasów mazurskich na grzybobranie. Była złota jesień a w lasach wysyp grzybów przyciągający wielu amatorów zbierania.

Przyjechali autokarami z miasta, a kompleks leśny był olbrzymi, przeplatany jeziorami i mokradłami. Organizatorzy ostrzegali, by się nie oddalać zbyt daleko i nie chodzić pojedynczo. Jeden z uczestników, młody praktykant, zabrał ze sobą psa i może dlatego nie czuł się samotnie. Pies aportował i biegał wesoło, a młodzieńcowi wydawało się, że inni zbierali mu grzyby, dlatego nierozważnie oddalił się w poszukiwaniu nowych miejsc. Po drodze mijali robotników leśnych zajętych wyrębem drzew.

Po południu, gdy wszyscy wrócili z pełnymi koszami, a chłopca zabrakło, rozpoczęły się poszukiwania. Nikt nie wiedział, w którą stronę poszedł. Pod wieczór ktoś usłyszał w oddali dziwne szczekanie psa. Okazało się, że tragedia wydarzyła się na odległych o kilka kilometrów bagnach. Pies krążył zrozpaczony, a ustalenie miejsca, gdzie chłopiec mógł wpaść było trudne. Miejscowi leśnicy widzieli, że chłopiec szedł i bawił się beztrudno z psem, mówili też, że w ostatnich trzech latach bagna pochłonęły kilku ludzi oraz zwierzęta.

Niestety, młodzieńca nie odnaleziono i rodzice nie mogli mu zrobić prawdziwego pogrzebu. Ta śmierć była kompletnie bezsensowna.

Wiktoria Wójcik Ib

Zakończenie „Ikara” Jarosława Iwaszkiewicza

Pomyślałem, że wojna zmienia ludzi. Nikt nie chciał stanąć w obronie chłopca, każdy myślał tylko o sobie. Ludzie się bali i udawali, że to ich nie dotyczy. Ale czy na pewno? Nawet ja nie znalazłem tyle odwagi w sobie, żeby interweniować. Ale czy to coś by dało? Wiedziałem, że muszę coś zrobić, że nie mogę być taki obojętny i pozbawiony uczuć wobec drugiego człowieka. Możliwe, że nie uda się pomóc już temu chłopcu, ale też nie chciałem, aby jego rodzina żyła w nieświadomości, co stało się z ich synem. Dlaczego on nie wraca do domu?

Podszedłem do miejsca, gdzie zdenerwowany Niemiec wyrzucił podartą kenkartę. Złożyłem ją i zdołałem odczytać nazwisko: Stanisław Kotowski oraz jego adres zamieszkania. Okazało się, że „Michaś”, jak go pierwotnie nazwałem w myślach, mieszka niedaleko ode mnie. Wiedziałem, że będę zwiastunem złej nowiny, ale nie mogłem postąpić inaczej.

Zapukałem do drzwi mieszkania na pierwszym piętrze. W progu stanęła kobieta, może 40-letnia i z przestachem w głosie zapytała, w jakiej przyszedłem sprawie.

Zacząłem powoli opowiadać wydarzenie z ulicy Trębackiej, którego byłem świadkiem. Wtedy kobieta ze łzami w oczach zaczęła prawie krzyczeć:

- Wiedziałam, że kiedyś Stasio się doigra przez to czytanie. Utrapienie z tym chłopakiem tylko. On ciągle tylko książki i książki. Wiedział, że są zakazane, ale mimo to ciągle czytał – mówiła.

- Proszę się nie martwić, może wszystko dobrze się skończy i syn wróci jutro do domu – powiedziałem do kobiety.

- Pan chyba sam nie wierzy w to, co mówi. Przecież to było gestapo. Jeżeli zabrało Stasia na Aleję Szucha, to możliwe, że już nie wróci żywy. Ale za chwilę przyjdzie mój mąż. On ma chyba jakieś znajomości i możliwe, że coś zadziała w tej sprawie – odpowiedziała.

- A panu serdecznie dziękuję za przekazaną informację i dobre słowo – stwierdziła kobieta. – W dzisiejszych, takich brutalnych czasach niewielu zdobyłoby się na odwagę, żeby zrobić to, co pan – dodała.

- Ja nic takiego nie zrobiłem, przekazałem pani tylko to, co widziałem. Nie mogłem tak po prostu odejść. Sumienie mi nie pozwoliło – mówiłem dalej.

Kobieta jeszcze raz mi podziękowała. Już nie płakała, była tylko bardzo smutna.

Gdy wracałem do siebie do domu było już prawie ciemno. Przed oczami ciągle miałem obraz Stasia stojącego przed Niemcami oraz jego płaczącą matkę...

Maja Sierkowska Ib

Zastanawiałem się jaka lektura pochłonęła młodzieńca. Postanowiłem zaspokoić swoją ciekawość i podszedłem do niego. Chłopiec był zaskoczony. Spytałem, co czyta. Zmieszany podał mi książkę pt. „ Krzyżacy„. Zaczęliśmy wymieniać się uwagami na temat dzieła Sienkiewicza, gdy zza rogu nadjechała karetka gestapo. Obaj wiedzieliśmy , że to nie wróży nic dobrego. Szybko pożegnaliśmy się i każdy z nas poszedł w swoją stronę.

Oliwia Kuczyńska Ib

Autor , który uczestniczył w zdarzeniu opisuje , że tego wieczoru w Warszawie był straszny ruch. Każdy chciał zdążyć do domu przed godziną 22.00. Na przystankach czekali ludzie. Można było usłyszeć bawiące się dzieci oraz starszych ludzi zamykających sklepy.

W pewnym momencie pisarz zauważył 13-letniego chłopca spacerującego po Warszawie. Najprawdopodobniej szedł w stronę domu, dość nierozważnie , gdyż stale patrzył na telefon . Młodzieniec chciał przejść przez ulicę. Nie widział żadnego samochodu, więc stanął na jezdni, wciąż zapatrzony w telefon. Nagle wyjechał samochód i, niestety , potrącił chłopaka .

Autor, widząc całą tę historię, zadzwonił po pogotowie i policję . Zrobiło się straszne zamieszanie. Chłopiec trafił do szpitala w ciężkim stanie, był w śpiączce kilka tygodni . Minał miesiąc , kiedy można było się dogadać z chłopcem , ale na szczęście cała ta historia skończyła się dobrze . Chłopiec obiecał , że nigdy więcej nie będzie zajęty telefonem, gdy będzie poza domem.

Tomasz Jesionek Ib

Żandarm zażądał od chłopaka papierów, porwał wyjętą kenkartę i gwałtownym ruchem usiłował wepchnąć dzieciaka do środka auta. Wtedy na jego drodze stanął drugi z żołnierzy i wrzasnął coś po niemiecku. Po chwili zaczęli się kłócić, aż w końcu doszło między nimi do szarpaniny. Główny winowajca tej sytuacji stał przerażony zachowaniem jednego z Niemców i obserwował całe zajście. Walka trwała do momentu wyciągnięcia pistoletu przez obrońcę chłopaka i przyłożenia go do głowy napastnika. Nagle – HUK... a zaraz po nim przytłaczająca cisza. Pistolet wystrzelił wprost w twarz wrogiego wojaka.

Strzelec popatrzył na chłopca, kiwnął głową i wsiadł do auta. Do chłopaka podbiegła jego matka, mocno go przytuliła i zabrała do domu.

To wydarzenie skłoniło mnie do głębokich przemyśleń, gdyż byłem naprawdę zdziwiony bohaterską postawą jednego z wojskowych.

Czasami widywałem tego dzieciaka, jednak już nigdy nie czytał książek, gdy wracał do domu.

Aleksandra Dembicka Ia **„Moje zakończenie”**

Opowiem wam pewną historię. Wydarzyła się ona w czerwcu 1942 lub 1943 roku. Niechętnie wracam myślami do tych czasów.

Otóż, w pewien letni wieczór, kiedy każdy spieszył się do domu, aby zdążyć przed godziną policyjną, stałem na przystanku i patrzyłem na ruch panujący w Warszawie. W pewnej chwili zauważyłem chłopca, który niezbyt uważnie chodził po mieście. W dłoniach trzymał książkę i nie mógł oderwać od niej wzroku. Nerwowo przewracał kartki, pewnie nie mogąc doczekać się zakończenia. Był nią tak pochłonięty, że nie zwracał uwagi na nadjeżdżające pojazdy. W pewnej chwili usłyszałem pisk opon. Był to odgłos hamującego samochodu gestapo, który z cudem uniknął potrącenia chłopca. Miałem złe przeczucia. Z auta wysiadło dwóch mężczyzn. Chłopiec, widząc ich, rozglądał się dookoła szukając pomocy u ludzi. Niestety, gestapowcy wsadzili go do bagażnika samochodu. Patrzyłem z wyrzutami sumienia, jak samochód odjeżdża. Myśl, że chłopiec nigdy nie wróci do domu nie dawała mi

spokoju. Jego rodzice nigdy nie poznają prawdy. Mogłem coś zrobić, cokolwiek... Następnego dnia chodziłem bardzo przygnębiony. Cały czas przeżywałem wczorajszy dzień. Postanowiłem, że pójdę do parku na wieczorny spacer. Po drodze znalazłem książkę. Miałem wrażenie, że już ją kiedyś widziałem. No tak! To była lektura, którą czytał porwany chłopiec. Musiał tędy iść... Już miałem wychodzić z parku, lecz nagle usłyszałem płacz. Dochodził z ciemnego, opuszczonego budynku, który powinien być już dawno wyburzony. Ogarnęło mnie złe przeczucie. Postanowiłem jednak sprawdzić skąd dochodzi płacz. W kącie siedział przerażony chłopiec z łańcuchami na rękach i nogach. Bez wahania podbiegłem do niego i próbowałem odpiąć łańcuchy, ale na próżno. Wziąłem kamień i zacząłem je nim rozbijać. Jakimś cudem udało się i chłopiec był wolny. Był bardzo poraniony i zmęczony.

Okazało się, że członkowie gestapo chcieli zagłodzić chłopca na śmierć. Zanim go zostawili, został pobity i poraniony. Po jakimś czasie jednak doszedł do siebie i żyje do dziś. "Ikar" nie upadł...

Katarzyna Gorajska kl. Ia "Ikar. Moje zakończenie"

Ogarnął mnie strach. Zrobiło mi się zimno, wokół otaczali mnie mężczyźni o surowych minach. Ubrani byli w czarne mundury z wykładanymi kołnierzami, koszule i krawaty. Zaczęli ze sobą rozmawiać. Myśleli, że nie rozumiem, nie wiedzieli, że niemiecki znam bardzo dobrze.

Jechaliśmy około 30 minut. Nagle karetka zatrzymała się. Wszyscy wysiedli, zostałem tylko ja. Byłem sam. Wspaniały moment, by uciec. Musiałem tylko znaleźć książkę, którą mi zabrano. Mam do niej ogromny sentyment. Była to lektura mojego taty, który zginął na wojnie. Zauważyłem, że książka była rzucona na podłogę. Sięgnąłem po nią. Wiedziałem, że żołnierze zaraz wrócą. Wsiadłem z auta, nikogo nie było. Widocznie zapomnieli o mnie. Pojazd zatrzymany był na skraju lasu. Upewniłem się, że na pewno nikogo nie ma i zacząłem biec. Wiedziałem gdzie jestem, wspaniale znałem ten teren. Przed wojną często przychodziłem tu z rodzicami na spacer.

Usłyszałem głosy nieopodal. Przyśpieszyłem. Nareszcie znalazłem się w tym samym miejscu, w którym byłem przed porwaniem, na przystanku tramwajowym. Zależało mi, żeby jak najszybciej wrócić do domu. I wtedy spostrzegłem, że książka nie ma kilku stron. Musiały wypaść w miejscu zdarzenia. Nagle podszedł do mnie starszy pan i oznajmił, że widział wszystko, co tu zaszło, a jego tramwaj spóźnia się już kilka dobrych godzin. Powiedział, że cieszy się, iż się odnalazłem i że to zaszczyt powiedzieć mi to twarzą w twarz. Gdy oświadczyłem mu, że zgubiłem strony z książki i muszę wrócić na skraj lasu, odrzekł, że pójdzie razem ze mną. Na początku nie zgadzałem się, ale nalegał.

Przedstawił mi się jako Jarosław Iwaskiewicz, był bardzo mądry. Czuję, że mogę mu zaufać.

Była noc. Samochód nadal stał w tym samym miejscu. Tym razem byli koło niego strażnicy. Widocznie w aucie było coś ważnego. Tylko nie rozumiem, dlaczego wcześniej nikt go nie pilnował.

Skradaliśmy się po cichu, pełni adrenaliny. Wiedzieliśmy, że prędzej czy później ktoś nas zauważy. Uznaliśmy, że Jarosław odwróci ich uwagę, a ja szybko wejdę i zabiorę zgubione strony. Nasz plan się udał. Gdy strażnicy pobiegli za Iwaskiewiczem, wszedłem do środka maszyny i zacząłem szukać. Znalazłem w ułamku sekundy. Kartki leżały w tym samym miejscu, z którego wcześniej zabrałem książkę.

Wyszedłem na zewnątrz, znów nikogo nie było. Ciekawy byłem, co się stało z moim wybawcą, do końca życia będę mu wdzięczny! Przed całą akcją umówiliśmy się, że nazajutrz, o 14:00 spotkamy się na Krakowskim Przedmieściu. Jeżeli nie przyjdzie, to znaczy że nie żyje. Bałem się tego. Pomógł mi i ocalił mnie. Bałem się, że nie wywinie się z rąk Niemców.

Następnego dnia nie mogłem doczekać się godziny czternastej. Szybko poszedłem piechotą na miejsce spotkania i czekałem. Zjawił się punktualnie, przyszedł. Byłem szczęśliwy, uradowany.

Dziękowałem mu z całego serca, że pomógł mi w odnalezieniu zgubionych fragmentów książki. W podzięcie pożyczyłem mu tę ciekawą lekturę, tym razem już kompletną. Tłumaczyłem panu Jarosławowi, że zawsze gdy ją czytam, myślę o ojcu, który wcześniej mi ją dał. Była niezmiernie ciekawa, pełna przygód, nieoczekiwanych zwrotów akcji. Teraz przyszedł czas, by ktoś inny zaczął ją czytać i tak samo jak ja wcześniej, zagłębił się w lekturze, by nie móc się od niej oderwać.

Kiedyś mój tata opowiedział mi historię Ikara, młodzieńca, który zginął za swoje marzenia. Teraz wiem, że warto walczyć o ich realizację.

Adrian Tomczak Ib

Chłopak przez chwilę stał na wysepce, pogrążony w czytaniu. Nie uważał na potrącanie, na cisnący się do wagonów tłum. Parę czerwonych smug przemknęło za nim, on wciąż nie odrywał oczu od książki. I wciąż z tą książką pod nosem - czy to, że znudziły go potrącania i krzyki wokoło, czy też nagle podświadomie uczuł potrzebę pośpiechu do domu - widziałem, że stąpnął z wysepki na jezdnię - wprost pod nadjeżdżający samochód. Na szczęście byłem blisko, zdążyłem wyskoczyć po niego i odrzucić go z powrotem na tę wysepkę. Nie wiedziałem, dlaczego nagle zaczął uciekać. Rozejrzałem się. Była to karetka gestapo. Już wiedziałem, dlaczego uciekał i postanowiłem za nim pobiec. W tym czasie kierowca karetki był na szczęście czymś bardzo zajęty i nawet nie zahamował. Chłopiec uciekał ode mnie. Myślał, że chcę mu coś zrobić. Rzucił książkę i wbiegł w ślepą uliczkę. Widać było, że nie wiedział, co zrobić. Podchodziłem do niego małymi krokami. On ze łzami w oczach wyjął scyzoryk z kieszeni i go odtworzył. Nie wiedziałem jak się zachować. Chłopiec krzyczał: "Strzelaj!". Puścił scyzoryk. Zrozumiał, że nic mu nie zrobię. Wyszedłem z alejki i udałem się w swoją stronę. Widziałem kątem oka, że wybiegł z uliczki, zostawiając książkę na ziemi i ruszył w swoją stronę. Cieszę się, że tak to się skończyło, bo mogło być znacznie gorzej.

Patrycja Kiecana Ic

Patrzyłem z przerażeniem na rozgrywającą się tuż przed moimi oczami scenę, która miała zadecydować o losie chłopca. Ludzie dookoła nie zwracali uwagi, w końcu nie była to wyjątkowa scena, a dla wielu - nawet powszednia.

Zauważyłem, że dostojny Mickiewicz z pomnika, w towarzystwie gołębi, spogląda na mnie z dezaprobatą, lecz nie ruszyłem się z miejsca. Sam nie byłem zadowolony ze swojego zachowania, ale co uczynić, jeżeli chce się ocalić własne życie za wszelką cenę?

Gdy młodzieniec bezradnie szarpał się z funkcjonariuszem, tylko pogarszając własną sytuację, drugi otwierał już drzwiczki wozu. Bezradność biednego winowajcy wstrząsnęła mną jeszcze bardziej, gdy jedna z książek, ta z jego kieszeni, wypadła wprost do pobliskiej kałuży błota.

Sądząc po jego reakcji, którą był krótki krzyk, powieść ta była dla niego ważna, więc wciąż opierając się oraz tłumacząc funkcjonariuszowi gestapo, chciał ją podnieść. O dziwo, wokół, mimo późnej godziny, zebrała się grupka gapiów, którzy trzymając w ramionach swoje dzieci, poprawiając czapki, bądź niosąc świeżo kupione gazety, spoglądała obojętnie na rozgrywającą się sytuację.

Przez chwilę nie dowierzałem własnym oczom, tym bardziej, iż usłyszałem cichy, lekko słyszalny, ale później już głośniejszy, dźwięczny głos dzieci sprzedających najnowsze gazety. Czyżby uszy mnie zmyliły? – pytałem siebie samego, z nadzieją, że nie zwariowałem.

Jednak nie – zza pomnika poety wychyliły się główki istotek różnego wzrostu, poczynając od paru dziewczynek, urody typowo nordyckiej, oraz dwóch młodych chłopców, może rok czy dwa lata młodszych od bohatera mojej opowieści. Domyśliłem się, iż były to sieroty, jednak posmutniałem, kiedy zdałem sobie sprawę z tego, że przez ten nieprzemyślany ruch - je także może czekać bliska śmierć.

Słyszeć dało się piski typu „Proszę go zostawić!” bądź coś w tym rodzaju. Z trudnością zapamiętuję szczegóły, jednak od blondwłosej malutkiej dziewczynki wyraźnie usłyszałem słowa „Uciekaj!” Co do tego nie mógłbym się pomylić.

Funkcjonariusze byli zdziwieni tym wyjątkowym wyrazem sprzeciwu, nie zdarzało się to bowiem często.

Sprytny chłopiec, wyrwał się nagle z ręki osobnika w hełmie, aby chwilę potem zniknąć za trąbiącymi samochodami.

Spojrzawszy w stronę, z której wcześniej dało się kilka głosów, nie zauważyłem żywej duszy. Byłem zdziwiony, podobnie jak gestapowcy. Szalenie gestykułując, jeden z nich krzyczał nieznane mi słowa, które przeraziły kilkoro przechodniów, potem wsiedli do wozu, z piskiem opon odjeżdżając.

I nagle spokojnie się zrobiło na ulicach. A ja, stojąc wciąż na Trębackiej, uśmiechnąłem się w stronę wstających już z ławek starców, do pomnika, a nawet do handlarzy, wskakujących do nadjeżdżającego tramwaju. I kwiaty wciąż pięknie pachniały, i brzoźki, i jarzębiny obok pomnika poruszały się od lekkiego wiatru, aż szkoda było odchodzić z tego, chwilowo wolnego od wszelkiego zła, miejsca.

Czy ujrzałem kiedyś chłopca ponownie? Oczywiście! Musiał przecież wrócić po swoją książkę, która okazała się egzemplarzem „Sztuki i Narodu”.

A co z dziećmi, wybawcami? Tego nigdy się już nie dowiedziałem, tak jak i chłopiec, który przychodził codziennie, w oczekiwaniu na moment, kiedy mógłby podziękować skromnej grupce.

Emilia Brykner Ic

(...) Znaleźli się tuż obok chłopca. Jeden z nich krzyczał gardłowym głosem, drugi okrągłym ruchem ręki, z szyderstwem zaprosił go do środka. Nie chciał wejść do karetki ostatnim odruchem traconego życia. Podbiegłem i zacząłem udawać wystraszonego ojca. Chłopak popatrzył na mnie i wiedział, co zamierzałem. Pokazałem przepustkę, tłumacząc, że to niby moja wina i nie dopilnowałem „syna”. Myślałem, że się nie nabiorą. Popatrzyli na nas, oddali dokumenty, powiedzieli po niemiecku „miłego dnia” i odjechali. „Miły” w ustach tego Niemca zabrzmiało sucho, ironicznie, jakby to słowo nie miało żadnego sensu.

Zwróciłem się do młodzieńca. Padł mi w ramiona i zaczął dziękować, mówiąc że gdyby nie ja, to by już nie wrócił do rodziców. I w tym momencie się rozplakał. W końcu udało mi się go uspokoić i spytałem o jego imię. Odpowiedział, że nazywa się Adam. Po chwili zauważył, że patrzę na jego książkę. Odrzekł, że to „Krzyżacy”. Uśmiechnąłem się i zaproponowałem, że go odprowadzę do domu. Chłopak podziękował, ale powiedział, że mieszka nieopodal. Pożegnał się i odszedł w stronę najbliższej położonej kamienicy.

Wróciłem do domu szczęśliwy. Moja wielka radość wynikała z tego, że Adam nie pozostał niezauważonym. Że nie stał się Ikarem.

Gabriela Leńczuk Ic

Minęło wiele tygodni od tamtego zdarzenia .

Niemieccy żołnierze okazali trochę serca młodemu Polakowi. Nie wiem, jak to się stało, że chłopiec przeżył. Byłem przekonany, że zginął. Rodzice dziecka zostali wcześniej zamordowani. Nikt nie wie gdzie, kiedy i dlaczego. Chłopiec pozostał sam.

Pewnego dnia do jego domu przyszedł obcy mężczyzna, który proponował mu zamieszkanie wspólnie z nim . Michaś się zgodził i był szczęśliwy do chwili, gdy w jego nowym domu zjawili się niemieccy żołnierze i został aresztowany. Nowy opiekun był załamany wizytą żołnierzy, którzy zabrali ze sobą Ikara . Na posterunku gestapo Michaś uświadomił sobie, że są to jego ostatnie chwile. Chłopiec w tym dniu obchodził 18 - ste urodziny. Myśl, że zaraz umrze przygnębiała go. W więzieniu poznał innego chłopca, który również był sierotą. Zaprzyjaźnili się. Byli świadomi losu, który ich czeka. To pozwalało im przetrwać bez ciągłego myślenia o chwili, gdy do ich pomieszczenia wejdą Niemcy i zabiorą ich do celi śmierci.

Jakub Romaszko 1c

Kiedy karetka gestapo zabrała "Michasia" i była w drodze na komendę, SS-man siedzący naprzeciw chłopca zobaczył w kieszeni jego kurtki książkę. Grubym, gardłowym głosem zaczął mówić coś do chłopaka, ale ten nic nie rozumiał. Domyślił się, o co chodzi Niemcowi dopiero wtedy, kiedy ten wskazał na przedmiot. "Michaś" z przerażeniem oraz obawą co się stanie, powoli wyciągał książkę, ponieważ wiedział że czytanie "Pana Tadeusza" jest zakazane i hitlerowcy surowo za to karzą. Cóż mógł zrobić. Podał to, czego żądał Niemiec, a ten, kiedy zobaczył tytuł, bardzo się zdziwił i podał książkę SS-manowi siedzącemu obok. Obaj poczerwienieli ze złości i zaczęli krzyczeć na chłopaka i na kierowcę, żeby jechał szybciej. "Michaś" zrobił się błądy ze strachu. Od razu pomyślał o rodzicach. Jak zareagują na wieść o aresztowaniu syna i o tym, co zrobił. Wiedział, że popełnił wielki błąd, ale najbardziej bał się tego, co zrobią mu naziści. Zawieźli go na Aleję Szucha i kazali wysiadać z pojazdu. Chłopak opierał im się, dlatego wyciągnęli go siłą z auta i przed komendą zaczęli bić. Z budynku wybiegł starszy komendant i kazał zostawić leżącego i wijącego z bólu "Michasia". Zaprowadził go do środka i kazał mu czekać. Komendant przeprowadził krótką rozmowę z SS-manem, żeby dowiedzieć się, dlaczego chłopak tu trafił. Po kilku minutach już wszystko wiedział. Komendant podszedł do aresztowanego i wytłumaczył, że chce puścić "Michasia" wolno, ponieważ wie, że zrobił to, bo jest jeszcze młody, nieświadomy konsekwencji i w jego wieku on sam by tak postąpił. Bohater rozumiał, że komendant jest jednym z tych Niemców, którzy mają jeszcze trochę dobroci w sercu. W tym samym momencie do budynku wbiegł zdenerwowany dowódca gestapo w Warszawie. Spojrzał na chłopaka i od razu wyciągnął z kabury pistolet, chcąc zastrzelić "Michasia". W tym samym momencie w drzwiach budynku pojawił się pan Jarosław Iwaskiewicz, który jako jedyny zauważył aresztowanie niewinnego młodego człowieka. Rzucił się, aby osłonić chłopca przed strzałem. Gestapowiec zastrzelił pana Jarosława. Komendant także wyciągnął broń, ale nie po to, aby strzelić do chłopca. Oddał strzał w stronę dowódcy gestapo i zabił go. Zdezorientowany "Michaś" rozumiał, że komendant oraz pan Iwaskiewicz uratowali mu życie. Zaczął uciekać. Niemcy strzelali za nim, ale chłopiec miał szczęście i udało mu się zbiec hitlerowcom.

Eryk Omiotek 1c

W karetce Wehrmachtu, do której został wrzucony „Michaś”, siedziało jeszcze kilku Niemców z karabinami. Patrzyli na chłopca pogardliwie tak, jakby był ich najgorszym wrogiem, a co gorsza - podczłowiekiem. Nasz "Michaś" był bardzo przerażony i nadal nie wiedział za co, tak naprawdę, został złapany. Po chwili zrozumiał, że naziści nie wybaczą niczego, nawet tak błahej sprawy, jak zagapienie się. Podróż trwała długo, około 3 godzin, aż nagle karetka zatrzymała się i drzwi się otworzyły. Niemiec, który siedział obok chłopca, chwycił go za ramię i wyrzucił z furgonetki z potężną siłą. Michaś upadł i zanim zauważył, że jest w nieznanym mu miejscu, karetka odjechała. Chłopak wstał i rozejrzał się wokół siebie. Zauważył tylko małe gospodarstwo. Nie wiedział co robić, więc ruszył w kierunku owego domostwa. Droga nie była długa, lecz bardzo męcząca. Pola, przez które szedł, okazały się bagnami. Po pewnym czasie udało mu się dotrzeć na miejsce, zapukał do drzwi. Otworzyła mu miła starsza kobieta. Najpierw poprosił ją o nocleg, a później zapytał, gdzie aktualnie przebywa. Starsza pani zaprosiła chłopca do środka i przygotowała pokój gościnny. Razem zasiedli do stołu i zaczęli rozmowę. Chłopiec dowiedział się, że jest na Lubelszczyźnie i już raczej nie wróci do Warszawy z powodu działań wojennych. Michaś zamieszkał ze staruszką. Traktował ją jak babcię. Gdy skończyła się wojna, postanowił wrócić do Warszawy. Pożegnanie ze staruszką było bardzo czułe, zdążył już się z nią zżyć. Do Warszawy wrócił pociągiem. Gdy jego rodzice po wielu latach ujrzeli zaginionego syna, nie mogli powstrzymać łez.

Zuzanna Gałań I c

Rozległ się zgrzyt gwałtownie naciśniętych hamulców i gwizd gum na asfalcie, samochód, unikając przejechania chłopca skręcił gwałtownie w bok i zatrzymał się nagle przed samym rogiem Trębackiej. Z przerażeniem spostrzegłem, że była to karetka gestapo. Młodzieniec z książką usiłował wyminąć samochód. Ale w tym samym momencie z tyłu karetki otworzyły się drzwiczki i dwóch osobników w hełmach z trupimi główkami wyskoczyło na jezdnię. Znaleźli się tuż obok chłopca. Próbowali wciągnąć go do środka, ale nieletni stawiał opór. W jego oczach można było dostrzec przerażenie wymieszane z zakłopotaniem. Byłem jak sparaliżowany. Chciałem ruszyć mu na pomoc, jednak nie mogłem. Podczas wrzasków jednego z mężczyzn, chłopiec upuścił książkę. Wydawało się, że chłopak już ma wsiadać. Samochody za karetką niecierpliwiły się. Drugi z mężczyzn zdenerwowany szumem silników, nie myśląc, puścił chłopca i ruszył w kierunku pojazdów. Młodzieniec pośpiesznie wybiegł z karetki zapominając o książce, która była powodem jego kłopotów. Niepostrzeżenie ruszył w nieznanym mi kierunku. Dwaj panowie, mimo iż zauważyli, że chłopiec zniknął nie zaczęli poszukiwać. Odetchnąłem z ulgą...

Jednak wciąż jedna myśl nie dawała mi spokoju. Co by się wydarzyło, gdyby chłopiec nie uciekł? Jeśli by żołnierze szczelnie zamknęli drzwi karetki? Rozejrzałem się dookoła. Nikt nie zwrócił najmniejszej uwagi na to zdarzenie. Wszyscy byli zajęci sobą. Kupcy na targu krzyczeli, że "u nich najtaniej", panie na przystanku narzekały na naganne zachowanie młodzieży, a dzieci w pobliżu wysepki bawiły się, jakby nic złego nie miało miejsca. Czy właśnie tyle warte jest nasze życie? Warte jest zapomnienia?

Ludzie giną na wojnach i oddając swoje życie, mają choć cień radości, że umierają w ważnej sprawie. Rodziny wspominają, wiedzą o ich śmierci. Czy, jeśli bym zginął, ktoś by się dowiedział? Moja rodzina, rodzeństwo, przyjaciele...? Czy ktokolwiek by zauważył brak jednej szarej osoby?

Ile wart jest każdy z nas? Tyle pytań, tak mało odpowiedzi. Zdawałoby się, że życie jest takie nudne i proste, a jednak Ikar utonął. Zrobił coś inaczej, może nie najlepiej i utonął. Dostrzegłem go w tym młodym chłopcu. Zrobił coś inaczej... po prostu czytał książkę. Mógł zginąć. Nazwać to cudem? A może zwykłym szczęściem?

Gdy oswoiłem się z myślami i przepływającymi przez głowę pytaniami, podbiegłem niepewnie na miejsce zdarzenia. Leżała tam książka, którą młodzieniec upuścił. Nie byłem przekonany, czy robię dobrze podnosząc ją. Jednak coś mnie do tego pchnęło. Książka psychologiczna dla młodzieży. Skąd ją miał? Kolejne pytanie wleciało, niczym szybowiec do mojej głowy. I dlaczego akurat taka książka?

Nieświadomie powtarzałem czynności chłopca. Chodziłem, czytałem, nawet nie zwracałem uwagi na to, co dzieje się wokół mnie. Lektura nie należała do najdłuższych, więc gdy skończyłem ją czytać, ruszyłem na wysepkę. Nie zastałem chłopca, ale czego mogłem się spodziewać? Był przerażony. Odłożyłem własność młodzieńca na miejsce. Stałem jeszcze przez chwilę.

Warszawa coraz bardziej pogrążała się w nocy. Dzień był już zmęczony. Kolorowe chmury stawały się ciemniejsze, pojedyncze gwiazdy wspinały się na niebo, gdy krwistoczerwone słońce ustępowało księżycowi. To już późna godzina. Jeszcze raz spojrzałem na pomnik Mickiewicza. Ciemny granit był wciąż taki sam, niezmienny od rana.

Dominika Brzyska I c

A jednak myliłem się. Na szczęście życie potrafi płać różne figle. Czasami też bardzo pozytywne. Tak właśnie było wtedy... Wszystko potoczyło się inaczej niż przewidywałem, można powiedzieć, że całkowicie wbrew logice.

Było to w 1949 roku, a więc już cztery lata po wojnie. Warszawa była zrujnowana. Jednak nawet w tak zniszczonym mieście można było znaleźć kawiarnie. Pijąc kawę w "Lajkoniku" ujrzałem chłopaka, bardzo podobnego z wyglądu do Michasia, którego zabrała karetka gestapo. Sądziłem, że to mało prawdopodobne, by był to właśnie tamten młody człowiek, ale postanowiłem podejść i zapytać. Okazało się, że to był on! Uradowany dosiadłem się do jego stolika. Na początku zapytałem, czy nazywa się Michaś, gdyż tak go nazwałem w swoich myślach. Okazało się, że ma na imię Janek. Po przedstawieniu się,

zapytałem, jakim cudem uwolnił się z rąk gestapo i przeżył wojnę. Otóż, gdy dojechał do siedziby gestapo na Szucha w Warszawie, zabrali go na przesłuchanie z niemieckim oficerem. Ten dokładnie obejrzał jego książkę - przez którą chłopak niemal wpadł pod samochód – sprawdził czy nie ma w niej ukrytych wiadomości, przeczytał kilka stron. Potem zapytał Janka, czy ta książka jest jego ulubioną i czy lubi czytać, i dlaczego się tutaj znalazł. Zdziwiło go to, że książka była powodem jego zatrzymania. Janka zdziwiły te pytania i zachowanie oficera. Był już przygotowany na najgorsze. Okazało się jednak, że oficer gestapo jest wielkim miłośnikiem literatury. Wojna przerwała jego studia na uniwersytecie na kierunku literatury. Uwielbia czytać książki, a zwłaszcza poezję w oryginale. Ta książka przypomniła mu jego lata młodzieńcze, kiedy pasjami pochłaniał tony książek, często czytając je pod kołdrą z latarką. Zaczęli rozmawiać o książce, spierać się. Janek początkowo obawiał się prezentować własne zdanie, ale z czasem nabrał odwagi i rozmawiali jak równy z równym. Janek zauważył, że rozmawia z erudytą, miłośnikiem nie tylko literatury, ale również kultury francuskiej i muzyki operowej, a zwłaszcza polskiego śpiewaka Jana Kiepury. Niemiec wspominał o tym, że pochodzi z Hamburga, z bardzo dobrej rodziny. Ojciec był profesorem literatury w Heidelbergu, stąd jego miłość do książek. Rozmowa trwała bardzo długo, ale czas jakby się zatrzymał. Oficer spojrzął na zegarek i zdziwił się, że minęło tyle czasu. Powiedział Jankowi, że dawno nie spotkał tak inteligentnego rozmówcy i nie spędził tak przyjemnie czasu. Gdyby nie to, że stoją pod dwóch wrogich stronach, z chęcią spotkałby się z nim ponownie. W pewnym momencie wstał i podał Jankowi książkę. Zawołał strażnika. Janek był przerażony, był pewny, że mimo miłej rozmowy nadszedł jego koniec. Okazało się, że oficer nakazał strażnikowi odprowadzić chłopca na zewnątrz i życzył mu, aby dalej rozwijał swoją pasję. Życzył sobie i jemu, aby spotkali się w lepszych czasach.

Jakub Kopiel Ic

Zakończenie opowiadania „Ikar”

Chłopiec wiedział, że grozi mu wielkie niebezpieczeństwo ze strony pasażerów karetki gestapo. Postanowił uciekać. Biegł prosto w stronę tłumu, czekającego na tramwaj.

Pomyślałem, że muszę mu pomóc. Gdy był tuż obok mnie, przepuściłem go, a biegnącemu za nim Niemcowi zaszedłem drogę.

Za tę zuchwałość zostałem ukarany ciosem w twarz. Z górnej wargi zaczęła mi spływać ciepła i słona krew. Gestapowcy po chwili zaniechali pościgu. Ja natomiast rozglądałem się, wypatrując niewysokiej postaci. Gdy tłum się przeredził, spostrzegłem chłopca. Przedstawił się jako Piotrek. Miał

12 lat. Książką, przez którą prawie stracił życie, okazał się „Pan Tadeusz” Adama Mickiewicza. Mogłem się tylko domyślać jak skończyłby chłopiec, gdyby Niemcy dowiedzieli się, co czytał. Poleciałem mu iść jak najszybciej do domu

i nie pakować się w więcej w kłopoty. Jego rodziców poznałem już po wojnie. Byli to przemili państwo i mimo tego, że cała sytuacja zdarzyła się jakiś czas temu, dziękowali mi gorąco. Widać było, że bardzo kochali swojego jedyne syn. Piotrek i cała jego rodzina od tego czasu są moimi serdecznymi przyjaciółmi. W przeciwieństwie do obrazu Breughla Ikar - Piotrek nie zginął. Przetrwiał tę sytuację, jak i całą wojnę.

Zakończenie opowiadania „Ikar”

Znaleźli się tuż obok chłopca. Jeden z nich krzyczał gardłowym głosem, drugi okrągłym ruchem ręki, z szyderstwem zaprosił go do środka. Patrząc na chłopaka, widziałem tylko przerażenie w jego oczach. Stał jak słup soli. Nawet nie potrafiłem wyobrazić sobie, co teraz stanie się z Michasiem. Nie mogłem pogodzić się z tym, że mogą to być ostatnie chwile jego życia.

W pewnym momencie kolejni dwaj policjanci gestapo ruszyli w stronę Michasia. W tym czasie on zrobił coś, czego bym się nie spodziewał. Zaczął uciekać w stronę lasu, znajdującego się w pobliżu. Mundurowi ruszyli za nim. Nie wiem dlaczego, ale poczułem potrzebę pobiegnięcia za nimi. W połowie drogi zatrzymałem się. Zobaczyłem, że na środku ścieżki leży książka, którą czytał Michaś. Pewnie mu wypadła, gdy uciekał. Byłem ciekawy, czym był tak zainteresowany. Podniosłem książkę. Po otwarciu jej, od razu zorientowałem się, że to nie książka, tylko dziennik. Należał do jakiejś kobiety. Opisowała w nim swoje życie. Pisała o tym, jaka jest szczęśliwa i o tym, że spodziewa się syna. Zastanawiałem się, kim może być ta kobieta. Może to mama Michasia, albo jakaś krewna, może siostra.

Nagle w oddali dostrzegłem dwóch policjantów gestapo wracających z lasu. Zdziwiłem się, ponieważ wracali sami. Przez głowę przebiegły mi najgorsze myśli. Chciałem wiedzieć, co stało się z Michasiem. Dwaj mężczyźni szli w moją stronę. Ukryłem się w przydrożnym rowie, tak, aby nie zobaczyli mnie, ani dziennika, który trzymałem w ręku. Serce waliło mi jak młotem. Byłem przerażony. Wiedziałem, że teraz ja mogę stać się ofiarą. Zamarłem.

Kiedy już odjechali, ruszyłem jak najszybciej w stronę lasu, aby zobaczyć czy Michaś jeszcze żyje. Znalezienie go nie było łatwe. Myślałem, żeby zrezygnować poszukiwań, ale wiedziałem, że nie mogę. W końcu, gdyby coś mu się stało, nie wybaczyłbym sobie tego. W chwili, gdy zacząłem tracić nadzieję i nie wierzyłem już, że go znajdę, zauważyłem chłopca siedzącego pod drzewami. Podeszedłem bliżej. To był Michaś. Spojrzał na mnie. Miał w oczach łzy. Zapytałem, czy wszystko w porządku, czy nic mu się nie stało. Odpowiedział, że jest cały i zdrowy, ale zgubił coś, co było dla niego bardzo ważne. Od razu domyśliłem się, że chodzi o dziennik. Oddałem mu go. Wyglądał na najszczęśliwszego chłopca na świecie. Nie chciałem być wścibski, ale zapytałem, dlaczego dziennik jest taki ważny. Popatrzył na mnie przez chwilę, a potem opowiedział swoją historię. Miałem rację. Dziennik należał do mamy Michasia, która zmarła, gdy ten miał dwa latka. Chłopiec został wychowany przez ojca, ale on niestety nie traktował go tak, jak powinien. Michaś był w domu bity i zastrasżany. Ostatnio, po kłótni z ojcem, uciekł z domu i postanowił odwiedzić kamienicę, w której mieszkała kiedyś jego mama. To właśnie tam znalazł jej rzeczy, w tym właśnie zeszyt opisujący jej życie za czasów, gdy jeszcze była młodą kobietą. Historia, jaką opowiedział mi Michaś, bardzo mnie wzruszyła.

Siedzieliśmy jeszcze przez chwilę w milczeniu. W końcu chłopiec wstał. Powiedział, że czas na niego i odszedł. Ja jeszcze przez jakiś czas siedziałem w lesie i myślałem nad swoim życiem. Gdy już miałem wracać do domu, uświadomiłem sobie, że nie zapytałem chłopca o jego imię, więc dla mnie już na zawsze zostanie Michasiem.

Jowita Sokołowska Ic

Zakończenie do opowiadania Jarosława Iwaszkiewicza „IKAR”

Chłopak nagle wszedł na ulicę. Usłyszałem pisk opon, z naprzeciwka jechała karetka niemiecka. Kierowca, aby nie potrącić chłopaka, odbił w drugą stronę. Samochód uderzył w nieopodal stojącą latarnię. Młodzieniec stanął w bezruchu. Wtedy krzyknąłem: *Uciekaj!* Chłopak nie zareagował, stał jak w transie. Krzyknąłem jeszcze raz: *Ratuj się!* Nagle wybity z zamyślenia chłopak zaczął biec w moją stronę. Kątem oka zobaczyłem, jak z niemieckiego samochodu powoli próbują wydostać się Niemcy. Młody człowiek dobiegł do mnie, nie wiedząc co ma robić. W jego oczach zobaczyłem strach i bezradność, jak u małego dziecka, które przerażone szuka pomocy. Szarpnąłem go za rękę i powiedziałem, że musimy szybko uciekać. Chłopak bezwiednie biegł za mną. Skręciliśmy w taką długą ulicę, nie pamiętam jak się nazywała. W oddali słychać było Niemców, którzy krzyczeli: .. *stój!*.. ale my byliśmy już poza ich zasięgiem, byliśmy bezpieczni. Gdy znaleźliśmy się już daleko od miejsca tego zdarzenia, chłopak zatrzymał się ze łzami w oczach, zaczął mi dziękować za uratowanie życia. Powiedział, że spotkał chyba dziś swojego Anioła, który uchronił go od śmierci. Uświadomiłem sobie, że dziś uratowałem komuś życie. Życie młodego człowieka, które mogłoby się skończyć tak bezsensownie przez jakąś tam książkę. Słowa tego młodego człowieka zapadły mi głęboko w serce i towarzyszyły mi każdego dnia mojego życia...

Agata Sawicka Ic

Moje zakończenie opowiadania pt. „Ikar”

Dostrzegając, że tylko ja spostrzegłem to wydarzenie, stwierdziłem, że muszę przynajmniej powiadomić rodzinę „Michasia”, o tym co mu się stało. Podszedłem do miejsca tego zdarzenia i wziąłem kawałki porwanej kenkarty do ręki. Poskładałem ją i okazało się, że mój „Michaś” to naprawdę Igor Borejko, który mieszka kilka minut drogi stąd. Ruszyłem więc do jego domu. Gdy dotarłem na miejsce, zapukałem do drzwi, które otworzyła mi jego matka.

- Jestem Jarosław Iwaszkiewicz - powiedziałem.

Następnie, podając kenkartę, rzekłem:

- Porozmawiamy w środku.

- Dobrze, zapraszam- odpowiedziała wyraźnie zmartwiona kobieta.

Kobieta wskazała mi drogę do salonu, gdzie usiedliśmy na kanapie.

- Zaczę może od początku. Pani syn Igor, czytając pewną książkę, zszedł z wysepki wprost pod koła karetki gestapo- mówiłem.

- O mój Boże! - zakrzyknęła kobieta, a następnie się rozplakała. Domyśliła się już, co się później stało.

- Bardzo mi przykro. Czy mógłbym jakoś pani pomóc? - spytałem.

- Pomoże mi pan odnaleźć przynajmniej ciało mojego syna? - zapytała i rozplakała się jeszcze bardziej.

- Oczywiście - odpowiedziałem.

- Dziękuję - odparła smutnym głosem.

Gdy trochę się uspokoiła, postanowiłem umówić się z nią na poszukiwania.

- Spotkajmy się jutro o 19:00 w pani domu. W międzyczasie ja załatwię nam fałszywe przepustki – powiedziałem.

- Wieczorem rozpoczniemy poszukiwania. Proszę ubrać się na czarno, abyśmy byli mniej widoczni. Jakby się coś zmieniło powiem to pani.

- Dobrze, będę gotowa - odrzekła kobieta.

Wyszedłem z domu i udałem się do mojego przyjaciela Adriana, który wiedział u kogo mogę zdobyć przepustki. Dochodząc do jego domu, sprawdziłem czy ktoś mnie nie śledzi i zapukałem do drzwi. Po chwili drzwi lekko się uchyliły, a następnie wyjrzał zza nich Adrian.

- Jak dobrze, że to tylko ty - rzekł.

- Cześć, Adrian. Mam sprawę, ale lepiej o niej tu nie mówić - odrzekłem.

- Jasne, wejdz- powiedział otwierając szerzej drzwi.

Weszliśmy i skierowaliśmy się do jego salonu.

- Słuchaj, dziś młody chłopak Igor Borejko został porwany przez gestapowców, a ja chcę pomóc jego matce odnaleźć jego ciało – zacząłem.

- Potrzebne mi są dwie przepustki, dla mnie i dla jego matki, abyśmy mogli szukać go w nocy, tak aby nikt niczego nie podejrzewał.

-Dobra, mam kumpla który załatwi Ci te przepustki, ale mam też pewien pomysł. Wiem, gdzie naziści trzymają uprowadzonych. Jeżeli jeszcze go nie zabili, to powinien być właśnie tam.

- To wyruszysz z nami i pokażesz nam to miejsce?- zapytałem.

- Jasne. Tylko muszę jeszcze dziś odwiedzić Marcina i poprosić o przepustki na szybko- odpowiedział.

- Spotkamy się jutro pod twoim domem o 18:45. Ubierz się na czarno. Do jutra - powiedziałem i udałem się do domu.

Następnego dnia zacząłem przygotowywać potrzebne nam rzeczy, w tym celu udałem się na poddasze. Wziąłem czarny plecak i spakowałem do niego obcęgi, małą piłę do metalu, nóż, linę oraz latarkę. Później udałem się do kuchni i spakowałem bochenek chleba oraz butelkę z wodą. Zostały mi jeszcze cztery godziny do wyjścia, podczas których postanowiłem odpocząć przed poszukiwaniami, które mogły nam zająć nawet całą noc. Po trzech godzinach drzemki zadzwonił Adrian.

- Cześć Jarek. Udało mi się zdobyć to co chciałeś – mówił. Dowiedziałem się też czegoś ciekawego od Marcina.

- Czego? - zapytałem.

- Powiem Ci, ale nie przez telefon. Spotkajmy się dziesięć minut wcześniej - odpowiedział mi Adrian.

Nie mogłem się doczekać spotkania z Adrianem. Gdy nadeszła godzina osiemnasta przebrałem się w czarny strój, nałożyłem plecak na ramiona i wyruszyłem z domu. Po około dwudziestu minutach dotarłem na miejsce. Zapukałem do drzwi, które po chwili otworzył mi Adrian.

- Wchodź szybko - powiedział Adrian.

- Co się stało? - spytałem.

- Chyba wiedzą o przepustkach - odpowiedział wyraźnie zdenerwowany.

- Kto?- zapytałem.

- Naziści. Chodź ze mną. Musimy się schować zanim tu przyjdą - mówił.

Adrian zaprowadził mnie do jadalni. Odsunął dwa krzesła od stołu, zabrał dywan i ukazała się nam kłapa ukryta w podłodze, która była na pierwszy rzut oka niewidoczna.

- Wchodź! - rozkazał mi mój przyjaciel.

Wykonałem rozkaz, a następnie on nałożył na pokrywę zdjęty wcześniej dywan i wszedł do skrytki, zamykając wieko. Adrian uchylił delikatnie klapę.

- Przesuń krzesła do stołu- rzekł.

Wykonałem jego polecenie, a on zamknął wieko .

- Teraz musimy być cicho. To przejście prowadzi do pomnika Mickiewicza. Gdy tam dojdziemy, trzeba będzie ostrożnie wychodzić - tak, aby nikt nas nie zauważył - rzekł Adrian.

- Dobrze, będę uważać - odpowiedziałem.

- Masz może latarkę?- zapytał.

- Tak, w plecaku- odrzekłem.

Mój przyjaciel przejrzał zawartość plecaka, a następnie wyjął latarkę i zaczął prowadzić nas po labiryncie pełnym wąskich korytarzy i zakrętów. Gdy odeszliśmy kawałek od domu, Adrian zaczął rozmowę.

- Mówiłem Ci, że Marcin powiedział mi coś ciekawego. Otóż dowiedziałem się, że dwóch strażników rozmawiało o Igorze. Rozmawiali o tym, że teraz będzie cierpieł w tym obozie, do którego właśnie idziemy. Oznacza to, że Igor żyje i gestapowcy go nie zabiją, ale najprawdopodobniej zostanie pobity przez strażników tego obozu - rzekł.

- Przynajmniej dobrze, że żyje. Musimy go odbić i odprowadzić do matki - powiedziałem.

- Zgadza się, taki młody chłopak nie może przebywać w tym obozie. Dobrze, Jarek, już jesteśmy, wyjdę pierwszy i się rozejrzę. Jak nikogo nie będzie to otworzę Ci klapę. Będziesz musiał się pośpieszyć - powiedział Adrian.

- Dobrze - odparłem.

Adrian szybko wydostał się na zewnątrz i już po kilku sekundach dał mi znak, abym i ja wyszedł. Gdy wygramoliłem się na zewnątrz, udałem się razem z moim przyjacielem do domu Igora na spotkanie z jego matką. Po kilku minutach byliśmy już na miejscu, zapukałem do drzwi, które po chwili otworzyła mi rodzicielka Igora.

- Dzień dobry, to mój przyjaciel Adrian, który pomoże nam w poszukiwaniach - rzekłem.

- Dzień dobry - powiedział Adrian.

- Wejdźcie - odparła matka Igora.

Weszliśmy do środka, a mama chłopaka zaprowadziła nas do salonu. Usiedliśmy wszyscy na kanapie i zaczęliśmy rozmawiać.

- Muszę pani powiedzieć, że Adrian dowiedział się, iż Igor żyje - powiedziałem, a matka Igora rozplakała się ze szczęścia i zaczęła nas obejmować.

- Dziękuję! Dziękuję za wszystko, co robicie dla mojej rodziny! - krzyczała mama Igora ze szczęścia.

- Nie ma sprawy, ale musimy panią prosić o zostanie w domu, gdy my pójdziemy odbić Igora z rąk nazistów - powiadomiłem matkę Igora.

- Dlaczego? - zapytała.

- Ta wyprawa jest niebezpieczna i mogłaby się dla pani skończyć śmiercią - odpowiedziałem.

- Dobrze. A kiedy wyruszyacie? - spytała.

- Najlepiej byłoby wyruszyć już teraz - odrzekłem.

- Jasne. To ja nie będę was dłużej zatrzymywać. - rzekła.

Nałożyliśmy kaptury na głowy i wyszliśmy z domu tylnymi drzwiami.

- To gdzie teraz? - zapytałem Adriana.

- Musimy wejść do lasu, dalej będziemy musieli iść bardzo cicho. Znajdziemy do obozu od tyłu, zrobimy dziurę w ogrodzeniu za jakimś budynkiem i wejdziemy do obozu. Dalej będziemy iść, chowając się za budynkami i rozglądając się uważnie. Dopóki nie dojdziemy do czerwonego drewnianego budynku - to tam powinien się znajdować Igor.

Następnie ruszyliśmy w dalszą drogę. Nagle Adrian się zatrzymał i wskazał coś w oddali. Na początku nie wiedziałem co to jest, ale po chwili zrozumiałem, że to jeden ze strażników. Przez kilka minut staliśmy bez ruchu w zupełnej ciszy, tylko co jakiś czas pohukiwała sowa. W momencie, kiedy strażnik powinien być już dostatecznie daleko, ruszyliśmy w dalszą drogę. Po krótkim czasie doszliśmy do ogrodzenia.

- Daj mi obcęgi - powiedział Adrian.

Podaliśmy mu obcęgi, a on wyciął dziurę w ogrodzeniu, a następnie przez nie przeszedł. Ruszyłem za nim, lecz po chwili musieliśmy się znów zatrzymać, ponieważ uliczką przed nami przechodziła właśnie para strażników. Staraliśmy się wtopić w ścianę za nami, ale nie było to potrzebne, bo wartownicy byli zajęci rozmową ze sobą. Gdy odeszli, ruszyliśmy dalej. Już po kilku minutach dotarliśmy do czerwonego budynku. Podeszliśmy do wejścia, ale było ono zabezpieczone kłódką, więc Adrian wziął obcęgi, którymi następnie ją rozciął. Musieliśmy otwierać drzwi delikatnie, ponieważ nie wiedzieliśmy czy skrzypią. Weszliśmy do środka i okazało się, że większość obecnych tam ludzi śpi. Po rozeznaniu otoczenia podeszliśmy do starca.

- Wie pan może, gdzie jest taki młody chłopak, Igor Borejko? - spytałem starca.

- Wiem, ale nie powiem bo wy gestapowcy - odpowiedział starzec.

- My Polacy, przyszliśmy po Igora, aby doprowadzić go do matki - rzekłem.

- Dobrze, wierzę wam, ale jeśli mu coś zrobicie, będziecie mieli do czynienia z nami wszystkimi. Jest tam - powiedział, po czym wskazał na drobną osobę śpiącą pod ścianą.

Podeszliśmy do tamtego miejsca i ukłękliśmy. Delikatnie trąciłem Igora, aby się obudził. Chłopiec zbudził się i popatrzył na nas przerażony.

- Nie martw się - powiedziałem.

- Odprowadzimy się do twojej matki.

- Skąd mam wiedzieć, że nie kłamiście? - zapytał.

- Wiem, że trafiłeś tu przez to, że czytałeś książkę i wpadłeś wprost pod koła karetki gestapo. Wiem również, że mieszkasz przy ulicy Kościuszki 18 - powiedziałem.

- Wierzę wam, ale jak zamierzacie mnie stąd zabrać? - spytał Igor.

- Tak jak tu przyszliśmy - odpowiedział Adrian.

- Czyli jak? - zapytał chłopiec.

- Przez dziurę w ogrodzeniu- odrzekłem.

- To ruszajmy- powiedział Adrian.

Wyszliśmy razem z Igorem z budynku. Wracaliśmy jeszcze ostrożniej. Na szczęście nie spotkaliśmy żadnego strażnika. Wyszliśmy przez dziurę w ogrodzeniu i dostaliśmy się do lasu. Po około dziesięciu minutach spędzonych w lesie dotarliśmy do domu Igora. Zapukaliśmy do drzwi, które po chwili otworzyła matka chłopca. Na jego widok rozplakała się i rzuciła mu się w ramiona.

- Jak dobrze, że jesteś! - krzyczała.

Po chwili odeszła od chłopca i podeszła do mnie i do Adriana.

- Dziękuję, że sprowadziliście mojego syna do domu- rzekła.

- Nie ma za co, cieszę się, że mogliśmy uratować pani syna. Może w przyszłości my będziemy w potrzebie i ktoś zachowa się tak, jak my teraz- powiedziałem.

Jakub Siemko Ic

Pewnego dnia autor stał na przystanku i czekał na tramwaj mający zawieźć go do jego dzielnicy. Wokół panował jeszcze spory ruch. Wielu ludzi kończyło pracę o tej porze i właśnie wracali oni do swoich mieszkań. Jarosław Iwaszkiewicz szczególną uwagę zwrócił na młodego, kilkunastoletniego chłopaka. Dla własnych potrzeb nadał mu imię Michaś i obserwował jego zachowanie.

Nastolatek był tak zajęty lekturą jakiejś książki, że nie zwracał uwagi na to, co się wokół niego dzieje. Kilkakrotnie cudem uniknął wypadku. Zaczytany, nie uważał na ruch uliczny. W końcu doszło niemal do tragedii. Chłopiec wyszedł na jezdnię wprost pod koła nadjeżdżającej karetki gestapo. Prowadzący samochód Niemiec, gwałtownie zahamował i odbił w drugą stronę. Michaś nie został potrącony, ale i tak znalazł się w poważnych tarapatach. Niemcy wysiedli z auta i władczy, zdecydowanym gestem kazali podejść Michasiowi do siebie. Chłopiec próbował się jakoś wytłumaczyć. Przepraszał i pokazywał na książkę, która była przyczyną wypadku. Niestety, gestapowcy nie chcieli go słuchać. Wylegitymowali chłopca i po obejrzeniu jego dokumentów, rozkazali Michasiowi wsiąść do karetki. Po kilku minutach jazdy, przy niezaludnionej uliczce, ludzie z gestapo kazali Michasiowi wysiąść z samochodu. Michaś stał i czekał na to, co się zaraz miało stać. Był przerażony. Niemcy również wysiedli z auta i przepatrzyli teren, czy nikogo nie ma w pobliżu. Po spenetrowaniu okolicy "Niemcy" powiedzieli do Michasia: "Nie bój się, jesteśmy żołnierzami AK i pomagamy ludziom przebrani za Niemców" Michaś przestał się bać i zaczął dziękować rodakom za uratowanie mu życia. Po wyjaśnieniu wszystkiego, wrócili do karetki gestapo. W tajemnicy przed Niemcami odwieźli Michasia do jego domu i upomnieli go, żeby następnym razem bardziej uważał na siebie.